



***Michelle Celmer***



***Noce z księżniczką***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Księżniczka Louisa Josephine Elisabeth Alexander święcie wierzyła w przeznaczenie i miłość jak z bajki. Jeśli tylko cierpliwie poczeka, kiedyś na jej drodze pojawi się wymarzony mężczyzna. Teraz, gdy w zatłoczonej sali balowej spotkały się ich spojrzenia, pod masą migoczących czerwonych i białych światełek, obłoków srebrzystego tiulu, różowych, białych i czerwonych balonów w kształcie serca, mogłaby przysiąc, że ziemia zakołysała się jej pod nogami.

Od razu wiedziała, że to właśnie on.

Jej bliscy z pewnością by przypomnieli, że już nie raz miała takie przecucia. Aaron by ją wyśmiał i nazwał niepoprawną romantyczką. Chris, najstarszy z rodzeństwa, tylko by ciężko westchnął i pokiwał głową, darując sobie stwierdzenie, że historia się powtarza. Anne, jej bliźniaczka, prychnęłaby szyderczo i zwięźle podsumowała, że siostrzyczka jest bardzo naiwna. Jednak tym razem było inaczej. Louisa miała niezbitą pewność.

Zauważyła go natychmiast. Najbardziej intrygujący najprzystojniejszy i najwyższy z mężczyzn obecnych na balu dobroczynnym. Kruczoczarne włosy, smągła karnacja i twarz o pięknie wyrzeźbionych rysach. Kogoś takiego nie sposób nie dostrzec.

Włoski przedsiębiorca czy śródziemnomorski książę. Kimkolwiek jest, zapewne ma pieniądze i władzę. Widać to po jego ubiorze i sposobie bycia. Prawie nikt nie pozwalał sobie otwarcie przypatrywać się osobom z rodziny królewskiej, lecz on nie odrywał od niej ciemnych oczu. Patrzył na nią, jakby się znali. Dałaby głowę, że nigdy wcześniej go nie widziała. Ktoś taki zapadłby jej w pamięć. Może nie zdawał sobie sprawy, że patrzy na księżniczkę, choć jej wysadzany brylantami diadem powinien mu to uprzytomnić.

Inne kobiety czekałyby na ruch z jego strony albo doprowadziły do na pozór przypadkowego spotkania, lecz Louisa nigdy nie bawiła się w takie gierki. Ku zmartwieniu jej nadopiekuńczego rodzeństwa. Jako najmłodsza z całej czwórki i uważana za nadmiernie ufną, była traktowana jak dziecko. Jednak wbrew temu, co twierdziła rodzina, nie każdy interesował się nią jedynie ze względu na majątek i tytuł, zresztą takich od razu rozpoznawała.

Oddała kelnerowi kieliszek po szampanie i ruszyła w stronę nieznanego. Rozkloszowany dół wieczorowej sukni w ulubionym różowym odcieniu bezszelestnie zafalował wokół jej nóg. Mężczyzna wciąż nie odrywał od niej oczu. Gdy podeszła, opuścił wzrok, skłonił głowę, i odezwał się głębokim, aksamitnym tonem:

- Wasza Wysokość wygląda dziś uroczo.

Niezły początek. Mówi bez śladu akcentu. Czyli najprawdopodobniej pochodzi z Thomas Isle.

- Ma pan nade mną przewagę - odparła. - Najwyraźniej pan mnie zna, a ja nie przypominam sobie, żebyśmy się kiedyś poznali.

- To dlatego, że nigdy się nie spotkaliśmy.

- Tak, to wszystko wyjaśnia - powiedziała z uśmiechem.

Miał około trzydziestu kilku lat, dziesięć więcej niż ona, ale zawsze podobali się jej starsi, doświadczeni mężczyźni. Ledwie sięgała mu do brody. Potężny i umięśniony. Nie nosił obrączki.

Podawała mu rękę.

- Księżniczka Louisa Josephine Elisabeth Alexander.

- Bardzo długie imię - rzekł z leciutkim uśmiechem.

Ujął jej dłoń i podniósł do ust. Delikatnie musnął ustami skórę.

- A pan jest...?

- Zaszczycony poznaniem Waszej Wysokości. Albo nie ma pojęcia o etykiecie, albo udaje głupiego.

- Pan się jakoś nazywa?

Przekorny uśmieszek jednoznacznie świadczył, że nadal się z nią przekomarza. Serce zatrzepotało jej w piersi.

- Garrett Sutherland - przedstawił się.

Sutherland? Już gdzieś słyszała to nazwisko. Nagle ją olśniło. Brat kilka razy wspominał o potężnym właścicielu ziemskim, którego posiadłości niemal dorównywały tym królewskim. Pan Sutherland był nie tylko jednym z najbogatszych ludzi na wyspie, ale jednym z najbardziej tajemniczych. Nigdy nie brał udziału w wydarzeniach publicznych, co najwyżej w spotkaniach biznesowych. Trzymał się z dala od życia towarzyskiego.

Ktoś taki z całą pewnością nie poluje na jej majątek.

- Panie Sutherland - zagadnęła. - Słyszałam o panu wiele dobrego. Cieszę się, że wreszcie mogę pana poznać.

- Przyjemność po mojej stronie, Wasza Wysokość. Zwykle nie uczestniczę w takich imprezach, lecz zbiórka funduszy na rozwój kardiologii to bardzo szczytny cel, również w aspek-

cie choroby pani ojca. Nie mogłem się nie pojawić. - Rozejrzył się dyskretnie. - Nie widziałem króla. Dobrze się czuje?

- Bardzo dobrze, biorąc pod uwagę jego stan. Chciał się pokazać, lecz lekarz kategorycznie zabronił mu występów publicznych.

Ojciec Louisy, król Thomas Isle, cierpiał na poważną chorobę i przez ostatnie dziewięć miesięcy musiał korzystać z urządzenia wspomagającego pracę serca. Dzisiejszy bal dobroczynny to był pomysł Louisy. Rodzina zazwyczaj uznawała jej pomysły za naiwne, lecz tym razem potraktowali ją poważnie. Choć nie zgodzili się, żeby zorganizowała imprezę, lecz wynajęli profesjonalną firmę. Spanikowali. Cóż, z czasem zrozumieją, jak źle ją oceniali.

Orkiestra zagrała jej ulubionego walca.

- Może zatańczymy, panie Sutherland?

Uniósł brew. Większość kobiet czekałaby, by to mężczyzna wykonał pierwszy krok, ale ona nie jest jak większość kobiet. Poza tym czy to coś złego, jeśli trochę przyspieszy bieg wydarzeń?

- Będę zaszczycony, Wasza Wysokość.

Podał jej ramię i poprowadził na parkiet. Czekala, że ktoś z rodzeństwa zablokuje im drogę, ale Chris i Melissa, w zaawansowanej ciąży z trojaczkami, pod nieobecność rodziców pełnili funkcję gospodarzy. Aaron nie odchodził na krok od świeżo poślubionej żony. Olivia była naukowcem i poza laboratorium czuła się jak ryba wyrzucona na piasek.

Louisa poszukała wzrokiem Anne i ku swemu zdumieniu ujrzała ją pochłoniętą rozmową z synem premiera, Samuelem Baldwinem. Nie należał do osób, które siostra darzyła sympatią.

Nikt z rodziny nie zwracał na nią uwagi. Zatańczy z kimś, kto nie został wcześniej dokładnie prześwietlony. Gdy przygarnął ją bliżej i zajrzał jej w oczy, wszyscy wokół przestali istnieć.

Jak na pierwszy taniec trzymał ją skandalicznie blisko, lecz czuła się fantastycznie. Doskonale do siebie pasowali, idealnie zgrani. Wciąż zaglądał jej w oczy, jakby chciał dotrzeć do jej duszy. Jego były czarne, nieprzeniknione i tajemnicze. Pachniał cudownie, czystością i korzennymi nutami. Czarne włosy wydawały się tak jedwabiste, że chętnie zanurzyłaby w nich palce. Chciałaby poznać smak jego ust, a intuicja szeptała, że na pewno by się nie rozczarowała.

Utwór się skończył, orkiestra zaczęła grać wolny Utwór. Garrett przygarnął ją bliżej. Zatańczyli kolejny taniec, i jeszcze jeden.

Oboje milczeli. Słowa nie były potrzebne. Jego oczy i lekki uśmiech wystarczyły jej za wszystko. Wiedziała, co myśli i co czuje. Gdy orkiestra zrobiła przerwę, z ociąganiem wypuścił Louise z objęć i zeszedł z parkietu. Nie zwracała uwagi na ciekawe spojrzenia. Ludzie gapili się na nich. Pewnie zastanawiali się, kim jest tajemniczy przystojniak tańczący z księżniczką. Czy są parą? Przecież wystarczy spojrzeć, aby wiedzieć, że są dla siebie stworzeni.

- Wyjdziemy na patio? - zaproponowała.

- Idę za panią, Wasza Wysokość.

Słońce już zaszło i znad oceanu wiała chłodna bryza. Gdyby nie ochroniarze przy wejściu do ogrodu, byłiby zupełnie sami.

- Piękny wieczór - zagaił Garrett, patrząc na usiane gwiazdami niebo.

- Tak. - Najbardziej lubiła czerwiec, gdy świat był pełen barw i rozkwitającego życia.

Czy może być lepszy czas na spotkanie wymarzonego mężczyzny?

- Proszę opowiedzieć mi o sobie, panie Sutherland.

- Co chciałaby pani wiedzieć?

- Mieszka pan tutaj?

- Od urodzenia. Wychowałem się koło miasteczka Varie, po drugiej stronie wyspy.

Typowe urocze miasteczko, nic więcej. Choć jego pochodzenie nie ma dla niej znaczenia. Liczy się tylko to, że jest teraz tutaj, z nią.

- Czym zajmują się pana rodzice?

- Ojciec był farmerem, matka szwaczką. Są na emeryturze i mieszkają w Anglii, z moim bratem i jego rodziną.

Trudno sobie wyobrazić, że ten bogaty biznesmen wychował się w bardzo skromnej rodzinie. Osiągnął naprawdę wiele.

- Ma pan więcej rodzeństwa?

- Trzech braci.

- Młodszych? Starszych?

- Jestem najstarszy.

Gdyby mogła się kiedyś tak poczuć, choćby przez dzień czy dwa! Być najstarszą, a nie najmłodszą w rodzinie.

Od morza powiał chłodny wiatr. Louisa wzdrygnęła się, potarła dłońmi ramiona. Powinni wejść do pałacu, nim się przeziębą. Teraz, gdy tata czuł się słabo, reszta rodziny tym bardziej musi na siebie uważać.

- Jest pani zimno - zauważył.

- Trochę. - Spodziewała się, że zaproponuje powrót do domu, lecz on zdjął marynarkę i otulił nią jej ramiona. Tkanina była ciepła, przesycona zapachem jego ciała. Teraz chciała już tylko jednego - żeby wziął ją w ramiona i pocałował. Wiedziała, że jego usta będą mocne, a jednocześnie delikatne. Miliony razy wyobrażała sobie tę scenę, od młodzieńczych lat. Idealny pocałunek. Do tej pory tego nie doświadczyła, żaden mężczyzna nie okazał się tym wyśnionym. Garrett będzie tym jedynym, nawet jeśli to jej przyjdzie zrobić pierwszy krok.

Rozważała w duchu taką możliwość, już prawie gotowa przejść do czynu, gdy w otwartych drzwiach ktoś się pojawił. Chris, najstarszy brat, przyglądał się im z surową miną.

- Panie Sutherland, bardzo mi miło, że jednak przyjął pan zaproszenie na bal.

Garrett skłonił głowę.

- Wasza Wysokość.

Chris podszedł, uściśnął dłoń Garretta. Widziała, że brat jest spięty. Nie lubi Garretta? Nie ufa mu? A może jak zwykle jest nadopiekuńczy?

- Widzę, że poznał pan księżniczkę.

- Czarująca kobieta - odparł Garrett. - Choć obawiam się, że nadużyłem jej czasu.

Chris posłał siostrze ostre spojrzenie.

- Księżniczka musi wypełniać swe powinności.

- Daj mi minutkę - poprosiła brata.

Chris niechętnie skinął głową.

- Miłego wieczoru - rzucił w stronę Garretta i odszedł.

Louisa uśmiechnęła się przepaszająco.

- Przepraszam, jeśli wydał się nieuprzejmy. Za bardzo się mną przejmuję. Jak cała rodzina.

Garrett uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- Gdybym miał taką czarującą siostrę, też byłbym taki.

- Powinnam zająć się gośćmi.

- Oczywiście, Wasza Wysokość.

Podąła mu marynarkę.

- Zastanawiam się, czy zechce pan przyjąć zaproszenie na kolację w pałacu.

- Z ogromną chęcią.

- Jest pan wolny w najbliższy piątek?

- Dopasuję moje plany.

- Jadamy punktualnie o siódmej, ale może zjawić się pan wcześniej. Wpół do siódmej?

- Proszę na mnie liczyć. - Ujął jej dłoń, złożył na niej lekki pocałunek. - Dobranoc, Wasza Wysokość.

Odprawiała go wzrokiem, póki nie zniknął w tłumie gości. Te sześć dni, póki go znów nie zobaczy i nie zajrzy w jego przepastne czarne oczy, będą najdłuższymi dniami w jej życiu.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Garrett upił szampana, przeszedł przez salę balową. Nie spuszczał oczu z Louisy. Wszystko szło zgodnie z planem.

- Niezłe przedstawienie - usłyszał znajomy głos.

Odwrócił się. Weston Banes, jego najlepszy druh i dyrektor handlowy, uśmiechał się chytrze.

Garrett popatrzył na niego z miną niewiniątka.

- Przedstawienie? Co za pomysł?

Wes nie dał się zwieść. Znali się od dawna; pracował w jego firmie od chwili, gdy dziesięć lat temu Garrett kupił pierwszą działkę.

- Doszedłem do ściany - oświadczył Garrett.

Wes popatrzył na niego pytająco.

- Chyba nie łapię.

- Kupiłem wszystkie komercyjne działki na wyspie, z wyjątkiem ziemi należącej do rodziny królewskiej. Czyli jestem na ostatniej prostej. Pozostało mi przejąć kontrolę nad ich terenem.

Na twarzy Wesa pojawił się porozumiewawczy uśmiezek.

- A jedynym sposobem, żeby tego dopiąć, jest wżenienie się w rodzinę królewską.

- Właśnie. - Miał do wyboru księżniczkę Anne, powszechnie uznawaną za sekutnicę, i księżniczkę Louise, panienkę słodką i łatwowierną, zapewne też mało rozgarniętą. Choć po tym, jak dzisiaj na niego patrzyła, jak reagowała na jego dotyk, być może rzeczywiście jest taka urocza i niewinna, jak o niej mówią.

- To bardzo bezwzględne podejście, nawet jak na ciebie. Cóż, cel uświęca środki.

Nie chodziło o pomnożenie majątku. Już i tak miał więcej, niż mógłby wydać do końca życia. Celem było zdobycie władzy i kontroli. Jeśli miałby poślubić księżniczkę, król najpierw nadałby mu odpowiedni tytuł, prawdopodobnie książęcy. Syn farmera i szwaczki stałby się jedną z najpotężniejszych osób w państwie. Niewyobrażalne. Jeśli odpowiednio wszystko rozegra, przejmie władzę nad wyspą.

- Później obgadamy szczegóły. Włączysz się w sprawę, bo to dotyczy i ciebie.

- Zawsze się zarzekałeś, że ślub i dzieci to nie dla ciebie.

Garrett wzruszył ramionami.

- Czasami trzeba się poświęcić.

- Jak ci poszło?

- Całkiem dobrze.

- Jeśli tak, to czemu jesteś tutaj, a ona daleko?

Garrett uśmiechnął się przebiegle.

- Bo już dostałem to, o co mi chodziło.

- Wolę nie pytać o szczegóły.

- Daruj sobie brudne myśli. Mówię o zaproszeniu na kolację w pałacu.

Wes uniósł brwi.

- Powaga?

- W piątek o wpół do siódmej.

- Cholera. - Z niedowierzaniem pokręcił głową. - Niezły jesteś.

- Mam taki dar, że kobiety nie mogą mi się oprzeć. Zapytaj żonę.

Wes odwrócił się i popatrzył na Tię. Byli małżeństwem od pięciu lat. Stała przy barze w towarzystwie kilku pań.

- Muszę ją zabrać, nim wypije za dużo szampana i przyjdzie mi taszczyć ją do samochodu.

- Powinna częściej wychodzić z domu.

- Chciałbym. - Tia, choć nie musiała liczyć się z groszem, uważała, że nikt nie zatroszczy się o ich pierwородnego tak dobrze, jak ona i Wes. Wes spędzał w pracy mnóstwo czasu, więc Tia była uziemiona w domu. To było jej pierwsze publiczne wyjście od trzech miesięcy, czyli od narodzin ich synka.

- Idziesz? - zapytał Wes.



Garrett jeszcze raz popatrzył na księżniczkę. Była zajęta rozmową z ważnymi osobistościami. Skinął głową i ruszył za Wesem do baru. W głowie układał plan na przyszłość. Już wiedział, co jej powiedzieć, a czego unikać, przewidywał, kiedy dojdzie do pierwszego pocałunku. Już ją rozpracował. Najważniejsze, to działać powoli. Wszystko powinno pójść po jego myśli. I wkrótce, może już w piątek, doprowadzi do tego, że będzie mu ją dał z ręki.

Przecucie jej nie myliło.

Ten tydzień ciągnął się w nieskończoność. Nie mogła doczekać się piątku, a kiedy wreszcie nadszedł, czas dłużył się niemiłosiernie. Wreszcie, gdy już czuła, że nie wytrzyma ani minuty dłużej, punktualnie o wpół do siódmej pod pałac podjechał lśniący czarny kabriolet, z którego wysiadł Garrett.

Obserwowała go z okna biblioteki. Z niedowierzaniem, że ktoś tak zamożny nie ma własnego szofera. I dziwiąc się, jak taki masywny mężczyzna mieści się w niedużym samochodzie. Może kiedyś zabierze ją na przejażdżkę? Oczywiście za nimi pojedzie ochrona, bo nikt z rodziny królewskiej nie może ruszać się bez obstawy. Zwłaszcza po pogroźkach, które dostają od lata.

Ostrożnie zerknęła zza firanki. Garrett podszedł do frontowych drzwi. Wyglądał fantastycznie. Przystojny i dystyngowany. Jest taki wysoki!

Chris nie był zachwycony, gdy rano usłyszał, że zaprosiła Garretta. Gdyby zdradziła to wcześniej, rodzeństwo nie dałoby jej żyć. Przez cały tydzień by się z niej nabijali.

Dzisiaj już tego doświadczyła. Chris podał w wątpliwość motyw Garretta. Aaron podniósł kwestię różnicy wieku. Anne, od dnia balu naburmuszona i wyjątkowo zgryźliwa, nie omieszkała dorzucić, że Garrett jest poza zasięgiem Louisy i chodzi mu tylko o jedno. Ciekawe skąd wiedziała, skoro nawet go nie poznała? Nawet rodzice, ostatnio coraz bardziej polegający na opinii najstarszego syna, nie kryli sceptycyzmu.

Kiedy Chris poślubił księżniczkę z nieprawego łoża, wszyscy robili dobrą minę do złej gry, ze względu na dobro kraju. Gdy Aaron oznajmił, że żeni się z amerykańską uczoną, sierotą, w której żyłach nie krążyła ani kropla królewskiej krwi, nikt nawet nie mrugnął. To dlaczego ona nie może spotykać się z bogatym biznesmenem?

Z czystej ciekawości poszukała w internecie informacji na temat Garretta. Nie znalazła wiele, no i żadna nie stawiała go w negatywnym świetle.

Chris z pewnością nakazał szefowi ochrony zdobycie wszelkich informacji o ich gościu. Nie psuło jej to humoru. Instynktownie wiedziała, że Garrett jest dobrym człowiekiem. Przecież zna się na ludziach.

Zadzwoił dzwonek. Przysiadła na kanapie, czekając, aż kamerdyner Geoffrey wpuści Garretta. Wygładziła fałdki na blad różowej sukience bez rękawów.

W normalnych okolicznościach wybrałaby bardziej oficjalny strój, lecz to ich pierwsza randka i chciała wyglądać jak najlepiej.

Minęła wieczność, nim otworzyły się drzwi biblioteki i do środka wszedł Garrett. Podniosła się, żeby go powitać.

Podobała się jej pewność siebie, jaka od niego biła. Jest taki inny od zadufanych w sobie młodzieńców z królewskich rodów. Bogatych i utytułowanych, rozpuszczonych i zepsutych do cna.

Louisa i jej rodzeństwo byli wychowani w poczuciu, że nic nie jest im dane raz na zawsze, a najważniejsza jest rodzina. Może to tylko pobożne życzenia, lecz miała przeczucie, że Garrett podziela te przekonania.

Na jej widok uśmiechnął się promiennie. Skłonił głowę.

- Miło mi panią znów widzieć, Wasza Wysokość.

- Cieszę się, że udało się panu przyjść - odparła.

- Ma pan ochotę na drinka? - zapytał Geoffrey.

- Poproszę szkocką - uprzejmie odparł Garrett, czym z miejsca ją ujął. Nie znosiła, gdy ktoś niewłaściwie odnosił się do służby.

- Białe wino, Wasza Wysokość? - Geoffrey popatrzył na nią.

- Bardzo chętnie, dziękuję. - Wskazała na kanapę, patrząc na Garretta. - Proszę się rozgościć.

Wydawał się całkowicie zrelaksowany, jakby bywał w pałacu bardzo często. Natomiast ona z trudem panowała nad emocjami. Geoffrey podał drinki i dyskretnie się wycofał.

- Liczyłam, że przedstawię moich rodziców, ale niestety nie będą dziś na kolacji.

- Pani ojciec nie czuje się najlepiej? - zapytał z niepokojem.

- Czekają go badania i zabiegi. Jego układ odpornościowy jest osłabiony, ze względu na niebezpieczeństwo infekcji musi ograniczać kontakty z innymi ludźmi.

- Może następnym razem. - Czy w ten sposób daje do zrozumienia, że chciałby znów się z nią spotkać?

- Muszę ostrzec, że przy kolacji może się pan poczuć jak przed hiszpańską inkwizycją.

Garrett uśmiechnął się.

- Spodziewałem się tego. Nie mam nic do ukrycia.

- Sprawdziłam pana w internecie.

- Naprawdę?

- Tak, ale nie znalazłam zbyt wiele.

- Bo prawie nic o mnie nie ma. Jestem prostym człowiekiem, Wasza Wysokość. Niektórzy mogą uznać mnie za... nudnego.

Akurat. Jest niebywale intrygujący. Mroczny i poważny, lecz kiedy się uśmiecha, w kącikach oczu powstają urocze zmarszczki.

Już miała zapewnić, że nigdy nie uznałaby go za nudnego, lecz w tej samej chwili na progu stanęła rodzina. W pełnym składzie.

Ależ mają wyczucie! No jasne, za nic nie pozwolą, żeby pobyła choć chwilę sam na sam z wymarzoną mężczyzną.

Garrett podniósł się, Louisa też wstała, żeby dokonać prezentacji.

- Garrett, pan już zna moich braci. Księżę Chris i księżę Aaron.

- Bardzo mi miło. - Garrett skłonił głowę.

Uścisnęli sobie dłonie.

- To moja bratowa, księżniczka Melissa.

- Wystarczy Melissa - sprostowała ze śpiewnym południowym akcentem, pamiątką po latach spędzonych w Stanach. Mocno uścisnęła dłoń Garretta. - Miło mi pana poznać, panie Sutherland. Wiele o panu słyszałam.

- Proszę mi mówić po imieniu. Widzę, że niedługo zostanie pani mamą. Gratuluję.

- Trudno nie zauważyć - zaśmiała się, kładąc rękę na mocno zaokrąglonym brzuchu.

- Domyślałam się, że rozwiązanie już niedługo.

- Dobrze byłoby dotrzeć do trzydziestego szóstego tygodnia, żeby płuca dzieci zdążyły się rozwinąć. Przy ciąży mnogiej często następuje przedwczesny poród. Prawdę mówiąc, nie wyobrażam sobie, jak mogłabym wytrzymać jeszcze miesiąc. Czuję się jak słonica.

- Zawsze uważałem, że nie ma nic piękniejszego niż kobieta oczekująca narodzin dziecka

- odparł Garrett.

Melissa uśmiechnęła się promiennie i Louisa nie miała wątpliwości, że Garrett z miejsca ją zawojował. Aaron postąpił krok naprzód.

- To moja żoną, księżniczka Olivia.

Liv uśmiechnęła się nieśmiało. Jeszcze nie przyzwyczaiła się do nowej roli. Zajmowała się genetyką roślin. O wiele lepiej czuła się w laboratorium niż w kontaktach z ludźmi. Uściśnęła dłoń Garretta.

- Miło mi pana poznać.

Anne, nie czekając na przedstawienie, podeszła do Garretta.

- Jestem Anne. - Zdecydowanym ruchem ścisnęła rękę Garretta, potrząsając nią tak mocno, że Louisa aż się zaniepokoiła.

- Miło mi panią poznać, Wasza Wysokość - z uśmiechem powiedział Garrett. Uosobienie wdzięku i etykiety. Bez problemu wybrnął z niezręcznej sytuacji.

- Muszę przyznać, że zdziwiłem się, gdy rano Louisa powiedziała nam, że będzie pan na kolacji - rzekł Chris. Louisa chętnie by przyłożyła bratu.

Na szczęście Garrett nie wyglądał na urażonego. Uśmiechnął się promiennie.

- Też byłem odrobinę zaskoczony, gdy mnie zaprosiła. Nie mogłem uwierzyć w swoje szczęście. Przyciągnąłem uwagę najpiękniejszej kobiety na balu.

Geoffrey stanął w drzwiach i oznajmił, że podano kolację.

Melissa podała rękę Chrisowi.

- Idziemy?

- Idźcie, ja chciałbym zamienić słówko z naszym gościem.

Louisa zamarła. Oby tylko nie wyrwał się z czymś niepotrzebnym.

- To zajmie minutkę - dodał Chris, widząc wahanie żony.

Louisa posłała Garrettowi przepaszające spojrzenie, on tylko się uśmiechnął. Wszyscy wyszli.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Zaczął się, pomyślał Garrett, odprowadzając wzrokiem wychodzących z biblioteki. Został sam na sam z Chrisem. Czy gdyby szczyił się arystokratycznym pochodzeniem, książę zachowałby się tak samo?

Jeśli wszystko pójdzie po jego myśli, już wkrótce otrzyma tytuł i należny szacunek.

- W normalnych okolicznościach to król przeprowadziłby tę rozmowę - zagaił Chris.

- Rozumiem.

Książę wskazał gestem na kanapę. Garrett usiadł, Chris zajął fotel na wprost niego.

- Nasze służby sprawdziły informacje na pana temat.

Spodziewał się tego. Jak wcześniej powiedział Louisie, nie miał nic do ukrycia.

- Natrafiono na coś interesującego?

- Prawdę mówiąc, informacje były zaskakująco skąpe. W działalności biznesowej jest pan bardzo skuteczny, a jednocześnie działa pan w granicach prawa i zgodnie z etyką. Wszystko wskazuje, że jest pan uczciwym pracodawcą. Część dochodu przekazuje pan organizacjom charytatywnym, głównie na finansowanie edukacji dla osób z biednych środowisk. Nie ma pan na koncie żadnych wykroczeń, nawet mandatu za brak biletu parkingowego.

- Słyszę zdziwienie.

- Spodziewałbym się, że ktoś tak tajemniczy może mieć coś do ukrycia.

- Nie silę się na tajemniczość. Wiodę proste życie. Praca jest moją pasją.

- Pana dokonania robią wrażenie.

- Dziękuję.

- Wprawdzie nie widzę powodu do niepokoju, jednak z uwagi na króla muszę zapytać o pana intencje w stosunku do księżniczki Louisy.

Niebywałe, że dwudziestosiedmioletnia panna nie może sama decydować, z kim może się spotykać.

- Jej Wysokość zaprosiła mnie na kolację, a ja przyjąłem zaproszenie - wyjaśnił.

- To wszystko?

- Cóż, pana siostra jest fascynującą osobą.

- Louisa jest... wyjątkowa.

- Nigdy dotąd nie poznałem kogoś takiego jak ona.

- Louisa bywa naiwna. Mężczyźni czasem to wykorzystują.

Może gdyby rodzina przestała ją trzymać pod kloszem, patrzyłaby na życie bardziej trzeźwo. Nie byłaby taka łatwowierna.

- Zapewniam, że darzę księżniczkę najgłębszym szacunkiem. Nigdy nie posunąłbym się do niczego niewłaściwego.

- To mnie cieszy - odparł Chris. - Oczywiście muszę przedyskutować tę sprawę z królem.

- Oczywiście, Wasza Wysokość.

- Garrett, znamy się nie od dziś. Mów mi po imieniu. Czyli pomyślnie przeszedł test. Chris musi zdać relację ojcu, ale to już czysta formalność.

- Bardzo mi zależy na pogłębieniu naszej znajomości.

- Mnie również - odrzekł Chris. Spoważniał. - Uprzedzam, jeśli wykorzystasz moją siostrę, konsekwencje będą bardzo... surowe.

Garrett nawet nie mrugnął; to chyba wywarło na Chrisie wrażenie. Mimo to musi być nadzwyczaj ostrożny. Chris podniósł się z fotela.

- Chodźmy.

Garrett ruszył za nim do jadalni. Podawano pierwsze danie. Louisa zerwała się z krzesła i wskazała miejsce obok siebie.

Gdy usiedli, pochyliła się w jego stronę i wyszeptała:

- Przepraszam za brata. Mam nadzieję, że nie przesadził.

- Ależ skąd.

Jeśli liczył, że najgorsze już miał za sobą, to szybko się rozczarował. Ledwie skosztował zupy, gdy Anne zaatakowała.

- Podobno pana ojciec był rolnikiem - zagadnęła.

Spodziewał się, że prędzej czy później ten temat wypłynie. Nie wstydził się skromnych początków. Był dumny z tego, do czego doszedł. Nadal nie rozumiał, dlaczego rodzice nie próbowali poprawić swego losu. Żyli na granicy ubóstwa i nie kiwnęli palcem, by to zmienić.

- Przez całe życie pracował na roli. Już jako dziecko chodziłem z nim w pole, to moje najwcześniejsze wspomnienia.

- Jednak nie poszedł pan w jego ślady. - W tonie Anne zabrzmiała oskarżycielska nuta. Tak jak w głosie ojca, gdy Garrett oświadczył mu, że chce wyjechać na studia.

- Nie. Chciałem się kształcić.

- Jak przyjął to pański ojciec?

- Anne. - Louisa, wyraźnie zakłopotana, przywołała siostrę do porządku.

- Co? - Anne popatrzyła na nich z obłudnie niewinną miną. Jest zazdrosna o Louise czy ma taki nieznośny charakter? Jedno jest pewne: dokonał właściwego wyboru. Z Anne czekałoby go piekło.

- Nie bądź taka wścibska - powiedziała Louisa.

Anne wzruszyła ramionami.

- Jak inaczej mamy poznać pana Sutherlanda?

- Proszę mi mówić po imieniu - poprosił. - A co do mojego ojca... nie był zachwycony moją decyzją. Liczył, że przejmę po nim farmę, ale ja chciałem robić w życiu coś więcej.

- I dopiąłeś tego - podsumował Chris. Czy to przywidzenie, że w jego głosie brzmiał szczery podziw?

- Jeśli wyciągnąłem z tego naukę - zaczął Garrett - to przeświadczenie, że nie można żyć po to, żeby zadowolić innych. Trzeba iść za głosem serca.

- Ja też w to wierzę - odezwała się Olivia. Położyła rękę na ramieniu męża. - Jesienią Aaron rozpoczyna studia.

- Słyszałem - odparł Garrett. Gromadził wszelkie informacje na temat królewskiej rodziny. Jeśli Aaron wyjedzie, zwolni się miejsce dla niego.

- Będzie fantastycznym lekarzem - oświadczyła Olivia. Była bardzo młoda i bezpretensjonalna, może niezbyt piękna, lecz miła. Zeszłej jesieni wyspę nawiedziła zaraza poważnie zagrażająca uprawom, a eksport płodów rolnych był głównym źródłem dochodów kraju. Na zlecenie rodziny królewskiej Olivia opracowała ekologiczny sposób ochrony roślin.

- To pani wiedza i umiejętności uratowały ludzi utrzymujących się z uprawy ziemi - rzekł Garrett. - Łącznie ze mną.

Olivia uśmiechnęła się z zakłopotaniem. A zatem przynajmniej trzy z czterech pań przeciągnął na swoją stronę. Anne może sobie darować. Z Chrisem i Aaronem też idzie całkiem nieźle. Czas na zmianę tematu.

- Podobno długo mieszkała pani w Stanach - zagadnął Melissę.

- Urodziłam się na wyspie Morgan, ale wychowałam w Nowym Orleanie.

- Piękne miasto.

- Był pan tam?

- Kilka razy. W interesach. To straszne, co stało się po przejściu Katriny.

- Tak. Założyłam fundację gromadzącą środki na odbudowę miasta.

- Nie wiedziałem. Chętnie ją wesprę.

Melissa uśmiechnęła się.

- Byłoby super. Dzięki.

- W przyszłym tygodniu wyślę czek.

- Gdzie jeszcze byłeś? - zapytała Louisa, dając początek ożywionej rozmowie o zagranicznych wyjazdach i ulubionych miejscach wakacyjnych. Z przyjemnym zaskoczeniem stwierdził, że z wyjątkiem Anne wszyscy są sympatyczni. Czas mijał bardzo miło.

Louisa mówiła niewiele. Wpatrywała się w niego maślanym wzrokiem, chłonąc każde wypowiedziane przez niego słowo.

Po kolacji Chris podniósł się od stołu i popatrzył na Garretta.

- Co powiesz na partyjkę pokera? Gramy w każdy piątkowy wieczór.

Louisa uprzedziła go, nim zdążył odpowiedzieć.

- Garrett i ja pospacerujemy po ogrodzie. - Nie miał wyboru, choć wolałby grać w karty, niż przechadzać się po alejkach. Jednak priorytetem jest układ z Louisą.

- Może innym razem - odpowiedział Chrisowi.

- Jasne. - Chris odwrócił się do siostry, twarz mu spoważniała. - Tylko nie za daleko. I bądź w pałacu przed zachodem słońca.

- Wiem - odparła z rozdrażnieniem.

Nie dziwił się, że tak zareagowała. Trzymają ją krótko, a przecież jest dorosłą kobietą. Co za absurd. Louisa ujęła go pod ramię, uśmiechnęła się.

- Idziemy?

Przez patio weszli do tonącego w kwiatkach ogrodu. Wieczór był ciepły, lecz od urwiska nad oceanem wiała chłodna bryza. Ruszyli alejką. Louisa trzymała go mocno, jakby bała się, że Garrett ucieknie.

- Przepraszam za moją rodzinę. - Patrzyła na niego stropiona. - Traktują mnie jak dziecko, co pewnie widać.

- Są bardzo... opiekuńczy.

- To mnie dobija. Uważają, że jestem naiwna.

Nie mylą się, pomyślał w duchu. Louisa jest tak łatwowierna, że bez problemu ją oczaruje i rozkocha. Nie wyrządzi jej krzywdy, nie wystawi na szwank jej honoru.

- Na pewno chcą dobrze - rzekł. - Byłoby gorzej, gdyby było im wszystko jedno.

- Chyba tak - przyznała. - Jednak odkąd pojawiły się te pogróżki, jest naprawdę ciężko. Teraz każdy, z kim się spotykam, jest potencjalnym podejrzanym.



- Widziałem w wiadomościach, że ktoś przedarł się przez ochronę do królewskiego apartamentu w londyńskim szpitalu. Napastnika nie udało się rozpoznać na taśmach monitoringu.

- Piernikowy Ludzik. Tak siebie nazywa.

- Naprawdę?

- Wiem, to śmiesznie brzmi. Włamał się do naszego systemu komputerowego i wysłał pogróżki z naszych adresów. Zwykle to przerobione piosenki i dziecinne rymowanki.

- Dziecinne rymowanki?

- Do mnie napisał, że z pętlą na szyi zapadnę w wieczny sen. - Uśmiechnęła się niewesoło. - Mało zabawne.

Rzeczywiście miała rację.

- A do innych?

- Nie pamiętam słów, ale przesłanie było takie, że spłoną żywcem.

Zatem nic dziwnego, że są tacy ostrożni.

- Najpierw sądziliśmy, że to głupi żart, ale niedługo potem ktoś prześlizgnął się przez ochronę i wszedł do pałacu. Prawdopodobnie wspiał się na urwisko.

To wyjaśniało zaskakującą liczbę ochroniarzy podczas balu.

- Komuś coś się stało?

- Nie, ale znaleźliśmy liścik: „Uciekaj, uciekaj, ile sił w nogach. Nie dopadniesz mnie. Jestem Piernikowym Ludzikiem”. Stąd wiemy, jak się nazywa. Ostatnio nie dawał znaku życia, ale to nie znaczy, że odpuścił. Przymyślał się, żeby nas zmylić. I znów zostawi gdzieś liścik albo przyśle mejla. Na Nowy Rok przysłał kosz zgniłych owoców, potem Chrisowi i Melissie wysłał gratulacje z powodu jej ciąży. Kilka tygodni przed oficjalnym ogłoszeniem. Wiedział nawet, że spodziewają się trojaczków.

- Wiele wskazuje, że to ktoś z pałacu.

- Tak myśleliśmy, ale wszyscy zostali dokładnie sprawdzeni.

Nadopiekuńczość rodziny była zatem usprawiedliwiona. Oby tylko nie przeszkodziła jego planom. Niełatwo uwieść kobietę, która nie może opuszczać domu.

- Wystarczy o moich rodzinnych problemach. Jaka jest pana rodzina?

- Zwyczajna. Żyją bardzo skromnie... to im odpowiada. - W przeciwieństwie do niego.

- Co robią pana bracia?

- Dwóch mieszka w Anglii, sprzedają sprzęt rolniczy. Najmłodszy brat ma naturę... wędrowca. Ostatnio podobno pracował na farmie w Szkocji.

- Chciałabym ich poznać. Może odwiedzą nas w pałacu.
- To chyba niezbyt dobry pomysł.
- Pan się ich wstydzi?
- Obawiam się, że jest odwrotnie.
- Oni wstydzą się pana?
- Może nie tyle wstydzą, co nie do końca pochwalają moją drogę życiową.
- Jak to? Odniósł pan wielki sukces. Jak mogą nie być z pana dumni?

Miliony razy zadawał sobie te same pytania, ale dawno uznał, że nie znajdzie odpowiedzi. Przestało go obchodzić, co o nim myślą.

- To... skomplikowane. Louisa poklepała go po ramieniu.
- Ja uważam, że jest pan niesamowity. Uznałam tak, kiedy tylko pana ujrzałam.

Mówiła szczerze, a on pożałował, że nie może odwdziżyć się takim samym komplementem. Chociaż na swój sposób Louisa jest wyjątkowa.

- Proszę powiedzieć szczerze. Moja rodzina pana wystraszyła?

Była przejęta i zaniepokojona, widział to po jej twarzy. Jednak miał misję do wykonania. Trzeba czegoś więcej niż rodzinne przesłuchanie, żeby zbić go z tropu.

- Absolutnie nie.
- To dobrze. Bo wiesz, Garrett, ja naprawdę cię lubię.

Nigdy nie spotkał kobiety tak otwarcie mówiącej o swoich uczuciach. To mu się w niej podobało, lecz też wprawiało w zakłopotanie. Mężczyzna nie powinien okazywać emocji, to czyni go słabym. Tego nauczył go ojciec.

Intuicja podszeptwała, że jeśli chce dopiąć celu, musi być bardziej wylewny. Przynajmniej do czasu, nim uzyska tytuł i Louisa będzie nosić jego pierścionek.

Uśmiechnął się i powiedział:

- To uczucie jest wzajemne, Wasza Wysokość.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie odrywała od niego oczu. Wydawała się słodka i niewinna. Taka... czysta. Poczul wyrzuty sumienia, że ją oszukuje.

- Skoro tak wyszło, to pora, żebyś zaczął mi mówić po imieniu.

- Dobrze, Louiso.

- Możemy być ze sobą szczerzy?

- A czy kiedykolwiek nie mówisz szczerze? Louisa zarumieniła się uroczo, zagryzła wargi.

- Przepraszam. Mam ten okropny zwyczaj mówienia prosto z mostu. Co wszystkich doprowadza do szału.

- Nie przepraszaj. Dla mnie to miła odmiana. Większość kobiet woli bawić się w przemysłne gierki. - Może z jej strony to również tylko gra? Nie, niemożliwe.

- Gram w otwarte karty. Nie szukam przygody czy przelotnego romansu. Marzę o stabilizacji i założeniu rodziny. - Zatrzymała się i popatrzyła na niego. - Chcę wiedzieć, co o tym sądzisz. Może wolisz skakać z kwiatka na kwiatek.

- Louiso, mam trzydzieści siedem lat. Już się wyszalałem.

- W takim razie jest jeszcze coś, o czym powinnam powiedzieć.

Miał dziwne przeczucie, że usłyszy coś niepokojącego.

- Powinniśmy porozmawiać o dzieciach.

- A dokładniej?

- Zależy mi na dużej rodzinie.

- Jak dużej?

- Przynajmniej sześcioro dzieci. Może więcej. Przez moment był pewien, że żartuje albo go sprawdza, ale nie, była śmiertelnie poważna.

Sześcioro dzieci? A niech to diabli! Nic dziwnego, że do tej pory jest sama. Kto w dzisiejszych czasach chce mieć tyle dzieci? Zdawał sobie sprawę, że żeniąc się z księżniczką, będzie potem musiał spłodzić potomka. Może dwóch. Ale sześcioro?

Sama myśl budziła w nim opór, lecz po minie Louisy widział, że w tej sprawie nie ma mowy o kompromisie. Ostrożnie dobierał słowa.

- Nigdy nie myślałem o tak dużej rodzinie, ale wszystko jest możliwe.

Patrząc na jej rozpromienioną minę, poczuł nagle wyrzuty sumienia. Szybko je stłumił. Żadnych emocji, przede wszystkim interesy. Gdy zostaną małżeństwem, przekona ją, że dwójka dzieci wystarczy, z czasem Louisa się z tym pogodzi. Zresztą może po pierwszym czy drugim dziecku sama zmieni zdanie. Widział, jak jego rodzice szarpali się z czwórką, ile zdrowia ich to kosztowało. Po co się w to pakować?

Louisa wpatrywała się w niego z rozmarzeniem.

- Teraz możesz mnie pocałować - powiedziała i dodała: - Jeśli chcesz.

Chciał. Tak bardzo, że aż go to zaskoczyło. Zamierzał wstrzymać się z pocałunkiem do drugiej randki, przeciągnąć oczekiwanie.

- A ty na pewno tego chcesz?

- Rodzina traktuje mnie jak dziecko, ale to nie znaczy, że taka jestem.

Wyciągnęła rękę, objęła go za szyję, przyciągnęła do siebie i pocałowała. Miała miękkie, lecz zdecydowane usta, i cudownie pachniała. Delikatnie i kobieco.

Pomieszała mu szyki. Zakładał, że ich znajomość będzie się rozwijać powoli, a on nie będzie niczego przyśpieszał. Jednak teraz coś go do niej ciągnęło, nie umiał się temu oprzeć. Otoczył ją ramionami, przesunął palcami po jej nagich plecach i nagle jakby przeszył go prąd. Louisa też musiała to poczuć, bo krzyknęła i zacisnęła palce na jego karku. Muskała językiem jego wargi. Nie mógł jej nie pocałować. Jej usta smakowały słodko i upojnie.

Zdawał sobie sprawę, że wszystko dzieje się za szybko, lecz gdy przyłgnęła do niego całym ciałem, nie umiał jej powstrzymać. Żaden pocałunek nigdy tak na niego nie podziałał. Włożyła w niego całą duszę i serce.

Szczylił się samokontrolą, lecz Louisa instynktownie potrafiła do niego dotrzeć, osłabić jego silną wolę. Kto by się spodziewał czegoś takiego po dziewczynie uważanej za słodką gąskę? Coś mu mówiło, że wszyscy mylnie ją oceniają.

Przesunęła rękami po jego ramionach, wsunęła dłonie pod marynarkę. Wodziła nimi po jego torsie. Tego już było za wiele. Przerwał pocałunek, wciąż lekko oszołomiony.

Louisa z cichym westchnieniem oparła głowę na jego piersi.

- To był dopiero pocałunek!

No tak. Dzisiaj chciał przekonać do siebie rodzinę księżniczki, przekonać ich, że ma czyste intencje, a zamiast tego obściskuje się z nią publicznie, niemal na ich oczach.

Pocierała twarzą po jego torsie, czuł ciepłe tchnienie jej oddechu. Zaciśnął pięści, żeby nie wsunąć palców w jej włosy. Chciał jeszcze raz poczuć smak jej ust. Poczuć pod palcami jej ciało.

- Pewnie nie wypada mi tego mówić - rzekła Louisa - ale nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę cię nago.

A niech to! Odsunął ją od siebie na odległość ramienia. Bał się, że zrobi coś niewybaczalnego i głupiego.

- Czy choć raz nie powiedziałaś czegoś, co ci akurat przyszło na myśl?

- To była ocenzurowana wersja - odparła z figlarnym uśmiechem. - Chcesz wiedzieć, co naprawdę myślałam?

Jasne, że chciałby, lecz to nie miejsce i czas.

- Posłużę się wyobraźnią. - Popatrzył na ciemniejące niebo. - Robi się późno. Powinienem już odprowadzić cię do domu. To był bardzo miły wieczór.

- Dla mnie też. Choć chyba jestem inna, niż się spodziewałeś.

- Mylisz się. Jesteś bardziej intrygująca i fascynująca, niż mogłem to sobie wyobrazić.

Uśmiechnęła się uroczo. A on zdał sobie sprawę, że to były najszczerze słowa, jakie dziś wypowiedział.

Stała przy oknie i patrzyła, jak samochód Garretta znika za bramą.

Westchnęła, oparła głowę o szybę. To był jeden z najpiękniejszych wieczorów w jej życiu. Całowała się z Garrettem i... Co z tego, że ona zrobiła pierwszy krok? Gdy się żegnali, pocałował ją czule, chociaż go nie zachęcała.

- On cię wykorzystuje.

Louisa odwróciła się gwałtownie. Na progu gabinetu stała Anne. Z rękami skrzyżowanymi na piersi, skrzywiona. Od tygodnia była w złym humorze.

- Dlaczego tak uważasz?

- Bo faceci tacy są. Wykorzystują dziewczyny. Kłamią w żywe oczy, a potem rzucają.

Anne, podobnie jak Louisie, średnio układało się z mężczyznami, jednak rzadko wygadała się w taki sposób.

- Anne, wszystko gra?

- On cię skrzywdzi.

- Garrett jest inny.

- Skąd wiesz?

- A skąd ty wiesz, że nie jest?

Anne westchnęła i z politowaniem pokręciła głową nad naiwnością siostry. Louisa nie poczuła się urażona, wiedziała, że Anne w ten sposób rozładowuje złość.

- Potrafię o siebie zadbać.

- Tylko nie mów potem, że cię nie ostrzegałam.

- Coś ci się stało? - zapytała i była gotowa przysiąc, że w oczach siostry błysnął ból. Anne szybko się opamiętała.

- Myślisz, że skoro Garrett mi się nie podoba, to coś mi musi dolegać?

- Anne, nie bądź taka. Powiedz, co jest. Chcę pomóc.

- To tobie potrzeba pomocy. Ten facet nic do ciebie nie czuje. - Jeszcze raz demonstracyjnie potrząsnęła głową, odwróciła się i wyszła. Coś ją gryzło, to oczywiste.

A może jest zazdrosna? Może podoba jej się Garrett? Anne bywała nieznośna, lecz pod tą maską kryła się dobra i czuła natura. Wobec tych, których kochała, była bezwzględnie lojalna.

- Ty też spotkasz kogoś wyjątkowego - wyszeptała Louisa, patrząc za odchodzącą siostrą. Wiedziała, że tak będzie. Znajdzie się ktoś, kto dostrzeże zalety Anne, kogo nie spłoszy jej pesymizm i chimeryczne nastroje. Ktoś, kto pokocha ją taką, jaką jest.

Postanowiła pójść po Muffina, który przez całe popołudnie był w rękach psiego fryzjera i behawiorysty. W holu wpadła na Chrisa.

- Skończyliście grać? - zagadnęła.

Zwykle siedzieli przy kartach do późnej nocy.

- Melissa poczuła się zmęczona, a Liv chciała wrócić do laboratorium. Domyślam się, że miałaś udany wieczór.

Louisa uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

- Masz teraz chwilkę?

- Szłam po Muffina.

Chris spochmurniał.

- Słyszałaś, co ten psiak nawyczyniał w bibliotece? Porwał poduszkę na strzępy.

- Tak. Przykro mi.

- Dzień wcześniej dorwał się do butów Aarona. - Wiem. Zaproponowałam mu nowe.

- Ten pies to dramat.

- On tylko chce zwrócić na siebie uwagę.

- Skończy się tym, że przeniesie się do budy w ogrodzie.

Nawet gdyby Chris mówił poważnie, i tak nic by z tego nie wyszło. Na dworze małego shih-tzu nawet na chwilę nie można było spuścić z oka, bo natychmiast uciekał.

- Będę go pilnować - obiecała. - O czym chcesz pogadać?

- Wejdźmy do gabinetu.

Nie wiedziała, czego się spodziewać. Miała mgliste przeczucie, że chodzi o Garretta.

Usiadła na kanapie, Chris zaczął przyrządzać sobie drinka. Od małego szykował się do roli przyszłego króla. Zawsze był najbardziej odpowiedzialny i rzutki z całego rodzeństwa. Bez mrugnięcia okiem przyjmował na siebie obowiązki, choć czasem kolidowało to z jego osobistymi sprawami. Zdumiewało ją, jak łatwo teraz, kiedy ojciec był chory, Chris wszedł w jego rolę. Świątce wierzyła, że tata wyzdrowieje, jednak gdyby stało się inaczej, nie miała wątpliwości, że Chris będzie znakomitym władcą.

- Chcę ci coś powiedzieć - zaczął Chris. - Nie podoba mi się, że tak późno poinformowałam nas o wizycie Garretta.

- Naprawdę masz mi to za złe? Gdybym powiedziała wam wcześniej, nie daliście mi chwili spokoju.

- Mogłaś narazić rodzinę na niebezpieczeństwo.

- Mówisz, jakbyś nie znał Garretta od lat. Jeśli stanowiłby zagrożenie, z pewnością byś o tym wiedział.

- Musisz przestrzegać zasad. Wszyscy musimy zdobyć się na poświęcenie.

Tak jakby nie wiedziała. Gdyby nie traktowali jej jak dzieciaka, byłaby bardziej otwarta. Czasami ma dość bycia posłuszną księżniczką.

- Domyślałam się, że kazałeś go dokładnie prześwietlić.

- Owszem.

- Wiedziałam, że jest czysty. Służby nie były mi do tego potrzebne.

Chris pokręcił głową. Uważał ją za beznadziejny przypadek.

- Rozmawiałem z ojcem. Chciałem poznać jego stanowisko w tej sprawie.

Louisa wstrzymała oddech. Jeśli król zakaze jej kontaktów z Garrettem, będzie musiała się podporządkować. Takie były zasady.

- No i?

- Powiedział, że pozostawia mi decyzję w tej sprawie.

Nie wiedziała, czy to dobrze, czy źle. Ojciec zawsze postępował fair. Może Chris zabroni jej spotykać się z Garrettem, żeby dać jej nauczkę? Powinna wziąć to pod uwagę wcześniej. I nie zwlekać z powiadomieniem o zaproszeniu Garretta.

- I co zdecydowałeś? - zapytała, uśmiechając się do niego z nadzieją.

- On nie jest ci obojętny, to widać. Możesz się z nim spotykać.

Z radosnym okrzykiem zarzuciła mu ręce na szyję i uściśnęła tak mocno, że omal nie wylał drinka.

- Dzięki!

- Bardzo proszę - odparł, zaśmiewając się. - Jednak...

Ach, czyli będą jakieś warunki. Usiadła i przygotowała się na najgorsze.

- Nie będzie więcej takich numerów jak dzisiaj rano.

Żarliwie pokiwała głową.

- Obiecuję.

- Poza tym nie możesz opuszczać pałacu bez co najmniej dwóch ochroniarzy. Najpóźniej dwa dni wcześniej musisz powiadomić mnie o planowanym wyjściu. Inaczej czeka cię bezterminowy areszt domowy.

- Nie ma sprawy.

- Proszę też, żebyś nie dała prasie najmniejszych podstaw do publikacji na temat rodziny królewskiej. Zwłaszcza teraz, gdy ojciec jest chory, pogłoski i plotki są ostatnią rzeczą, której nam trzeba.

- Chris, czy to ja kiedykolwiek wywołałam skandal?

- Nie chodziło mi o ciebie.

- O Garretta też nie musisz się martwić. Jest stuprocentowym dżentelmenem. Gdy przyszło do całowania, to ja wykazałam się inicjatywą.

Chris zmarszczył nos.

- Naprawdę nie muszę tego wiedzieć. Liczę tylko, że będziesz bardziej... powściągliwa.

Powściągliwa? Zabrzmiało to, jakby między nią a Garrettem chodziło o biznesowe relacje. Poza tym Chris też nie był zbyt „powściągliwy”, gdy poznał Melisę.

W istocie jego przesłanie było inne: ma dbać o reputację i pozostać niewinną księżniczką. Chyba czas, żeby bliscy zrozumieli, że stała się kobietą.

Gdyby jej braciszek wiedział, co dzieje się w jej głowie jak żarliwie pragnie doświadczyć seksu! Większość kobiet w wieku dwudziestu siedmiu lat już miała doświadczenie w tych



sprawach. Gdyby powiedziała bratu, co wyczytała w internecie, pewnie by zemdłał. Była gotowa na seks. Od tamtego wieczoru, kiedy tańczyła z Garrettem, o niczym innym nie mogła myśleć.

- Nie musisz się martwić - zapewniła krótko.

Chris wyraźnie odetchnął, gdy temat został zamknięty.

- Powiem ci, że on mi się podoba - dorzucił.

- Ale...?

- Nie ma żadnego „ale”. Myślę, że do siebie pasujecie.

- Chociaż nie jest arystokratą?

- Liv też nie jest - przypomniał.

To prawda. Liv była sierotą ze Stanów, nawet nie znała biologicznych rodziców. Cóż, podwójne standardy to norma. Księżę może poślubić kobietę z ludu. W stosunku do księżniczki wymagania są większe. Garretta prawdopodobnie ratuje ogromny majątek.

- Ze względu na pochodzenie - ciągnął Chris - Garrett byłby idealnym kandydatem na objęcie funkcji Aarona, gdy ten wróci na studia. Oczywiście jeśli za niego wyjdiesz.

Jasne. Cudownie, że Chris już bierze go pod uwagę w planach na przyszłość. To więcej, niż mogła się spodziewać.

- Wspaniały pomysł!

- Tylko nie myśl, że powinnaś coś przyspieszać - dodał z powagą.

Jak może coś przyspieszyć, skoro to przeznaczenie? Czas nie ma tu nic do rzeczy. Zresztą przyganiał kocioł garnkowi. Chris oświadczył się Melissie po dwóch tygodniach znajomości. Oczywiście na początku to miało być aranżowane małżeństwo, nikt nie myślał o miłości. A jak się skończyło? Lepiej nie mógłby sobie wymarzyć. On i Melissa byli dla siebie stworzeni. Tak jak ona i Garrett.

Oczami wyobraźni ujrzała ich razem po roku. Szczęśliwi małżonkowie, dziecko w drodze. A może już na świecie. Bardzo by chciała zajść w ciążę w czasie miesiąca miodowego. Czyż poczęcie nowego życia nie jest najpiękniejszym uczczeniem związku dwojga dusz? Niektóre kobiety marzą o zrobieniu kariery, inne o podróżach. Niektóre poświęcają się działalności charytatywnej. Ona zawsze chciała być żoną i matką. Może dla niektórych to staroświeckie podejście, ale właśnie o tym marzyła.

- Przy okazji - zagadnął Chris. - W niedzielę wybieramy się z Melissą na żagle.

- To w jej stanie bezpieczne?

- Musi uważać, ale chcemy wykorzystać czas i побыć na wodzie, nim pojawią się dzieci. Jeśli masz ochotę, to zapraszam. Z Garrettem, jeśli chcesz.

W niedzielę rano rodzice wyjeżdżają do Anglii, Anne jedzie z nimi. Jeśli Chris i Melissa wypłyną w morze, zostanie sam na sam z Garrettem. Może uda się pozbyć Aarona i Liv.

- Planowałam co innego - powiedziała bratu.

A w każdym razie zaplanuje, jak tylko zadzwoni do Garretta i zaprosi go do pałacu.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy Garrett wszedł do domu, od razu usłyszał dzwoniący telefon. Zdziwił się, widząc numer Louisy.

Cóż, chyba nie powinien być zaskoczony. Jak widać, Louisa potrafiła wszystkim zamyslić oczy. Uważano ją za niewinną panienkę, lecz to pozory. A już z pewnością nie zachowuje się jak niedoświadczona dziewczica.

- Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam? - zapytała.

- Ależ skąd. - Położył klucze i portfel na kuchennym blacie, rzucił marynarkę na krzesło.

- Właśnie wszedłem do domu.

- Chciałam jeszcze raz powiedzieć, że to był piękny wieczór.

- Dla mnie też. - Sprawy posuwały się szybciej, niż się spodziewał.

- Zastanawiałam się, czy mógłbyś do mnie wpaść w niedzielę.

- Nie dasz mi szansy na wykazanie się inicjatywą?

- Jestem zbyt natrętna? - W jej głosie zabrzmiał niepokój.

- Nie. Lubię, gdy kobieta wie, czego chce.

- Chciałam cię złapać, zanim coś zaplanujesz.

- Dla ciebie zmienilibym plany. A co do twojego pytania, to z wielką chęcią cię odwiedzę. O ile twoja rodzina nie ma nic przeciwko.

- No skąd. Polubili cię.

Udało się, zaakceptowali go. Wprawdzie nie obawiał się, że źle wypadnie, ale miło mieć to za sobą.

- Pomyślałam, że moglibyśmy urządzić piknik - mówiła Louisa. - Na urwisku, z widokiem na ocean.

- Tylko we dwoje?

- Moi rodzice i Anne wyjeżdżają do Anglii, a Chris i Melissa wybierają się na żagle. Liv zapewne nie wyściubi nosa z laboratorium, a Aaron zwykle jej towarzyszy. Jeśli nie wychodzę z pałacu, nie muszę mieć ochrony. Czyli będziemy sami.

Jego uwadze nie umknęła sugestywna nuta, z jaką to powiedziała. Ciekawe, co sobie obiecuje po tym spotkaniu.

- Będzie z nami Muffin - dodała.

- Muffin?

- Mój pies. Wczoraj go nie poznałeś, bo był u fryzjera i behawiorysty. To shih-tzu.

Jeden z tych małych szczekaczy, których nie znosił. Wolał prawdziwe psy, pasterskie czy bordery, takie jak mieli na farmie. Mądre i inteligentne.

- Czasami się awanturuje i bywa zaczepny, ale jest słodki - przekonywała Louisa. - Na pewno go polubisz.

- Nie wątpię - skłamał. Teraz się poświęci. Rozwiąże ten problem po ślubie.

Ktoś zadzwonił do drzwi. Garrett zmarszczył czoło. Nikogo się nie spodziewał. Kto przyszedł o tak późnej porze?

- Ktoś do ciebie? - spytała Louisa.

- Tak, ale na nikogo nie czekam.

- Może to jakaś znajoma?

- Jedyną kobietą w moim życiu jesteś ty, Wasza Wysokość - zapewnił. Intuicyjnie czuł, że Louisa się uśmiechnęła.

- Nie będę cię zatrzymywać - odparła.

- O której mam przyjść?

- Powiedzmy o jedenastej. Będziemy mieli cały dzień.

- Super - powiedział, choć nie przepadał za piknikami. Wolałby zabrać ją do restauracji, najlepszej w mieście, ale z uwagi na ochronę to odpadało.

Rozłączyli się i ruszył do drzwi. Dzwonek zadzwonił po raz trzeci. Garrett gniewnie zamruczał pod nosem, otworzył i zdusił jęk na widok przybysza.

- Co, nie cieszy cię widok braciszka?

Jasne, że nie cieszył, ale starał się robić dobrą minę.

- Słyszałem, że ostatnio pracowałeś na farmie bydła w Szkocji.

Ian wzruszył ramionami.

- Już mi się tam nudziło. Poza tym mam świetny pomysł na zrobienie kasy. Fantastyczny. Nie zaprosisz mnie do środka? - zapytał z wymuszoną bez troską. Zmięte duchy, długie włosy i tygodniowy zarost świadczyły, że nie przyjechał z towarzyską wizytą.

Garrett wolałby go nie wpuszczać, bo wiedział, że tego pożałuje. Ian zawsze nadużywał gościnności. Wykończy go psychicznie i finansowo.

Kiedyś był słodkim chłopczykiem, którego Garrett trzymał na kolanach i utulał do snu. Przez pierwsze osiem lat Ian chodził za nim jak cień.

- Mamusia i tatuś nie chcieli cię przygarnąć? - zapytał i po minie brata domyślił się, że trafił. Nie winił rodziców, doskonale ich rozumiał.

Ian przestał się uśmiechać. Patrzył na Garretta błagalnie, zmęczony i zgnębiony.

- Garrett, wydałem ostatnie grosze na bilet. Od dawna nie zjadłem normalnego posiłku.

Sądząc po zapachu, od dawna też nie widział prysznicza. Z pewnością nie kupił biletu, tylko psim swędem wkręcił się na pokład. Jednak wyglądał tak żałośnie... W końcu jest jego bratem. Rodziną.

Przesunął się, robiąc mu przejście. Wzdrygnął się, czując na plecach powiew chłodnego powietrza z zewnątrz. Ian wszedł do holu, rzucił na podłogę marynarski worek. Na włoskich płytkach osiadł wokół niego pierścień z kurzu. Gdyby Garrett był przesądny, uznałby to za zły znak.

- Przestronnie tu - rzekł Ian, rozglądając się po holu i szerokich schodach wiodących na piętro. - Nieźle ci się powodzi.

- Niczego nie dotykaj. - Przedmioty miały zagadkowy zwyczaj wpadania w kieszenie Iana i znikania na zawsze. - I zdejmij buty.

- Mógłbym skorzystać z prysznicza? - zapytał Ian, ściągając buty. Brudne, pełne dziur skarpetki ledwie zakrywały mu stopy.

- Idź do gościnnej sypialni. - Tam było najmniej wartościowych rzeczy. - Schodami na górę, pierwsze drzwi po prawej. Zrobię coś do jedzenia.

Ian skinął głową, sięgnął po worek i ruszył na górę. Garrett przez mgnienie zastanawiał się, czy nie zamieść podłogi, lecz szybko uznał, że wstrzyma się z tym do jutra, gdy brat wyjedzie. Poszedł do kuchni, nastawił czajnik i zajrzał do lodówki. W szklanym naczyniu była porcja duszonej wołowiny, pieczonych ziemniaków i marchewki. Resztki wczorajszej kolacji.

Sięgnął po talerz, lecz zmienił zdanie. Po co go brudzić? Wstawił naczynie do mikrofalówki.

Czekając, aż jedzenie się zagrzeje, schował leżący na blacie portfel. Nie tyle z obawy o pieniądze, co o karty. Po ostatniej wizycie u Victora, ich brata, wraz z Ianem zniknęła karta kredytowa. Zanim Victor się zorientował, Ian zdążył kupić sprzęt elektroniczny za kilka tysięcy dolarów. Prawdopodobnie zamierzał go sprzedać i w ten sposób zdobyć gotówkę.

Na wszelki wypadek Garrett wolał się zabezpieczyć. Ian się wykąpie, zje porządny posiłek, wyśpi się i na odchodne dostanie kilkaset dolarów. Na wieczne nieoddanie, rzecz jasna. Jak dobrze pójdzie, potem znów zapanuje spokój.

Kilka minut później Ian zszedł do kuchni. Świeżo wykąpany, w pogniecionych, ale czystych ciuchach.

- Najlepszy prysznic w życiu - oznajmił.

- Zrobiłem ci herbatę.

Ian popatrzył na kubek, skrzywił się lekko.

- Nie masz nic mocniejszego?

- Niestety. - Celowo zamknął barek na trzy spusty, inaczej Ian doszczętnie by go spustoszył. Zresztą brat pewnie miał w worze flaszkę czy dwie. Jeśli przyszło mu wybierać między posiłkiem a butelką taniej whisky, alkohol zawsze zwyciężał.

- Niech będzie herbata - rzekł, jakby miał jakiś wybór. - Dopiero wróciłeś z pracy?

- Dlaczego pytasz?

- Dzwoniłem wcześniej, ale nie było cię w domu. Czekałem w parku po drugiej stronie ulicy.

- Nie byłem w pracy.

- Czy to znaczy, że masz dziewczynę? Znam ją?

Garrett omal się nie roześmiał, wyobrażając sobie Iana w towarzystwie rodziny królewskiej.

- Nie, nie znasz jej.

Zapisała mikrofalówka, Garrett wyjął naczynie. Ian podejrzliwie lustrował danie. Wiedział, że Garrett nie umie gotować.

- Sam to przyrządziłeś?

- Nie denerwuj się, to dzieło mojej gospodyni.

- W takim razie dawaj. - Niecierpliwie zacierał szorstkie od pracy dłonie. Garrett przyglądał się, jak brat łapczywie pochłania jedzenie. Nawet nie usiadł, jadł na stojąco przy blacie.

- Pyszne - mrucał z ustami pełnymi jedzenia. Popił herbaty i znów połknął potężny kęs. Nie zwracał uwagi na dobre maniery. Mama byłaby wstrząśnięta. Żyli bardzo skromnie, lecz zawsze nalegała, żeby zachowywali się jak należy.

- No więc - zagadnął Garrett - dlaczego tym razem cię wywalili?

- Kto powiedział, że mnie wywalili? - obruszył się Ian.

- Błagam, nie obrażaj mojej inteligencji.

Ian zreflektował się. Odparł spokojnie:

- Właściciel rancza nakrył mnie na sianie z jego najmłodszą córką.

- Ile miała lat?

- Siedemnaście.

Już miał mu przygadać, że dwudziestoosmioletni facet nie powinien zadawać się z dziewczyną o dziesięć lat młodszą, gdy zdał sobie sprawę, że z nim i Louisa jest podobnie. Choć nie do końca. Louisa jest dorosła - niezależnie od tego, co sądzi jej rodzina. Nie mówiąc już o tym, że ma wobec niej poważne zamiary, a jest gotów dać głowę, że Ian tylko chciał się zabawić.

- Nie patrz na mnie z takim potępieniem - prychnął Ian. - To nie moja wina. Ona mnie uwiodła.

Jasne. On zawsze był niewinny. To ktoś inny zawsze był winien.

- Nie przyszło ci do głowy, że możesz odmówić?

- Gdybyś ją zobaczył, też byś tego nie zrobił.

W przeciwieństwie do brata, Garrett panował nad hormonami. Miał zasady. Nie wykorzystywał kobiet. W każdym razie nie seksualnie. Louisy też nie chciał wykorzystać. Jeśli zostanie jego żoną, spełni jej każde życzenie. No, z wyjątkiem szóstki dzieci.

- Co teraz zamierzasz? - zagadnął brata.

- Jak wspomniałem, mam kapitalny pomysł. To pewniak. Potrzeba mi tylko trochę szmalu, żeby to uruchomić.

Nie powiedział tego, lecz Garrett doskonale wiedział, co Ian zamierza. Oszczędzi mu zachodu.

- Nie patrz na mnie. Straciłem już wystarczająco dużo kasy na te twoje pewniaki.

Ian wzruszył ramionami.

- Twoja strata.

Ian skończył jeść. Z trudem powstrzymał się przed wylizaniem talerza.

- Było pyszne. Najlepsza wyżerka od tygodni.
- Domyślam się, że nie masz gdzie się zatrzymać.
- W parku jest bardzo wygodna ławka.
- Jeśli chcesz, możesz skorzystać z gościnnej sypialni. Na jedną noc - dodał z naciskiem.
- Liczę, że zostawisz ją w takim stanie, w jakim zastałeś.
- Nawet pościelę łóżko.
- Dobra, idę spać - podsumował Garrett.
- Już? Myślałem, że posiedzimy, pogadamy.
- Jestem umówiony na wczesne śniadanie.
- Pracujesz w sobotę?
- Czasami też w niedzielę. - Dla Iana, który zawsze migał się od roboty, to było nie do pojęcia. - Śmiało korzystaj z lodówki. Mam telewizję satelitarną, może chcesz coś obejrzeć. Do zobaczenia rano.
- Do zobaczenia rano - powtórzył Ian za odchodzącym Garrettem.

Gdy o szóstej rano Garrett wstał z łóżka, Iana już nie było. Zniknął z połową zawartości barku i samochodem.

Nowa wiadomość pojawiła się w poczcie Louisy późnym sobotnim popołudniem. W pierwszej chwili była pewna, że to reklama, lecz gdy ujrzała nadawcę - P.L. - serce jej zamarło.

To nie może być zbieg okoliczności. To musi być on.

Nie, tylko nie teraz. Wszystko zaczęło się tak pięknie układać. Mejl był krótki.

*Stęskniłaś się za mną, Księżniczko?*

Tym razem żadnych rymowanek czy gróźb, mimo to poczuła zimne ciarki na plecach. Zaraz wybuchnie panika, wprowadzą stan gotowości. W rezultacie szanse na opuszczenie pałacu i normalną randkę z Garrettem spadną do zera. Dlaczego Piernikowy Ludzik odezwał się akurat teraz?

Sięgnęła po telefon, żeby powiadomić ochronę, gdy jej wzrok padł na datę wysłania mejla. Wczoraj rano. Nie sprawdza poczty codziennie, ale bracia tak. Gdyby coś dostali, pewnie by o tym usłyszała. Czyżby prześladowca napisał tylko do niej? Jeśli tak, to czemu właśnie teraz, kiedy zaczęła spotykać się z Garrettem? Czy to przypadek?

Co zrobić? List nie zawiera pogrózek. Jedynie przypomina, że są obserwowani. Gdyby ten człowiek chciał wyrządzić krzywdę komuś z rodziny, to chyba już by to zrobił. Trzymała palec nad klawiszem kasującym, rozważając różne możliwości. Jeśli rodzeństwo też dostało

tego mejla, skłamała, że niechcący go skasowała, bo uznała za spam. Nie lubiła oszukiwać, lecz teraz stawką była jej przyszłość. Jej układ z Garrettem to przeznaczenie, lecz trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Czy Garrett będzie chciał zdobywać kobietę, która nawet nie może opuścić domu?

Skasowała wiadomość, obiecując sobie w duchu, że jeśli Piernikowy Ludzik znów do niej napisze, poinformuje o tym rodzinę. Na razie to będzie jej tajemnica.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Poranne spotkanie skończyło się w południe. Garrett właśnie jechał firmową limuzyną do klubu, by zagrać z Wesem w squasha, gdy policja powiadomiła go, że jego samochód uległ wypadkowi. Widać Ianowi tak się śpieszyło, że stracił panowanie nad kierownicą i uderzył w drzewo.

- Został mocno poturbowany - mówił policjant - ale gdy zabierała go karetka, był w pełni świadomy.

Garrett odetchnął. Dobrze, że tylko na tym się skończyło.

- Powiedział, jak to się stało?

- Zjechał na bok, bo pies wyskoczył mu przed maskę. Wtedy stracił panowanie nad samochodem.

Ian zawsze kochał zwierzęta, zwłaszcza psy, więc to tłumaczenie miało ręce i nogi.

Bał się, co usłyszy, zadając kolejne pytanie.

- Był pod wpływem alkoholu?

- W pierwszej chwili tak podejrzewaliśmy. W samochodzie było kilkanaście stłuczonych butelek. Same drogie napitki.

Jakbym nie wiedział, ponuro pomyślał Garrett.

- Zarzekał się, że niczego nie pił. Czekamy na wyniki badań. Musiał nieźle grzać. Przykro mi to mówić, ale samochód nadaje się do kasacji.

To nie pierwszy samochód rozbity przez Iana. Ani ostatni. Zresztą Garrett nawet nie liczył, że go odzyska. Nie zgłosiłby kradzieży, a Ian prędzej czy później by go sprzedał. Teraz przynajmniej dostanie pieniądze z ubezpieczenia, a Ian poniesie konsekwencje swego postępowania.



Polecił kierowcy, żeby zawiózł go do szpitala. Zadzwoił do Wesa i odwołał spotkanie. Miał nadzieję, że informacja o wypadku nie przedostanie się do prasy, a jeśli już, to nie podadzą nazwisk. Spotykał się z księżniczką, wołał unikać skandali. Wprawdzie w żaden sposób nie był odpowiedzialny za poczynania brata, jednak z doświadczenia wiedział, że arystokraci mają swoisty sposób oceny sytuacji.

Niepotrzebnie uległ bratu. Powinien posłuchać intuicji i zamknąć Ianowi drzwi przed nosem. Może to podziałałoby na brata jak zimny prysznic.

Ian leżał na drugim piętrze, w sali przy stanowisku pielęgniarek. Garrett otworzył drzwi i zatrzymał się zaskoczony. Przypuszczał, że brat wiele nie ucierpiał poza kilkoma guzami i siniakami, lecz było o wiele gorzej.

Spuchnięta, posiniaczona twarz, złamany nos, podbite oczy. Zabandażowana prawa ręka i dłoń, na obu ramionach skaleczenia i rozcięcia. Pewnie od roztrzaskanych butelek, domyślił się Garrett. Na lewej nodze, podwieszanej na wyciągu, gips od stopy do połowy uda.

Garrett z niedowierzaniem potrząsnął głową. Patrząc na Iana, miał przed oczami chłopczyka, który przybiegał do niego z obtartymi kolanami i skaleczeniami. Nagle gniew rozwiął się bez śladu.

- Pan Garrett Sutherland?

Odwrócił się. Tuż za sobą ujrzał lekarza.

- Tak.

- Doktor Sacsner - przedstawił się lekarz, podając rękę. - Jestem chirurgiem. Opiekuję się pana bratem.

- Chirurg?

- Ortopeda. - Ruchem głowy wskazał na korytarz. - Możemy zamienić kilka słów?

Garrett skinął głową, wyszedł za nim z sali.

- Pana brat to prawdziwy szczęściarz - zagaił lekarz.

- Niespecjalnie wygląda na szczęściarza.

- Wiem, że prezentuje się marnie, ale mogło być znacznie gorzej. To, że nie odniósł wewnętrznych urazów, zakrawa na cud.

- Co z jego nogą?

- W tej sprawie nie miał szczęścia. Nogę przygniotła mu deska rozdzielcza. Ma strzaskaną kość strzałkową, a piszczel złamaną w trzech miejscach. Wszystko trzyma się na gwoździach i śrubach.

- Wykaraska się z tego?

- Potrzeba czasu i rehabilitacji. Powinien odzyskać formę. Najtrudniejsze będzie pierwsze sześć tygodni. Nie powinien stawać na tej nodze i trzymać ją w górze. To konieczne.

- Czyli zostanie tutaj?

- Dzień czy dwa. Potem go wypiszemy. Wypiszą? I dokąd pójdzie?

Sądząc po minie, lekarz najwyraźniej spodziewał się, że Garrett zabierze Iana do siebie.

Cholera! Nie miał czasu na takie rzeczy. I nie poczuwał się do opieki nad bratem. No tak, ale u kogo mógłby się zatrzymać?

- Wiem, że to ogromne obciążenie - mówił lekarz. - Jeśli pieniądze nie stanowią problemu, może pan zatrudnić całodobową opiekunkę. - Zamruczał pager, chirurg zerknął na wyświetlacz. - Później zajrzę do pańskiego brata.

- Nim pan pójdzie, zapytam o coś. Czy w jego organizmie wykryto alkohol?

- Mieliliśmy takie podejrzenia, bo śmierdział jak gorzelnia. Baliśmy się podać mu leki przeciwbólowe, ale zaklinał się, że niczego nie pił. Pobraliśmy mu krew i okazało się, że mówił prawdę. Ani śladu alkoholu czy narkotyków.

Czyli jechał za szybko i stracił kontrolę nad samochodem. Cały Ian. Już jako dziecko nie znał umiaru. Brawura przede wszystkim. Nim skończył osiem lat, miał na koncie wiele złamań i szwów.

- Nie musiałeś przyjeżdżać. - Ian miał zmieniony po narkozie głos.

Garrett podszedł do łóżka brata.

- Ktoś musi zapłacić rachunek.

Ian patrzył na niego nieco błędnym wzrokiem.

- Domyślałam się, że zwykle „przepraszam” tym razem nie wystarczy.

- Mogłoby wystarczyć, gdybyś mówił to szczerze. - Ale Ian nigdy nie poczuwał się do winy. Żałował jedynie, że został przyłapany.

- Chciałem to oddać.

- Samochód czy alkohole?

- Jedno i drugie. Odjechałem kilka kilometrów i zacząłem odczuwać wyrzuty sumienia.

- Ty nigdy nie poczuwasz się do winy.

- Widać teraz tak. Pomyślałem, że jak szybko wrócę, to o niczym się nie dowiesz. Wtedy ten cholerny pies wyskoczył mi tuż przed maskę. - Ian przez kilka sekund badawczo patrzył na brata. - Nie wierzysz mi.

- A powinienem?

- Możesz mi wierzyć albo nie, ale zmęczyło mnie już takie życie. Teraz chcę to zmienić.

Przysięgam.

- Skupmy się raczej na twoim zdrowiu. Lekarz powiedział, że przez sześć tygodni nie powinieneś stawać na tej nodze. Ja jestem zbyt zajęty, żeby się tobą zajmować, będę musiał zatrudnić pielęgniarkę.

- Nie musisz.

- A dokąd pójdziesz? Myślisz, że mama i tata wezmą cię do siebie?

Wyraz twarzy Iana nie pozostawiał złudzeń. Nawet jeśli matka by uległa, ojciec z pewnością się sprzeciwi.

- Coś wykombinuję - zapewnił Ian.

- Masz przyjaciela, który weźmie cię pod swój dach? Ian milczał. Obaj wiedzieli, że to nie wchodziło w grę.

Ian nie miał przyjaciół, mógł liczyć jedynie na Garretta.

- Zostaniesz u mnie.

- Już i tak mam u ciebie dług.

- Ian, spójrz prawdzie w oczy. Jesteśmy skazani na siebie. Jeśli naprawdę chcesz odmienić swoje życie.

- Chcę. Naprawdę chcę.

- To przez te sześć tygodni mi to udowodnij.

Louisa obudziła się wcześniej. Jeszcze nim wyszła z łóżka, snuła plany dzisiejszego pikniku z Garrettem.

Odgłos dalekiego grzmotu i bębnienie deszczu o szybę wyrwały ją z tych słodkich marzeń. O, do diabła!

Przecierając oczy, wyskoczyła z łóżka, niechcący potrącając psa. Muffin zamruczał gniewnie i znowu zapadł w sen. Louisa podeszła do okna, rozsunęła zasłony. Od północy sunęły ciężkie ołowiane chmury, potężne porywy wiatru wyginały drzewa, miały strugami deszczu.

Westchnęła. Front, który miał ominąć wyspę, w nocy zmienił kierunek. Dopiero siódma rano, ale jest tak mokro, że do południa ziemia nie wyschnie. Nawet nie pomyślała o planie awaryjnym. Nie ma wielkiego wyboru, bo bez uprzedzenia Chrisa nie może opuścić pałacu. Przy takiej fatalnej pogodzie Chris z Melissą na pewno nie wybiorą się na żagle.

Nici z jej sam na sam z Garrettem. Będą musieli zostać w pałacu. Spochmurniała. Niełatwo być księżniczką, w dodatku w areszcie domowym.

Trudno, nie będzie psuć sobie humoru. Na pewno coś wymyśli, musi tylko dobrze się zastanowić. Może oprowadzić go po pałacu, namówić na grę w bilard. Albo po prostu porozmawiają.

Idąc do łazienki, popatrzyła na komputer. Kusilo ją, żeby się zalogować i sprawdzić pocztę. Wczoraj nikt nie powiedział, że dostał mejla od prześladowcy. Czyli napisał tylko do niej. Ciekawe dlaczego? Przypadek?

Może jednak sprawdzić? Ruszyła do komputera, zatrzymała się. Co jej z tego przyjdzie? Minęła komputer i poszła do łazienki.

Wzięła pod prysznic ulubiony różany żel, starannie umyła włosy. Zwykle upinała je w koczek, ale dzisiaj zostawi rozpuszczone. Włożyła blad różowe rybaczki, kremowy kaszmirowy bliźniak i różowe skórzane buty na płaskim obcasie. Umalowała rzęsy, usta pociągnęła różowym, pachnącym wiśnią błyszczkiem.

Z satysfakcją popatrzyła na swoje odbicie. Garrettowi powinna się spodobać.

Przepełniona radosnym oczekiwaniem, lekkim krokiem zeszła na dół, Muffin tuż za nią. Geoffrey zatrzymał ją na dole schodów.

- Księżę Chris prosi, żeby Wasza Wysokość jak najszybciej do niego zadzwoniła.

- Żeby zadzwoniła? Wybrali się na łódkę? Przecież jest okropna pogoda.

- Nie, Wasza Wysokość. Wczynie rano zabrał księżniczkę Melissę do szpitala.

- Dlaczego?

- Nie powiedział. Prosił tylko o pilny telefon.

- Aaron i Liv już wstali?

- Jeszcze nie.

Już miała poprosić, żeby ich obudził, ale po co wszczynać panikę? Najpierw się dowie, co się stało.

Oddała Muffina pod opiekę kamerdynera, a sama pobiegła do pokoju i zadzwoniła do brata.

- Co się stało? Co z Melissą? Z dziećmi?

- Wyluzuj, wszystko dobrze. W nocy Melissa zaczęła mieć skurcze.

- Dlaczego mnie nie obudziłeś?

- I tak nic byś nie pomogła, a Melissa nie chciała cię niepokoić.

- Zaczęła rodzić? To chyba za wcześnie?

- Zaczęła, ale lekarze powstrzymali poród. Niestety ma rozwarcie na dwa centymetry i musi leżeć. Zatrzymają ją w szpitalu aż do porodu.

- Och, Chris, tak mi przykro. Mogę coś zrobić?

- Melissa przygotowała spis rzeczy, które są jej potrzebne. Kosmetyki i takie tam. Mogłabyś je przywieźć?

- Jasne. - Złapała kartkę papieru i długopis, spisała listę. - Będę najszybciej jak się da.

- Chcę być przy Melissie, więc skontaktuj się z moim asystentem i zastąp mnie w kilku wystąpieniach publicznych i imprezach dobroczynnych.

Zamurowało ją. Nigdy wcześniej nie okazał jej takiego zaufania. Już miała zapytać, dlaczego nie zwrócił się z tym do Aarona czy Anne, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Gotów pomyśleć, że próbuje się wykręcić.

- Oczywiście, nie ma problemu - zapewniła.

- Dzięki, Louiso. To do zobaczenia.

Rozłączyła się i już miała wyjść z pokoju, gdy przypomniała sobie o dzisiejszej randce z Garrettem. Zastygła w miejscu.

A niech to szlag!

Chciała zobaczyć się z Garrettem, jednak rodzina jest na pierwszym miejscu. Zwłaszcza teraz, gdy Chris zaczął traktować ją jak dorosłą. Musi zadzwonić do Garretta i przełożyć spotkanie. Może umówią się w tygodniu.

Sięgnęła po słuchawkę, mrużąc do siebie pod nosem, lecz nie było sygnału. Omal nie podskoczyła, gdy usłyszała głęboki męski głos:

- Halo?

- Garrett?

- Och, jakie to dziwne.

- Co się stało?

- Dzwoniłem do ciebie, ale jeszcze nim rozległ się sygnał, usłyszałem twój głos.

- Naprawdę? Bo ja właśnie podniosłam słuchawkę, żeby do ciebie zadzwonić!

Garrett roześmiał się.

- Chyba nadajemy na tych samych falach.

- Chyba tak. Dlaczego dzwonisz?

- Niestety, odwołać nasze dzisiejsze spotkanie. Louisa zachichotała.

- Powaga?

Garrett milczał przez kilka sekund.

- Prawdę mówiąc, spodziewałem się innej reakcji.

- Śmieję się, bo dzwoniłam do ciebie w tej samej sprawie.

- Hm, to dosyć niesamowite, co?

- Pomyślałam, że może przełożymy to na inny dzień.

- Pierwszą połowę tygodnia mam zajęta, ale co powiesz na czwartkowy wieczór?

- Jeśli chciałbyś zabrać mnie poza pałac, Chris musi o tym wiedzieć dwa dni wcześniej.

- W takim razie zadzwonię do ciebie we wtorek. - W tle słyszała jakieś głosy, jakby ktoś mówił przez głośnik, lecz słów nie mogła rozróżnić. - Louiso, przepraszam, ale muszę kończyć. Odezwę się we wtorek.

Rozłączył się, nim zdążyła się pożegnać. Nawet nie zapytała, dlaczego odwołał randkę. Hm, pewnie miał ważny powód. Pogadają o tym we wtorek.

Cóż, oczekiwanie tylko zaostrzy apetyt i randka tym bardziej będzie wyjątkowa.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Całe przedpołudnie spędził na rozmowach z lekarzami, pielęgniarkami i przedstawicielami prywatnych agencji świadczących domową opiekę nad pacjentami. Ian miał być wypisany jutro rano, więc na załatwienie wszystkiego było niewiele czasu.

Nie palił się do zabrania brata, zwłaszcza na tak długo, lecz nie miał wyjścia. Pocieszał się, że tym razem Ian nie zniknie z domu, przywłaszczając sobie kolejne rzeczy. Jeśli chciał wydobrzeć i uniknąć kolejnych operacji, a nawet trwałego kalectwa, musiał leżeć, co najwyżej mógł wyjść do łazienki. Ian był nieodpowiedzialnym egocentrykiem, lecz nie brakowało mu rozumu.

Dochodziła trzecia, gdy wreszcie wszystko załatwił. Kiedy szedł do windy, ktoś go zawołał. Odwrócił się. Tuż za sobą ujrzał Louise i dwóch potężnie zbudowanych, budzących lęk ochroniarzy.

Dziwne, ale w pierwszym odruchu chciał wziąć ją w ramiona i pocałować. I może nawet by to zrobił, gdyby nie obecność ochroniarzy.

- Tak myślałam, że to ty - rzekła z promiennym uśmiechem. - Co tu robisz? Przyszedłeś odwiedzić Melissę?

- Melissę?

Podeszła bliżej, nieznacznym ruchem dłoni nakazując ochroniarzom, żeby się cofnęli.

- Księżniczka Melissa, moja bratowa.

- Jest tutaj?

- W naszym prywatnym skrzydle - powiedziała, wskazując za siebie. - Trafiła tu w nocy, bo zaczęła rodzić. To dlatego musiałam przełożyć naszą randkę.

- Nie wiedziałem. Odwiedzałem tu... znajomego. Miał wczoraj wypadek.

- Och, tak mi przykro. Jak się czuje?

- Jest poturbowany, ale wyliże się.

- To dlatego musiałeś odwołać nasze spotkanie? Żeby tu przyjechać?

Garrett skinął głową.

- Niesamowite, co?

- Bardzo. Gdybym wiedziała, moglibyśmy przyjechać jednym samochodem - zażartowała.

- Już tu byłem, kiedy do ciebie dzwoniłem.

- To musi być ktoś bliski, skoro spędziłeś przy nim prawie cały dzień.

- Znamy się od małego. - Powinien wyjawić jej prawdę, lecz nie miał ochoty. Jak dobrze pójdzie, Ian szybko wyzdrowieje i na zawsze zniknie z jego życia, a rodzina królewska go nie pozna. - Jak czuje się Melissa?

- Lekarzom udało się powstrzymać poród, ale przez co najmniej cztery tygodnie musi leżeć. Na wszelki wypadek zostanie w szpitalu.

- Pozdrów ode mnie ją i Chrisa.

- Teraz robią jej badania, ale na pewno bardzo by się ucieszyła, gdybyś do niej wpadł. Jest tu dopiero od kilku godzin, a już ją nosi.

W normalnych okolicznościach nigdy by nie poszedł w odwiedziny do obcej osoby, lecz sytuacja się zmieniła. Poza tym od pierwszej chwili polubił Melissę. Nie zachowywała się jak typowa księżniczka. Zresztą to samo mógł powiedzieć o Liv i Louisie. A może po prostu niewiele wiedział o arystokracji?

- Z przyjemnością - odparł. - Jeśli to nie będzie źle widziane.

- Skąd. Chris i Melissa naprawdę cię polubili. Chris nawet mi powiedział... - Urwała i przycisnęła palce do ust.

- Co takiego? Zarumieniałaś się, Wasza Wysokość.

- Nie wiem, czy powinnam o tym mówić.

Skrzyżował ramiona na piersi. Zwykle była bardzo opanowana. Miło wiedzieć, że pod tą pewnością siebie kryje się wrażliwa natura.

- Może nie powinnaś, ale obudziłaś moją ciekawość. Mam się zdać na domysły?

- No tak... - Popatrzyła na zaaferowane pielęgniarki, ludzi tłoczących się przy ich stanowisku, i wyszeptała: - Nie tutaj.

- A gdzie?

- Szłam do naszej prywatnej poczekalni. Chodź ze mną.

- Chętnie - odparł, ze zdziwieniem uświadamiając sobie, że mówi szczerze. Nie tylko ze względu na informacje, jakie miał nadzieję uzyskać. Wpadli na siebie przypadkowo, powinien czuć się nieswojo, a tymczasem rozluźnił się przy niej. Gdy tylko ją ujrzał, zapomniał o stresie.

Podał jej ramię. Na szczęście ochroniarze nie rzucili go na ziemię i nie skuli.

- Prowadź, Wasza Wysokość.

Weszli do poczekalni w skrzydle przeznaczonym dla rodziny królewskiej. Odetchnęła z ulgą, widząc, że będą tu sami.

- Ładne wnętrze - zauważył Garrett, rozglądając się wokół. - Bardziej jak hotelowy apartament niż szpital.

- Kilka lat temu tata zaczął podupadać na zdrowiu i spędzaliśmy tu coraz więcej czasu, więc przeprowadzono generalny remont.

- Myślałem, że spotkamy tu Chrisa.

- Jest z Melissą. Robią jej badania. Muszą ustalić, jak rozwinięte są płuca dzieci. - Odwróciła się, żeby położyć torebkę, i w tej samej chwili poczuła na barkach dłonie Garretta.

- Czyli jesteśmy tu sami? - zapytał, a coś w jego tonie sprawiło, że serce Louisy na mgnienie przyspieszyło. Do tej pory to ona prowokowała kontakt fizyczny. To, że teraz on przejął inicjatywę, było ekscytujące i zarazem niepokojące.

- Na to wygląda.

Przesunął dłońmi po jej ramionach. Delikatnie, lecz ten dotyk palił.

- Ochroniarze nie wpadną zniecka?

- Tylko jeśli ich wezwę.

- Zrobisz to?

Teraz, kiedy wreszcie naprawdę są sami? W życiu.

- Nie zamierzam.



- Nawet teraz? - Odgarnął jej włosy i delikatnie pocałował ją w szyję. Poczula ciarki na skórze, nogi zrobiły się jak z waty. Mężczyźni całowali ją wcześniej, ale dawno nie czuła takiego podniecenia, rozkosznego, przejmującego żaru.

Pocałował ją w bark, a ona gorączkowo pragnęła jeszcze więcej. Chciała poczuć jego dłonie obejmujące jej piersi, wślizgujące się pod bieliznę. Niemal jęknęła, wyobrażając sobie takie pieszczoty, jednak zdawała sobie sprawę, że to nieodpowiednie miejsce i niewłaściwy czas.

- Podoba mi się twoja fryzura - powiedział Garrett. - Zawsze powinnaś nosić rozpuszczone włosy.

- Może będę.

- Miałaś mi zdradzić, co powiedział ci Chris - przypomniał, wodząc ustami po jej karku, obsypując ją drobnymi pocałunkami.

- Miałam nadzieję, że zapomniałeś. - Przechyliła głowę, jeszcze bardziej odsłaniając szyję. - Chris będzie zły, jeśli się dowie.

- To pozostanie tylko między nami.

- Obiecujesz?

Obrócił ją ku sobie, musnął ustami jej wargi.

- Obiecuję.

Nie mogła mu nie powiedzieć. Tak rozkosznie ją całował, że była gotowa wyznać mu wszystkie rodzinne sekrety.

- Powiedział, że... że gdybyśmy się pobrali, mógłbyś zastąpić Aarona, kiedy wróci na studia.

Garrett oderwał od niej usta.

- Tak powiedział?

- Tak.

- Hm, zastrzeżiłaś mnie. Bardzo mi pochlebia, że w ogóle wziął mnie pod uwagę.

- Nic nie jest ustalone, dlatego nie powinnam o tym wspominać. Nie umiem trzymać języka za zębami.

Uśmiechnął się, przesunął kciukiem po jej dolnej wardze. Jakże cudowny jest jego dotyk!

- Chris ostrzegł też, że nie powinniśmy być zbyt niecierpliwi.

- A jesteśmy?

Uśmiechnęła się.

- Jeśli o mnie chodzi, to owszem. Myślisz, że nie wypada skorzystać z tej kanapy?

- Gdyby chodziło tylko o buziaki, to może, ale trudno mi utrzymać ręce przy sobie.

Westchnęła, oparła głowę o jego pierś. Słyszała mocne bicie jego serca.

- Musi istnieć miejsce, gdzie moglibyśmy być całkiem sami.

- Mam takie, w Cabo. Może rodzina cię tam puści, jeśli zapowiesz wyjazd z odpowiednim wyprzedzeniem.

- Byłoby super! Pogadam z Chrisem.

- Chyba że nie chodzi mu tylko o względy bezpieczeństwa.

- Mam dwadzieścia siedem lat. Rodzinie nic do mojego życia erotycznego. Nie mają prawa się wtrącać. Wkurza mnie, że w ogóle musimy to omawiać. Normalni ludzie nie mają takich problemów, wszystko dzieje się naturalnie.

Poprowadził ją do kanapy, usiedli obok siebie.

- Wszystkie pary mają problemy, takie czy inne.

Przełożyła nogi przez jego uda, wtuliła się w jego tors.

- Czasami żałuję, że nie mogę żyć jak inni. Iść na zakupy bez obstawy, wejść do restauracji, gdy najdzie mnie taka ochota, a nie dopiero, gdy cały personel zostanie dokładnie prześwietlony. - Popatrzyła na niego. - Zastanawiałaś się, jak będzie wyglądać życie z kimś takim jak ja? Będziesz musiał zrezygnować z wolności. Naprawdę głupio robisz, bo powinieneś uciekać ode mnie co sił w nogach.

- Takie rzeczy nie mają dla mnie znaczenia. - Ujął jej twarz, zajrzał w oczy. - Głupio bym zrobił, gdybym przy tobie nie został. To, co do ciebie czuję...

Z czułością ją pocałował. Delikatnie. Lecz teraz nie tego jej było trzeba. Chciała żaru i pasji. Chciała czuć się seksowna i pożądana.

Zarzuciła mu ręce na szyję, przyciągnęła do siebie i pocałowała. Opierał się odrobinę. Przyblokowała go, siadając mu na kolanach.

- Przy tobie tracę nad sobą kontrolę - wymruczał tuż przy jej ustach.

- To dobrze, bo ja też. - Zakołysała biodrami, ocierając się o niego. Garrett wsunął palce w jej włosy, zaczął całować usta. Czowała, że jest podniecony, i to jeszcze mocniej na nią podziało. W tym momencie było jej obojętne, czy ktoś ich nakryje.

Jak przez mgłę dotarło do niej, że ktoś otworzył drzwi i chrząknął znacząco. Oderwała się od Garretta i popatrzyła na stojącego na progu Chrisa. Dobrze wiedziała, co teraz pomyślał.

Garrett zmełł pod nosem soczyste przekleństwo, uniósł ją i posadził obok siebie.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale Melissa już jest u siebie i nie może się doczekać odwiedzin.

Powinna zapytać o jej zdrowie, zapytać, czy z dziećmi wszystko w porządku, lecz ku własnemu zaskoczeniu, i brata również, oznajmiła:

- Jadę z Garrettem do Cabo i nie zatrzymasz mnie.

Domaganie się zezwolenia na wyjazd z kraju z Garrettem nie było najmądrzejszym posunięciem, zwłaszcza że Chris przyłapał ich, gdy zachowywali się jak para napalonych nastolatków. Patrząc na minę Chrisa, Garrett nie miał złudzeń. Nieprędko pozwoli siostrze opuścić wyspę.

Właśnie udowodnił, że nie bardzo dba o dobre imię księżniczki.

Zapewne Chris jest na niego wściekły. Zaczął przeproszać za niewłaściwe zachowanie, ale księżę tylko się roześmiał.

- Jesteś zbyt rozsądny, żeby się tak zapomnieć. To na pewno pomysł mojej siostrzyczki. Jeśli zdołasz, postaraj się trzymać ją w ryzach, przynajmniej w miejscach publicznych. Będę zobowiązany.

Chris zaskoczył go tą przemową. Garrett na chwilę zaniemówił, co księcia jeszcze bardziej rozbawiło.

- Myślisz, że nie znam mojej siostry?

- Potrafi być... uparta - rzekł Garrett,

- Mówiąc bardzo oględnie. Od lat czuwam, żeby nie wpadła w tarapaty. Biadoli, że trzymamy ją pod kloszem, ale nie chce kierować się zdrowym rozsądkiem. Zrobi wszystko, byle dopiąć swego. Nie zważając na zasady, nie przejmując się własnym bezpieczeństwem. A jeśli nie dostanie, czego pragnie, to lepiej mieć się na baczności.

Nie zrozum mnie źle. Kocham siostrę nad życie. Louisa ma złote serce, jest oddana rodzinie i przyjaciołom, bezgranicznie lojalna. Będzie wspaniałą matką i żoną. Niestety jest bardzo niesforna. Jeżeli stracisz czujność, wejdzie ci na głowę.

Innymi słowy, ta jej niewinność i słodycz to wierutne bzdury. Domyślał się tego, ale dopiero teraz poznał całą prawdę. Księżniczka intrygowała go coraz bardziej.

Ciekawe, dlaczego Chris był z nim taki szczery, co chciał przez to osiągnąć? Próbował go zniechęcić? Dlaczego, skoro wcześniej powiedział siostrze, że widzi go na miejscu Aarona?

- Dlaczego mi to mówisz? - zapytał.

- Powinieneś wiedzieć, w co się pakujesz. Louisie potrzebny jest mężczyzna równie silny i zdeterminowany jak ona, a ty taki jesteś. Potrzeba jej kogoś, kto... weźmie ją w karby.

Powinien być mu wdzięczny za szczerą radę czy raczej stanąć w obronie Louisy? Odkąd to chce jej bronić? Kiedy zaczął się martwić o jej odczucia?

Chyba wtedy, gdy uśmiechnęła się do niego i powiedziała, że nie może się doczekać, kiedy zobaczy go nago.

- Przygotujcie plan wyjazdu i dajcie mi kopię, zobaczę, co da się zrobić. To zajmie co najmniej dwa tygodnie.

- Już byłem pewien, że nic z tego nie wyjdzie.

- Jeśli jej nie pozwolę, i tak zapewne dopnie swego. Poza tym wyjazd dobrze jej zrobi. Stan ojca się ustabilizował, wszyscy możemy trochę odetchnąć.

Wyjazd z wyspy był jak najbardziej po myśli Garretta. Chciał ograniczyć kontakty z bratem do minimum. Nie mieli sobie nic do powiedzenia, a szumne zapowiedzi Iana, że zmieni swoje życie, nie były wiele warte. Ian nigdy się nie zmieni.

Złożył krótką wizytę Melissie, pożegnał się z Louisą, na chwilę wpadł do biura, a po drodze do domu kupił coś na kolację, bo w niedzielę kucharka miała wolne.

Umościł się przed telewizorem i skakał po kanałach, zastanawiając się, czy nie zadzwonić do Louisy. Jak zwykle to ona była szybsza.

Podniósł słuchawkę po pierwszym sygnale.

- Pewnie nie uwierzysz, ale właśnie miałem do ciebie dzwonić.

- Naprawdę? A już myślałam, że o mnie zapomniałeś.

Zdziwiony spojrzął na wyświetlacz. Dzwoniła Pamela, z którą czasami umawiał się na randki, a raczej tylko na seks. Bez emocji, komplikacji i zobowiązań, co najbardziej mu odpowiadało.

- Pamelo, przepraszam, wziąłem cię za kogoś innego. Co tam u ciebie?

- Okropnie się za tobą stęskniłam, skarbie - zamruczała.

Wcześniej uważał ten zmysłowy głos za gorący i seksowny, teraz tylko go mierzył.

- Byłem zajęty - odparł szorstko, lecz to jej nie dało do myślenia.

- Hm, moglibyśmy odnowić... naszą znajomość. Na przykład dzisiaj.

Po raz pierwszy nie miał na to ochoty. Teraz interesowała go Louisa.

- To nie jest dobry moment.

- A jutro?

- Jutro też nie.

Chyba coś zaczęło do niej docierać, bo zmieniła ton.

- To kiedy będzie dobry moment?

- Rzecz w tym, że kogoś mam.

- I co?

- Spotykam się z kimś... wyjątkowym.

Zapadła cisza, po chwili w słuchawce rozległ się wybuch śmiechu.

- Chcesz powiedzieć, że to coś poważnego?

- Tak.

- Jest w ciąży?

- Nie.

- Szantażuje cię? Roześmiał się.

- Naprawdę tak trudno uwierzyć, że poznałem kogoś, z kim wiązę poważne plany?

- Garrett, znamy się prawie dziesięć lat i przez ten czas nigdy nie byłeś z kimś na poważnie. Jesteś zdeklarowanym egoistą.

Miała rację, lecz właśnie egoizm doprowadził go do miejsca, w którym był teraz. Co za ironia losu, skoro w sumie wyszło mu to na dobre.

- Kim jest ta szczęściara? Znam ją?

- Nie. - Oczywiście wiedziała o istnieniu Louisy, ale z pewnością nigdy się z nią nie zetknęła. Obracała się w zupełnie innych kręgach.

- W takim razie mogę tylko życzyć szczęścia.

Pożegnał się i rozłączył, a potem usunął z telefonu jej numer. Po chwili znów rozległ się dzwonek.

Tym razem to była Louisa. Uśmiechnął się mimowolnie.

- Właśnie miałem do ciebie zadzwonić.

- Naprawdę? - zapytała uszczęśliwiona.

- Byłem ciekawy, czy znasz już wyniki badań Melissy. - Nagle zdał sobie sprawę, że oprócz tego chciał też usłyszeć jej głos.

- Jak miło z twojej strony. Niestety już wiadomo, że dzieciom potrzeba jeszcze kilku tygodni, żeby płuca dostatecznie się rozwinęły. Dostała sterydy, to powinno pomóc. Dobra wiadomość jest taka, że powstrzymali skurcze.

- Świetnie.

- Wiesz, dlaczego dzwonię?
- Dlaczego?
- Bo leżąc w łóżku, myślałam o dzisiejszych całusach i chciałam usłyszeć twój głos.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Zazdrościł jej szczerości. Dlaczego sam nie może się zdobyć na otwarte mówienie o uczuciach? Nie powinien jej zwodzić, skoro z jego strony nie mogła liczyć na prawdziwie głębokie zaangażowanie.

- Chyba zwariuję, jeśli wkrótce nie uda nam się побыć sam na sam - wyznała.

Domyślił się, o co jej chodziło. Gdyby Chris nie wszedł do poczekalni, to sprawy mogłyby się wymknąć spod kontroli.

- Rozumiem.

- Dużo o tym myślę.

- O czym?

- O seksie. Cały czas fantazjuję.

- O czym?

- O tobie. Jak będziesz mnie dotykać, jak ja ciebie. Czasami tak się podniecę, że muszę...  
no wiesz.

- Co musisz?

- Sama się podotykać.

Jasna cholera! Zaniemówił, bo wyobraził sobie taką scenę.

- Czytałam też sporo w internecie - dodała.

- O czym?

- Głównie opowiadania erotyczne. Najbardziej podobają mi się te romantyczne, ale było kilka bardziej... wyrafinowanych i inspirujących.

Powinien natychmiast zmienić temat, lecz jego umysł odmawiał. Może dlatego, że chyba cała krew spłynęła mu do podbrzusza. Z trudem panował nad podnieceniem.

- Nie mówię o jakichś przegięciach, ale jedwabne apaszki i piórka... czemu by tego nie spróbować?

Był podniecony aż do bólu; korciło go, by zapytać, co sądziła o seksie przez telefon. Jednak jeśli między nimi ma do czegoś dojść, to na pewno nie w ten sposób,

- Chcesz doprowadzić mnie do szaleństwa? - zapytał, na co zareagowała śmiechem.
- Możliwe. Czy to na ciebie działa?
- Po prostu zaraz zwariuję.
- Nie uwierzysz, co mogłabym zrobić, żeby ci ulżyć.
- Jeszcze słowo, a klnę się na Boga, że odłożę słuchawkę.

Louisa zaśmiała się dźwięcznie.

- Dobrze, już nic nie mówię.
- Podobno jesteś niedoświadczoną panienką, ale nie wierzę.
- Przykro mi cię rozczarować, ale to prawda.
- Jak to możliwe?
- Zawsze trzymano mnie pod kloszem. Póki nie skończyłam osiemnastu lat, nie miałam prawa z nikim się umawiać. A nawet i wtedy zawsze w obecności przyzwoitki. Nigdy nie miałam szans, żeby czegoś spróbować. Próbowałam, ale wtedy jeszcze bardziej mnie pilnowali. Jakby się uparli, że mam być czysta i nieskalana. W końcu poddałam się.

- Teraz chyba odzyskałaś zainteresowanie.

- Dzięki internetowi. Przypadkiem weszłam na stronę z takimi opowiadaniem. I dopiero wtedy przejrzałam na oczy. Zaczęło do mnie docierać, ile straciłam. To jest takie naturalne i... piękne. Chciałabym wszystkiego spróbować. No, może nie do końca wszystkiego - uściśliła. - W sprawach seksu ludzie czasem posuwają się do dziwnych zachowań.

- Ja nie - wyjaśnił od razu.

- To dobrze.

- Skoro jesteś tym tak... zainteresowana, to czemu ograniczasz kontakty?

- Bo większości mężczyzn chodzi wyłącznie o mój majątek i tytuł.

Jak by się poczuła, gdyby jej powiedział, że i jemu o to chodzi? Nie, nigdy się nie dowie.

- Poznałam wielu mężczyzn, głównie w moim wieku, którzy okazali się utytułowanymi bucami. Marzę, żeby mnie ktoś wreszcie zdeprawował. Nie pytaj, jak to możliwe, ale gdy wzięłaś mnie w ramiona i zaczęliśmy tańczyć, po prostu wiedziałam, że jesteś mi przeznaczony.

- Nikogo jeszcze nie zdeprawowałam, ale chętnie się tego podejmę. Jestem wolny.

- Wprawdzie rodziców i Chrisa nie ma, ale i tak nie mogę cię dzisiaj zaprosić. Jeszcze nadejdzie czas, że będziemy tylko we dwoje. Warto poczekać. Mam tylko nadzieję, że to będzie wcześniej niż później.

- Ja też. - Któryż mężczyzna nie chciałby być na jego miejscu? Mieć do dyspozycji młodą, piękną, seksowną dziewczynę, która deklaruje, że chce spróbować praktycznie wszystkiego? A jeszcze niedawno był święcie przekonany, że pod tym względem musi wykazać się wyjątkową cierpliwością. Jakże się mylił! Jest lepiej, niż mógłby sobie wymarzyć.

Tylko dlaczego gdzieś w głębi duszy czuł się tak bardzo winny?

W środę, po badaniach w londyńskim szpitalu, okazało się, że stan króla nie poprawił się w takim stopniu, jak się spodziewano. Ponownie wszyto mu AD, urządzenie wspomagające pracę komórek.

Wszyscy poczuli się zawiedzeni, lecz Louisa nie zamierzała poddać się zwątpieniu. Wmawiała sobie, że to tylko chwilowe pogorszenie. Tacie potrzeba więcej czasu, żeby się wykurował.

Anne była z rodzicami w Anglii. Reszta rodziny zgromadziła się przy łóżku Melissy. Musieli obrać strategię na najbliższą przyszłość.

- Będę nadal pełnił obowiązki króla, a Aaron przejmie moje - rzekł Chris.

- A co będzie, gdy Aaron wróci na studia? - zaniepokoiła się Liv.

- Mam plan awaryjny - powiedział Chris. Aaron popatrzył na brata badawczo.

- Od kiedy?

- Od niedawna. - Chris popatrzył na Louise. - Myślę o zaproponowaniu tej funkcji Garrettowi Sutherlandowi.

Nagle oczy wszystkich zwróciły się na Louise.

- Chcesz powiedzieć, jeśli Louisa za niego wyjdzie - uściśliła Melissa.

Chris kiwnął głową.

- Oczywiście.

- On jak najbardziej się do tego nadaje - przyznał Aaron.

- Też tak myślę - poparła go Melissa. - Ale czy powinniśmy wywierać na Louise taki nacisk?

- Wszyscy jesteśmy pod presją - zareplikował Chris. - Poza tym zawsze domagała się, żeby traktować ją poważnie, chce poczuwać się do odpowiedzialności. Zresztą jeszcze nic nie jest przesądzone. Tata wyzdrowieje, a te ostatnie lata pozostaną jedynie złym wspomnieniem.

- Co o tym myślisz, Louiso? - zapytała Liv.

Wreszcie włączyli ją do rozmowy.

- Myślę, że przesadzacie. To tylko chwilowe pogorszenie. Tata wyzdrowieje.



Widziała po ich twarzach, że uważają ją za naiwną. O ile wszystkim byłoby łatwiej, gdyby mieli w sobie więcej wiary.

Nikt jej nie zbeształ ani nie próbował przekonać. Była im za to wdzięczna, jednak czuła, że jeśli zaraz stąd nie wyjdzie, zwariuje. Z Garrettem zobaczy się dopiero jutro wieczorem, stanowczo zbyt późno. Złapała torebkę i wstała.

- Jeśli skończyliśmy, to idę.

- Dokąd? - zapytał Chris.

- Garrett pracuje dziś w domu, wpadnę do niego po drodze. Jeśli to nie problem.

Chris i Aaron wymienili spojrzenia. Spodziewała się odmowy. I nawet trochę na to czekała, bo paliła się do walki. Ku jej zaskoczeniu Chris skinął głową.

- Tylko weź pełną ochronę. I nie wysiadaj z samochodu, dopóki nie zabezpieczą terenu.

- Znam zasady - prychnęła. Zebrani popatrzyli na nią, zdziwieni ostrym tonem. Uważają, że wszystko im wolno, nawet traktować ją wyjątkowo protekcyjnie?

- Nie zapomnij, że Anne dziś wraca i wieczorem spotkamy się w szpitalu, zjemy tu razem kolację - przypomniał Chris. - Punkt siódma.

Chętnie by się z tego wykręciła, jednak nie chciała sprawić zawodu Melissie.

- Będę na czas. - Wyszła na korytarz. Ochroniarze, Gordon i Jack, już na nią czekali.

- Idziemy, panowie.

W drodze do samochodu Jack odebrał telefon. To musiał być Chris, bo gdy wsiedli do bentleya i kazała zawieźć się do Garretta, Jack nawet nie mrugnął. Dobrze się stało, że znów zapomniała wspomnieć o nowym liście od Piernikowego Ludzika, który dostała wczoraj. Gdyby były w nim jakieś pogrożki, na pewno by powiedziała, ale napisał tylko jedno zdanie: „Louisa i Garrett siedzą na drzewie i się całują...”.

A zatem miał ich na oku. No pewnie, tego można się było spodziewać. Nie zdziwiła się, widząc pod domem Garretta agentów ochrony. Zaskoczyło ją raczej, że nie mieszkał w luksusowej willi na strzeżonym osiedlu. To tylko dobrze o nim świadczy, nie jest szpanerem. Na pewno nie należy do ludzi, dla których najważniejsze są władza i pieniądze.

Minęło sporo czasu, nim wreszcie mogła wysiąść z samochodu.

- Wy tu zostajecie - poinstruowała ochroniarzy, choć doskonale wiedziała, że postąpią według wskazówek Chrisa. Gordon cofnął się, zajął stanowisko obserwacyjne. Louisa zadzwoniła do drzwi. Przepelniało ją radosne oczekiwanie. W końcu będą mieć trochę czasu tylko dla siebie.

Nie od razu otworzył. Był w spodniach do biegania i koszulce polo z emblematem miejscowego klubu żeglarskiego. W tym stroju wydał się jej jeszcze potężniejszy. Mocne ramiona, szerokie bary, muskularne uda.

Spodziewała się miłego powitania, może uścisku i pocałunku, lecz Garrett wyraźnie był zakłopotany.

- Louisa? Jak... co ty tu robisz?

Rzeczywiście, nie zaprosił jej, lecz była pewna, że ucieszy go jej widok. Przecież marzą o chwili sam na sam. Po co by jej mówił, że dzisiaj będzie pracować w domu, gdyby nie chciał jej zobaczyć?

Ogarnęły ją wątpliwości. Uśmiechnęła się z przymusem. Czowała przykry ucisk w żołądku.

- Przyszłam cię odwiedzić.

- Chris ci pozwolił?

Kiwnęła głową, nadal się uśmiechała.

- Chyba czuł, że jeśli mi zabroni, to mogę się zbuntować. - Garrett nic na to nie odrzekł, więc spytała: - Nie zaprosisz mnie do środka?

Popatrzył za siebie, potem na nią.

- Tak, jasne. Proszę.

Cofnął się, robiąc jej przejście, lecz instynktownie czuła, że jest dziwnie spięty. Co i raz zerkał w głąb domu. Z lewej strony były schody na piętro.

Popatrzyła na przestronny hol i salon. Widać, że urządzone przez dekoratora. Męskie w wyrazie i bardzo stylowe.

- Ładnie tu.

Garrett wzruszył ramionami.

- Dla mnie w sam raz.

Dlaczego się nie uśmiecha? Zapadła niezręczna cisza.

- Oprowadzisz mnie po domu? - zagadnęła pogodnie.

Znów zerknął za siebie. Może nie jest sam? Zapewniał, że nie skacze z kwiatka na kwiatek, ale może kłamał? Może kogoś ma? Serce jej zamarło.

Garrett chrząknął.

- To nie jest najlepszy moment.

Ręce jej drżały, zacisnęła palce w pięści. Dumnie uniosła brodę.

- Czy coś ukrywasz? - spytała wprost.

- Nic, co miałyby związek z nami. Zaręczam. To... skomplikowana sprawa.

Z głębi korytarza dobiegł jakiś hałas, potem męski głos.

- Garrett, kto przyszedł?

To nie kobieta. Odetchnęła z ulgą i nagle uderzyła ją straszna myśl. Nie kobieta... Może Garrett jest... Anne dopiero po kilku miesiącach zorientowała się, że jeden z jej chłopaków jest bardziej zainteresowany jej ochroniarzem.

Nim zdobyła się na zadanie pytania, ujrzała nadchodzącego mężczyznę. Miał opuchniętą, posiniaczoną twarz, opierał się na kulach. Jedną nogę miał prawie całą w gipsie. To ten człowiek ze szpitala. Przyjaciel, który został poszkodowany w wypadku.

Powoli przykuśtykał bliżej. Widać było, że każdy krok sprawia mu niewypowiedziany ból.

- Jasna cholera, Ian! - warknął Garrett tonem, jakiego dotąd u niego nie słyszała. Jak ojciec gromiący niegrzeczne dziecko. Chris często tak do niej mówił, gdy była młodsza. - Lekarz zabronił ci stawać na tej nodze.

- Musiałem wyjść do toalety - odparł z cierpkim uśmiechem. Odwrócił się do Louisy i już otworzył usta, żeby coś powiedzieć, lecz nagle musiał ją poznać, bo go zamurowało. Popatrzył na Garretta. - Do diabła, to księżniczka.

Garrett zaklął, potrząsnął głową. Ian stał nieruchomo i wpatrywał się w nią jak w obraz. Garrett kopnął go w zdrową nogę.

- Pokłoń się, ośle.

- Przepraszam. - Ian skłonił głowę, uśmiechnął się kornie. - To przez te leki przeciwbólowe, którymi mnie szprycują.

- Och, nic się nie stało - odparła, wyciągając do niego rękę. - Księżniczka Louisa Josephine Elisabeth Alexander.

Chwiejnie opierając się na kuli, ujął jej dłoń.

- Jestem Ian. Ian Sutherland.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Sutherland? - powtórzyła Louisa, z konsternacją patrząc na Garretta. - Jesteście spokrewnieni?

Garrett zaklął pod nosem. Gorzej już chyba być nie mogło. Liczył, że pozostawi Iana pod fachową opieką, a sam zamknie się w gabinecie, lecz przez jakąś pomyłkę pielęgniarka zjawi się dopiero jutro rano.

Nie ma wyjścia, musi powiedzieć Louisie prawdę.

- Ian jest moim bratem.

- Gdy nie jestem poobijany i posiniaczony, widać podobieństwo - wyjaśnił Ian. - Chociaż to ja jestem ładniejszy.

Louisa odwróciła się do Garretta, uniosła brew.

- Ale mówiłeś...

- Wiem. Skłamałem.

W takich razach Ian zwykle dorzucał coś, by jeszcze bardziej pogрузić brata, lecz teraz stanął w jego obronie, czym niebywale zaskoczył Garretta.

- Wasza Wysokość, jeśli skłamał, widocznie miał do tego naprawdę ważny powód.

Przenosiła spojrzenie z jednego na drugiego, jakby wahając się, komu uwierzyć.

Ian ponownie zachował się inaczej niż zazwyczaj. Ziewnął i oświadczył:

- Przepraszam, ale po tych lekach kręci mi się w głowie. Pójdę się zdrzemnąć. Mam nadzieję, że jeszcze zdarzy się okazja do rozmowy, Wasza Wysokość.

- Bardzo chętnie - odparła z uśmiechem. Gdy Ian, kuśtykając, zniknął w głębi korytarza, popatrzyła na Garretta pytająco.

- Wszystko ci wytłumaczę. - Wskazał na schody. - Chodźmy do mojego gabinetu, tam nikt nam nie przeszkodzi.

Kiwnęła głową i ruszyła za nim. Zatrzymała się, gdy mijali jego sypialnię.

- To twój pokój?

Garrett kiwnął głową.

Nie pytając o pozwolenie, weszła do środka.

- Pachnie tobą.

Garrett wciągnął powietrze, lecz niczego nie poczuł. W całym domu był taki sam zapach.

Czekał na nią przy drzwiach. Louisa rzuciła torebkę na podłogę, a sama wygodnie wyciągnęła się na łóżku. Wyglądała niesamowicie seksownie. Różowa bluzeczka bez rękawów, klasyczna biała spódniczka, rozpuszczone włosy. Im dłużej ją znał, tym bardziej mu się podobała. Louisa przywołała go, poklepując miejsce obok siebie.

Zamknął drzwi, podszedł do łóżka i usiadł obok niej.

- Przede wszystkim przepraszam, że cię okłamałem.

- Kiedy mi otworzyłeś, byłeś taki spięty. Pomyślałam, że jest u ciebie kobieta. Potem, gdy usłyszałam głos Iana, zastanawiałam się, czy może spotykasz się z mężczyzną.

- Louiso, powiedziałem, że jesteś tylko ty. A co do moich preferencji, to interesują mnie wyłącznie kobiety.

- Dlaczego nie powiedziałeś, że to twój brat miał wypadek?

- Bo wiedziałem, że będziesz chciała go zobaczyć.

- To coś złego?

- Tak. Ian to kłamca i złodziej. Przyjechał do mnie, bo rodzice i bracia już dawno postawili na nim krzyżyk.

- To smutne.

- Nie. - Pokrótce opowiedział jej o kilku akcjach Iana, oszustwach i kradzieżach. Przedstawił jej też obecną sytuację. - Zaklina się, że teraz naprawdę się zmieni, ale to samo mówił tysiące razy wcześniej. Tacy jak on nigdy się nie zmieniają.

- Może teraz naprawdę tego chce.

- Wiesz, w jaki sposób doszło do wypadku? Powiedziałem, że nie dam mu pieniędzy, więc ukradł mi samochód.

- Może tylko pożyczył?

- Przyznał się do kradzieży. Wziął też sporo butelek z kosztownymi trunkami. Potem próbował mi wmówić, że miał wyrzuty sumienia i zamierzał wszystko zwrócić. Ja tam wiem swoje.

- Pozwoliłeś mu tu zostać, czyli jeszcze ci na nimi zależy, przynajmniej trochę. *i*

- Nie miałem wyboru.

- Gdyby ci na nim nie zależało, jego los byłby ci obojętny.

Nie chciał tego przyznać, ale miała rację. Opadł na plecy tuż obok niej.

- Stresujesz się tym?

- To widać?

Jej psotny uśmiezek dał mu do myślenia. Coś knuła.

- Wiesz, co podobno świetnie robi na stres? Miał kilka pomysłów, ale wolał dać jej wolną rękę.

- Może mi pokażesz?

Pochyliła się i musnęła ustami jego wargi. Usiadła.

- I jak? Lepiej?

Stłumił uśmiech, wzruszył ramionami.

- Chyba odrobinę.

- Hm, może za słabo się starałam.

Już się pochylała, żeby go pocałować, gdy naraz coś go tknęło.

- Poczekaj.

Znieruchomiała na mgnienie, usiadła.

- Co się stało?

- Jest pewna rzecz.

- Jaka? - spytała z niepokojem.

- Ochrona.

- Och, są na zewnątrz. Pilnują wejścia do domu.

- Na zewnątrz? Na pewno?

- Tak.

- Nie wyważą drzwi i nie wpadną tu z nienacką? Na twarzy Louisy pojawił się uśmiech.

Już się domyślała, do czego zmierzał.

- Tylko jeśli ich wezwę. A co z twoim bratem? Może tu przyjdź?

- Poszedł się zdrzemnąć. Poza tym ledwie kuśtyka.

- Wiesz, co to znaczy? Oboje się uśmiechnęli.

- Wreszcie jesteśmy sami - powiedzieli jednym głosem.

Ogarnęło ją takie podniecenie, że nie mogła opanować drżenia rąk.

- Na siódmą muszę być w szpitalu, na rodzinnej kolacji.

- Czyli zostało nam trochę ponad dwie godziny. Może się położysz?

Zdała sobie sprawę, że nagle wszystko się zmieniło. Jeszcze minutę temu to ona całowała Garretta, ona kontrolowała sytuację. Teraz Garrett przejął inicjatywę. Co było podniecające, ale też budziło niepokój.

Garrett przyjrzał się jej badawczo.

- Chyba nie obleciał cię strach? Dotknęła dłonią jego policzka.

- Nie! Chcę tego, najbardziej na świecie. Od tygodni o niczym innym nie myślałam. Może nawet za dużo.

Pochylił się, dotknął ustami jej ust.

- Nie ma czegoś takiego jak „za dużo”.

- W tym problem. Jesteśmy sami i nic nam nie przeszkodzi, jeśli posuniemy się za daleko.

- Za daleko, czyli...?

- Wiem, to staroświeckie i głupie podejście, ale w noc poślubną chcę być dziewicą.

- To nie jest głupie, wręcz przeciwnie. Wiedząc o tym, nie dopuszczę, żeby sprawy szły za daleko.

Patrzył na nią z taką powagą. Chciała mu wierzyć, ale jeszcze męczyły ją wątpliwości.

- A jeśli nie zdołasz się pohamować? Uśmiechnął się, w policzku zrobił mu się dołeczek.

- Może czytałaś, że wszyscy mężczyźni są wiecznie napaleni, ale to nie do końca prawda. Obiecuję, nie posuniemy się dalej, niż możemy.

Wierzyła mu. Co prawda okłamał ją w sprawie Iana, ale zrobił to dla jej dobra. Chciał ją chronić.

Położyła się, oparła głowę na poduszce. Garrett ułożył się obok niej. Przyglądał się jej, delikatnie, przesuwając opuszką palca po jej twarzy.

- Mówiłem ci, że jesteś piękna?

- Możliwe. Ale śmiało możesz powtórzyć.

Pocałował ją. Delikatnie i czule. W każdym razie tak zaczął. Całował jej usta, brodę i szyję, skubał wargami uszy. Zapomniała o wcześniejszych wątpliwościach. Zarzuciła mu rękę na szyję, wsunęła palce we włosy, upajając się jego zapachem i pocałunkami.

Garrett przesuwał kciukiem po jej policzku, potem po szyi i barku. Na tym poprzestał.

Chciała więcej, pragnęła poczuć jego rękę na piersiach, jeszcze niżej, wszędzie. Przecież obiecał, że będzie się pilnować, czyli mogą to robić.

Chyba odczytał jej myśli, bo powoli opuścił rękę na jej piersi. Płonęła, całe ciało wrywało się do niego. Przytrzymał dłoń nieruchomo, jakby czekał na reakcję Louisy. Sprawdzał, czy się boi, czy chciał ją jeszcze bardziej rozpalić? Wstrzymała oddech, a kiedy delikatnie objął jej pierś, westchnęła.

Przestał ją całować, popatrzył na nią.

- Posuwam się za daleko?

- Nie! - wykrzyknęła. - Jeszcze!

Uśmiechając się zmysłowo, pieścił jedną, potem drugą pierś. Jęknęła, gdy delikatnie uściskał palcami brodawkę. Nigdy dotąd nie doświadczyła takich doznań. Tak cudownie erotycznych.

Garrett przestał ją pieścić. Otworzyła usta, żeby zaprotestować, lecz w tej samej chwili zaczął rozpinąć jej bluzkę.

- Zastanawiam się nad czymś - powiedział.

- Nad czym?

- Chyba masz jakieś doświadczenie? Czego zaznałaś.

- Pieszczoty, dość zaawansowane, ale zawsze w ubraniu. No i całowanie.

- Jakiego rodzaju?

- Chyba normalne - odparła stropiona.

- A takie? - Dotknął ustami piersi tuż przy wycięciu stanika, potem pocałował miejsce po drugiej stronie. Popatrzył na Louise.

- Nie - powiedziała drżącym głosem. - Nigdy.

- A tak? - Przesunął językiem po jednej piersi, po chwili po drugiej. Ta pieszczota rozpała ją do granic wytrzymałości.

- Też nie. Właściwie wszystko, co teraz robimy, to dla mnie nowość. - Nie mogła się doczekać, co jeszcze się zdarzy.

Garrett odchylił koronkową miseczkę i przez długą chwilę tylko podziwiał odsłoniętą pierś.

- Najpiękniejsze piersi, jakie widziałem. - Pochylił usta ku nabrzmiałej różowej brodawce i musnął ją językiem. Louisa odrzuciła głowę, poddając się pieszczocie.

Po chwili popatrzył na nią z powagą.

- Chyba powinniśmy już przestać. Co takiego? Mówi serio?

- Przestać?

- Żeby nie posunąć się za daleko.

Musiała mieć bardzo zawiedzioną minę, bo roześmiał się i powiedział:

- Tylko żartowałem.

- Do diabła, nie żartuj sobie z takich rzeczy! - wykrzyknęła, oddychając z ulgą.

- Czasu coraz mniej.



Spojrzała na jego zegarek. Niemożliwe, że tak późno. A przecież tylko się całowali. Chciała więcej. Już teraz. Jeśli się trochę spóźni na kolację, to trudno.

- No to nie marnujmy go.

Szarpnęła jego koszulę. Miał fantastyczne ciało: szeroki muskularny tors, twardy, umięśniony brzuch. Położyła dłonie na jego piersi, zaskoczona ciepłem skóry. Był bardzo podniecony, widziała to. Pod cienkimi spodniami chyba nie miał bielizny.

Garrett przytrzymał ręką jej dłonie.

- Cała drżysz. Boisz się?

Pokręciła głową.

- Ależ skąd. Jestem przejęta.

Przewróciła Garretta na plecy, usiadła na nim. Ściągnęła bluzkę, rozpięła stanik. Chciała przylgnąć do niego, poczuć go całą sobą. Garrett chyba czytał w jej myślach, bo przyciągnął ją do siebie i otoczył ramionami.

Ich usta się spotkały. Sycili się sobą, złaknieni i coraz bardziej roznamiętnieni.

Czuła na sobie jego ręce. Na plecach, ramionach, piersiach, pośladkach.

Przekręcił ją na plecy. Cudownie było poczuć na sobie jego ciężar, skórę przy skórze. Otoczyła go w talii nogami. I dopiero wtedy oprzytomniała.

Wciągnęła powietrze. Na mgnienie oboje zamarli. Widziała po jego minie, że chyba się zagalopowali.

To jej wina. Gdyby była bardziej doświadczona, zachowywałyby się bardziej powściągliwie. Kusili los. Dzielił ich tylko cienki nylon i skrawek koronki.

Ale było tak bosko.

Przez kilka sekund patrzyli sobie w oczy, jakby nie wiedząc, co zrobić. Nie rozluźniła uścisku, on też się nie cofnął.

I wtedy to się stało. Nie odrywając od niej oczu, odsunął się lekko w tył, a potem powoli do przodu, ocierając się o nią nabrzmiętym członkiem. Zadrżała gwałtownie, poczuła ciarki na całym ciele.

Znów się poruszył. Poddała się pieścizocie, radośnie i bez zastrzeżeń, rozkoszując się każdą sekundą niezwykłych doznań.

Nie śpieszył się, a ona instynktownie podchwyciła rytm jego ciała. Obsypywała pocałunkami jego usta i szyję, delikatnie pieściła zębami uszy, przesuwając paznokciami po ramionach i

plecach. Nieważne, że takie zachowanie nie przystoi księżniczce. Jest niegrzeczna i spragniona seksu. I coraz bliższa spełnienia.

Popatrzyła na Garretta. Miał zamknięte oczy, oddychał płytko. Na czole jaśniały kropelki potu. Z jakiegoś powodu myślała, że te pieszczoty są dla niej, lecz nagle zrozumiała, że to on zaraz przeżyje orgazm. To odkrycie było ostatnią kroplą przepełniającą czarę. Zabrakło jej tchu, zalała ją fala rozkoszy.

Resztką świadomości czuła, jak to podziałało na Garretta. Z jego piersi wyrwał się jęk, gwałtownie wypuścił powietrze i opadł na łóżko obok niej.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jeszcze nie otrząsnęła się z oszołomienia. Leżała obok Garretta, z trudem łapiąc powietrze, gdy nagle zaczął się śmiać.

- Co cię tak rozśmieszyło?

Patrząc na sufit, potrząsnął głową.

- Nie chce mi się wierzyć, że to zrobiliśmy.

Zmarszczyła czoło.

- Było... nie tak?

Przekreślił się na bok, uniósł się na łokciu i popatrzył na Louise.

- No skąd. Było... fantastycznie.

- To dlaczego się śmiejesz?

- Bo ostatni raz zrobiłem coś takiego, gdy miałem piętnaście lat.

- Czyli to było... nietypowe?

- I to bardzo. Zwykle dopiero pełny stosunek daje mi satysfakcję.

- Dlaczego tak jest?

- Bo jak już zaczniesz eksperymentować z seksem, to urok nowości szybko pryska. A ty tak na mnie działasz, że znów czuję się jak nastolatek. Zaczynam wszystko od nowa.

To chyba najbardziej ujmujące słowa, jakie kiedykolwiek usłyszała od mężczyzny. Uśmiechnęła się i zagadnęła:

- Myślisz, że moglibyśmy to powtórzyć?

- Widziałaś, która jest godzina?

Zerknęła na zegarek. Do diabła! Już prawie wpół do siódmej. Jeśli się pośpieszy, powinna zdążyć.

- Przepraszam, muszę pędzić.

- Jasne.

Wyglądał tak seksownie, bez koszuli i z uwodzicielskim uśmiechem. Chciałaby tu zostać, wtulić się w niego, usnąć, a potem obudzić się w jego ramionach. Cóż, nic z tego. Jeśli nie zjawi się na czas, ochroniarze gotowi wdrzeć się do środka i zabrać ją siłą.

Obserwował ją, gdy pośpiesznie się ubierała.

- Jutro mam zajęty cały dzień, ale może spotkamy się wieczorem?

- Niestety, nic z tego. Zapomniałam ci powiedzieć, że jutro mam zastąpić Chrisa na oficjalnej kolacji. Nie mogę się wykręcić, skoro wreszcie zaczął traktować mnie poważnie. A pojutrze?

- W piątek? Mam służbową kolację.

- W sobotę? Musisz pracować?

- Jeśli nawet, to przełożę na inny termin. Co chciałabyś robić?

Musi pytać?

Hm, dla przyzwoitości mogłaby coś zaproponować, udać, że nie chodzi jej o pieszczoty.

- Trudno zaplanować jakieś wyjście, bo muszę mieć ochronę.

- To może nie będziemy nigdzie wychodzić.

- Na pewno wymyślimy jakieś zajęcie. Uśmiechnął się uwodzicielsko, oczy mu błysnęły.

- U ciebie czy u mnie? - zapytał.

Ustalili, że spotkają się u Garretta, bo tu raczej nikt im nie przeszkodzi. Odprowadził ją do drzwi. Pod domem stał sznur samochodów.

- Media zwęszyły sensację - domyślił się. Louisa wyjrzała przed okno.

- Niestety, trzeba się do tego przyzwyczaić. Ale jak cykną kilka fotek, dadzą spokój.

Oby. Nie lubił rozgłosu. Cóż, będzie musiał zdobyć się na kolejne poświęcenie. Nie szkodzi, Louisa wynagrodzi mu to w inny sposób. Wyglądała teraz tak uroczo, potargana i seksowna, że najchętniej znów zaciągnąłby ją do sypialni.

- Możemy jechać, Wasza Wysokość - powiedział jeden z postawnych ochroniarzy.

Louisa wspięła się na palce, pocałowała Garretta.

- Do soboty - rzekła z uśmiechem. Ledwie zrobiła krok, rozległ się szum kamer i głośne pytania reporterów. Garrett, choć wiedział, że jego zdjęcia pojawią się jutro w tabloidach, stał

na progu i patrzył, jak Louisa wsiada do samochodu. Pomachali do siebie. Odprowadzał wzrokiem znikającą za rogiem limuzynę.

- Mój starszy brat sypia z księżniczką.

Zamknął drzwi i popatrzył na Iana.

- Nie twój interes, z kim sypiam. A dla jasności, wcale tak nie jest.

- Może jeszcze nie, ale przecież zawsze dopinasz swego. - Pokręcił głową i zaczął się śmiać.

Garrett spiorunował go wzrokiem. Minął go i wszedł do kuchni po piwo. Ian poczłapał za nim.

- Nie poczęstujesz mnie?

- Bierzesz leki, zapomnij o alkoholu. - Zamknął lodówkę.

Ian oparł się o blat, odstawił kule.

- Wiedziałem, że masz potencjał, ale w życiu bym nie przypuścił, że złowisz księżniczkę.

Co mama i tata na to powiedzą?

- Nie odzywają się do mnie.

- Myślałem, że w rodzinie wystarczy jedna czarna owca - podjął Ian z cierpkim uśmiechem. W jego oczach pojawił się żal.

Czyżby nagle obudziło się w nim sumienie? Naprawdę chce się zmienić?

Odepchnął od siebie tę myśl. Po co karmić się złudzeniami?

- Zazdrości.

- Kto?

- Nasz ojciec.

Garrett spochmurniał.

- Komu?

- Tobie.

- Bzdura.

- Mówię prawdę. Nigdy nie był miły dla dzieci, ale gdy wyjechałeś na studia, zrobiło się naprawdę fatalnie.

Mimowolnie dotknął blizny w kąciку ust. Pamiątka po ciosie od ojca, gdy został dłużej w szkole, choć w domu czekała praca.

- Stał się jeszcze bardziej wybuchowy, wciąż chodził wściekły, krzyczał na mamę. Znasz ją, robiła dobrą minę do złej gry. Byłem mały, ale czułem, że coś jest nie tak. Kiedyś ją zapytałem, dlaczego tata nas tak nie znosi.

- Co powiedziała?

- Że tata jest nieszczęśliwy. Marzył, żeby iść na studia i wyrwać się z biedy, ale jako najstarszy musiał przejąć farmę po ojcu. Nie miał wyboru. Ożenił się i został farmerem, pogodził się z tym. Ale ty wiedziałeś, czego chcesz od życia, i postawiłeś na swoim. Tego ci zazdrościł, może nawet cię za to znienawidził. Taki już ma charakter. Wmówił nam, że zdradziłeś rodzinę.

Garrett zawsze myślał, że ojciec był zadowolony ze swego prostego życia i nie marzył o innym.

- Nigdy nawet nie wspomniał, że chciał czegoś innego.

Ian wzruszył ramionami.

- To nie w jego stylu.

- Nawet gdybym wiedział, i tak bym wyjechał.

- Nie mam do ciebie żalu. Po prostu wyjaśniam, dlaczego był taki wredny. Ja na to zasłużyłem, ale ty nie zrobiłeś nic złego.

- Ojciec powinien chcieć dla nas jak najlepiej. Inspirować, rozbudzać ambicje. Tymczasem on zawsze próbował ściągać mnie w dół.

- To jego problem, nie twój.

Dlaczego zatem męczyły go wyrzuty sumienia? Zupełnie jakby zrobił coś złego. Rodzice powinni darzyć dzieci bezwarunkową miłością. Motywować je. Nie tylko ojciec zawinił, mama również. Powinna wziąć stronę syna, bronić go.

Czuje ulgę czy raczej jeszcze większy żal?

Tyle razy powtarzał sobie, że oni go nie obchodzą, że nie są w stanie go zranić. Jednak w głębi duszy nadal mu na nich zależy?

Upił porządny łyk piwa.

- Nie powinieneś leżeć i odpoczywać?

- Już mi się znudziło. A ona jest naprawdę miła.

- Kto?

- Kto? - Roześmiał się. - Księżniczka. Twoja panna. Ta, z którą nie sypiasz. A myślałeś, że o kim mówiłem?

- Owszem, jest miła.

- Choć może też być krnąbrna.

Garrett popatrzył na brata zwężonymi oczami.

- Dlaczego tak uważasz?

- Swój swego pozna. Szczerze mówiąc, właśnie takiej dziewczyny ci trzeba. Przy niej się nie zanudzisz na śmierć.

Zdumiało go, że brat tak dobrze go zna. Gdy wyjeżdżał z domu, Ian był beztróskim dzieckiem. Może jednak ma w głowie więcej, niż wszyscy uważają.

Zadzwoniła komórka. Ian sięgnął po nią i odebrał. Przez kilka minut słuchał.

- Przepraszam, ale chyba chciał pan mówić z Garrettem. - Z krzywym uśmiechem podał bratu telefon. - To jakiś Wes. Widział cię w wiadomościach i uważa, że sytuacja z księżniczką rozwija się zgodnie z planem.

Jasna cholera! Ian domyślił się, że brat coś kombinuje. I nie zawaha się użyć tego przeciwko niemu.

- Na Boga, Garrett, czy to był twój brat? Macie identyczne głosy.

- Tak, to Ian.

- Przepraszam, Gdybym wiedział...

- Nie przejmuj się.

- Widziałem w telewizji, jak ona od ciebie wychodzi. Nie spodziewał się, że stanie się to tak szybko.

- Pod domem był tłum reporterów.

- I dobrze się obłowili.

- Co chcesz powiedzieć? - skrzywił się Garrett. Jęknął, słuchając relacji Wesa. To, czego domyślał się

Ian, nagle przestało mieć znaczenie.

- Widzę, że to nie było celowe - podsumował Wes.

Nie było. Za to pewnie w tej sprawie niedługo odezwie się Chris. A może nawet już go skreślił.

- Jestem! - wesoło zawołała Louisa, punktualnie o siódmej wpadając do sali Melissy. Odpowiedziała jej cisza.

Melissa leżała w łóżku, Chris stał obok niej. Aaron i Liv zajęli miejsca pod oknem, Anne na wprost nich. Wszyscy patrzyli na Louise.

Domyślali się czegoś?

Nie, niemożliwe. Była trochę potargana, kiedy wychodziła od Garretta, ale w samochodzie przeczesała włosy i poprawiła makijaż.

- Czemu tak się gapicie?

- Widzieliśmy cię w telewizji - z dziwnym uśmiechem powiedziała Anne.

Wzruszyła ramionami.

- I co?

Zebrani wymienili spojrzenia.

- Wyglądałaś dosyć... niechlujnie.

Powinna była ogarnąć się przed wyjściem, ale przecież nie ma o co kruszyć kopii.

- Byłam potargana, ale czy to naprawdę koniec świata?

- Chodzi też o twoją bluzkę - powiedziała Liv.

- W jakim sensie? - Popatrzyła po sobie i zamarła. W pośpiechu nie zauważyła, że krzywo ją zapięła.

- Chyba nici z twego postanowienia, że w noc poślubną będziesz dziewicą - prychnęła Anne.

- O co ci chodzi? - Miała już serdecznie dość zaczepek siostry,

- Czeka nas szybki ślub czy wykazaliście się rozważą i użyliście prezerwatywy? - spytała z szyderczym uśmiechem.

- Anne! - usadził ją Chris.

- Nie możesz być taka jak kiedyś, normalna? - rzuciła Louisa. - Co cię ugryzło? Poza tym, choć to nie wasza sprawa, to nadal jestem czysta jak śnieg. - Mniej więcej.

- Możliwe, ale wyglądasz, jakbyś całe popołudnie uprawiała seks - wtrącił się Aaron.

Mogli odnieść takie wrażenie, to prawda. I dlatego Chris był taki rozczarowany.

- Och, zdarzyło się.

- Owszem, zdarza się. Jednak to oznacza, że niczym się nie przejmujesz.

- Śpieszyłam się, chciałam zdążyć na czas. Gdybym się spóźniła, musiałabym wysłuchać kazania. - Cokolwiek zrobiła, zawsze była przegrana.

- Więc trzeba było wcześniej o tym pomyśleć. Mamy wystarczająco dużo żmartwień, Louiso. Taka rzecz stawia mnie w złym świetle.

Jego?

- Niby dlaczego?

- Pod nieobecność ojca to na mnie spoczywa odpowiedzialność za jedność rodziny. Jak się poczują rodzice, gdy zobaczą cię w telewizji? Do kogo będą mieli pretensje?

Nie pomyślała o tym. Zagryzła usta, opuściła wzrok. Było jej wstyd.

- Przepraszam.

Czasami zapomniała, pod jaką presją był Chris. Pełnił obowiązki ojca, miał żonę w szpitalu, martwił się o dzieci. A ona jest nieodpowiedzialną egoistką.

- Jutro zastąpi mnie Anne - dobił ją. Kiwnęła głową. Nie mogła spojrzeć mu w oczy.

- Rozumiem.

Zawiodła całą rodzinę, w dodatku dała satysfakcję siostrze.

- Następnym razem bądź ostrożniejsza - poprosił Chris, a Louisa odetchnęła. Nie zamknie jej w areszcie domowym, nie zakaze widywania się z Garrettem. Daje jej szansę.

- Będę - potwierdziła. - Obiecuję.

Zadzwoniła jej komórka. Błyskawicznie wyciągnęła ją z torebki. Garrett.

- Muszę odebrać - powiedziała Chrisowi.

Kiwnął głową, gestem dając znak, że skończył przemowę. Przynajmniej na teraz, ale nie da mu więcej powodu. Następnym razem na pewno nie będzie taki pobłażliwy i zastosuje ostrzejsze środki. Na przykład zamknie ją w wieży...

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wyszła do poczekalni i odebrała telefon.

- Cześć.

- Zadzwoiłem nie w porę? - zapytał Garrett.

- Nie, trafiłeś idealnie. Chris akurat skończył mnie ochrzaniać.

- Domyślam się, że widzieli wiadomości w telewizji.

- Uhm. Ty też widziałeś?

- Tak. Kumpel zadzwonił, żebym włączył. Nadawali to na niemal wszystkich kanałach, więc trudno było przegapić.

Louisa spięła się nieco.

- Podobno wyglądałam, jakbym całe popołudnie spędziła na uprawianiu seksu.

- Niestety tak. Przepraszam.

- Za co?



- Nie powinienem cię tak wypuścić. Widziałem, że jesteś potargana, wyglądałaś niesamowicie seksownie.

Nie przyszło mi do głowy, że inni też to dostrzegą.

- A moja bluzka?

- Tego nie zauważyłem. Gdyby było inaczej, powiedziałbym ci. - Umilkł na chwilę. - Chris był wściekły?

- Nie tyle wściekły, co rozczarowany moją postawą. Wolałabym nawet, żeby był zły, miałabym mniejsze wyrzuty sumienia. Okropnie się czuję. Obiecałam, że następnym razem będę ostrożniejsza.

- Czy to znaczy, że sobota jest aktualna?

- Tak. Chociaż w pewnym momencie już się bałam, że zamkną mnie w areszcie domowym. W czwartek też będę wolna. Chris wyznaczył Anne na zastępstwo. Chyba nie ma do mnie zaufania.

- Umówiłem się z Wesem, moim znajomym, na golfa, ale mogę to odwołać.

- Nie, nie odwołuj. Nie chcę być taka.

- Jaka?

- Zaborcza. Nie chcę, żebyś dla mnie wszystko rzucał, poświęcał mi każdą chwilę. Idź na golfa, rozerwij się. Zobaczymy się w sobotę.

Na korytarz wyszła Anne. Niespokojnie spojrzała na siostrę i poszła do łazienki.

- Na pewno? Wes się nie obrazi.

- Na pewno. Mam masę zajęć. - Miło, że chce się z nią spotkać, ale niech trochę odpocznie. Bardzo prawdopodobne, że Garrett też stanie się celem ataków Piernikowego Ludzika, a wtedy będzie musiał podporządkować się zasadom bezpieczeństwa. Niech korzysta z wolności, póki może. - Zadzwonisz do mnie, zanim pójdziesz spać?

- O jedenastej nie będzie za późno?

- Położę telefon przy łóżku, na wszelki wypadek, gdybym usnęła. - Może spróbują seksu przez telefon? Już miała to zaproponować, gdy od strony łazienki dobiegły ją podejrzane odgłosy. Anne źle się poczuła?

- Muszę kończyć. Jutro pogadamy.

Rozłączyła się i podeszła do łazienki. Znow ten sam odgłos. Anne chyba wymiotuje.

- Anne, dobrze się czujesz?

- Nic mi nie jest - odkrzyknęła, lecz po chwili znów chwyciły ją torsje. Louisa naprawdę zaczęła się niepokoić.

- Może czegoś potrzebujesz?

- Nie. Idź sobie.

Westchnęła. Dlaczego siostra jest taka niezdolna?

- Przestań być taką zolzą i wpuść mnie. Sama nie wiem dlaczego, ale naprawdę się o ciebie martwię!

Szczęknął zamek.

- Możesz wejść!

Otworzyła drzwi i stanęła jak wryta. Anne siedziała na podłodze, z twarzą opartą o ścianę. Na czole lśniły kropelki potu. Była blada, tylko na policzkach miała czerwone plamy.

Louisa szybko weszła do środka, zamknęła drzwi.

- Co się stało? Źle się czujesz? Anne pokręciła głową.

- Nic mi nie jest.

- Co ty gadasz? - Pochyliła się, żeby dotknąć jej czoła, lecz Anne odtrąciła jej dłoń.

- Nie mam gorączki.

- Jeśli jesteś chora, powinnaś trzymać się z dala Melissy.

- Już ci powiedziałam, że nie jestem chora.

- O Boże, masz bulimię? Annie zaśmiała się cicho.

- Louiso, przy bulimii wymiotuje się po jedzeniu. Nie przed.

- Jeśli nie jesteś chora i nie masz bulimii, to co ci dolega? Zdrowi ludzie nie wymiotują.

- Niektóre zdrowe kobiety owszem - odparła. Minęła dobra minuta, nim Louisa zrozumiała.

- O mój Boże - szepnęła. - Jesteś w ciąży?

- Tylko nikomu ani słowa.

- O mój Boże - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Wyobrażasz sobie, jak się czułam, patrząc na testy? - zażartowała nieudolnie Anne.

- Zrobiłaś więcej niż jeden?

- Pięć. Chciałam mieć pewność. Po pięciu sprawa jest oczywista.

- Jak długo?

- Od kilku tygodni.

- Jak to się stało?

Anne uniosła brew. Louisa przewróciła oczami.

- Nie pytam jak, ale kiedy i z kim. Nawet nie wiedziałam, że kogoś masz.

- Nie mam. Ojca możemy skreślić. Nie chce ani dziecka, ani mnie.

- Jesteś pewna?

- Bardzo pewna.

- Och, Anne, tak mi przykro. - Usiadła obok siostry, wzięła ją za rękę. Spodziewała się, że Anne ją odtrąci, lecz tak się nie stało. Teraz było jasne, dlaczego ostatnimi czasy Anne była zła jak osa. Burza hormonów, na domiar złego ojciec dziecka wypiął się na nią i na dziecko. Nic dziwnego, że była zdruzgotana.

- Kim on jest?

- To nieistotne.

- Owszem, istotne. Trzeba nim potrząsnąć, niech zacznie się poczuwać do odpowiedzialności.

- Jeszcze nie wiem, co zrobię. Serce jej zamarło.

- Chyba nie mówisz...?

- Jeszcze nie zdecydowałam, czy zatrzymam dziecko, czy oddam je do adopcji. Jeśli zdecyduję się na adopcję, to będę ukrywać ciążę, jak długo się da, a potem wyjadę na długie wakacje. Nikt się o niczym nie dowie.

Dla każdej kobiety to byłby koszmar, co dopiero dla księżniczki. Ktoś może coś zauważyć.

- Nie chcesz mieć dzieci?

- Nie w taki sposób. Poza tym popatrz, jak cię potraktowali, gdy wyszłaś od Garretta trochę potargana. Wyobrażasz sobie, co by się działo, gdyby Wyszło na jaw, że będę miała nieślubne dziecko? Tatuś jest w takim stanie, że chyba nie zniósłby takiego skandalu.

Od dawna nie słyszała, żeby Anne mówiła o ojcu „tatuś”.

- Wydobrzeje.

Anne pokręciła głową, spochmurniała.

- Źle wygląda. Bardzo zmizerniał, siły go opuściły. Gdybyś widziała jego minę, gdy lekarz stwierdził, że nie ma żadnej poprawy. Był załamany. Mama ledwie się trzyma. Chyba też już wie.

- To znaczy?

- Myślę, że tata się poddał.

Louisa pokręciła głową.

- On nigdy się nie podda. Jest mocny.

- Jest bardzo chory, od dawna. Myślę, że ma dość.

- Ja tego nie przyjmuję do wiadomości.

- Kochasz go. Wszyscy go kochamy i chyba to dla nas jeszcze się trzyma. Jednak przyjdzie czas, kiedy trzeba będzie pozwolić mu odejść. Powiedzieć, że ma prawo się poddać.

Wiedziała, że to bardzo egoistyczne z jej strony, ale nie chciała, żeby tata przestał walczyć. Musi poprowadzić ją do ołtarza, bawić się z jej dziećmi. Nie wyobraża sobie bez niego życia.

- Skąd wiesz, że chce się poddać? Powiedział ci?

- Nie musiał. Po prostu wiem. Ty też to poczujesz, gdy będziesz gotowa.

Zaskoczyło je ciche pukanie do drzwi.

- Proszę - zawołała Anne.

W uchylonych drzwiach pojawiła się Liv. W jej oczach odmalowało się zdumienie.

- Och, tu jesteście. Myślałam, że może poszłyście. Dlaczego siedzicie na podłodze?

- Uderzenia gorąca. To przez ten cholerny PMS. Liczyłam, że na podłodze będzie chłodniej.

Najgłupsze tłumaczenie z możliwych, ale Liv przyjęła je ze spokojem.

- Aha. No dobrze, kolacja stygnie. Louisa uśmiechnęła się.

- Dzięki, zaraz przyjdziemy.

Liv omiotła je dziwnym spojrzeniem i wyszła. Rzeczywiście prezentowały się dziwnie, siedząc na podłodze i trzymając się za ręce.

- Jest fajna - rzekła Anne - ale trochę za sztywna. Może potrzeba jej dobrego seksu.

- Z tym raczej nie ma problemu - powiedziała Louisa. Widząc minę siostry, wyjaśniła: - Mam pokój obok nich i powiem tylko, że nie są zbyt dyskretni. A co do mnie, to nie spałam z Garrettem. Choć miałam ochotę. Nie wiem, czy uda mi się doczekać do nocy poślubnej.

- Przepraszam za to, co powiedziałam. Byłam okropna. I za to, że ostatnio zachowywałam się jak jędra.

- W tej sytuacji mogę ci trochę odpuścić. - Uśmiechnęła się do Anne. - Cieszę się, że odzyskałam siostrę.

Anne uściśnęła jej dłoń.

- Chyba ci zazdrozczę, że znalazłaś kogoś, na kim ci zależy. Powinnam się z tego cieszyć, a nie wbijać ci szpile.

- Już nie uważasz, że on mnie wykorzystuje? Wzruszyła ramionami.

- Skąd mogę wiedzieć? Gdybym była mądra, nie miałabym teraz kłopotu.

- Będzie dobrze, Annie, zobaczysz - pocieszała ją. Tak do niej mówiła, gdy były dziećmi. Ją wtedy nazywano Lulu. Kiedy to się zmieniło? Kiedy poczuły, że wyrosły z dzieciennych imion? Szkoda, że tamte czasy minęły. Wszystko było łatwiejsze i prostsze.

- Gotowa? - zapytała Anne.

- Tak. A ty?

Anne wstała, opierając się o ścianę. Powoli wyszły.

Patrzyła na krzyczący nagłówek i zdjęcie w porannej gazecie. Wsiada do samochodu, potargana, bez makijażu, w krzywo zapiętej bluzce. Guziki zaznaczone kółkiem przez redakcję, żeby żaden szczegół nie umknął czytelnikom. Niżej zdjęcie Garretta stojącego na progu domu, boso, w zmiętym ubraniu i z rozwichrzonymi włosami.

- Wyglądamy jak po niezłym seksie - podsumowała.

- Nie aż tak. Równie dobrze mogliśmy wrócić z joggingu.

Odłożyła gazetę, przełożyła telefon do drugiej ręki.

- Oczywiście. Często biegam w spódnicy i sandałach na obcasach.

- Chodziło mi o to, że nikt nie ma pewności, co wtedy robiliśmy. Poza nami, rzecz jasna.

Co innego, gdybyśmy nagrali sekstaśmę i ktoś by ją sprzedał mediom...

- Ugryź się w język - roześmiała się.

- Nie przejmuj się.

Ciekawe, jak jego rodzina zareagowała na te prasowe rewelacje. Mówił, że nie utrzymuje z nimi bliskich kontaktów.

- Kiedy ostatni raz rozmawiałeś z ojcem?

Zaskoczyła go tym pytaniem.

- Dlaczego pytasz?

- Teraz dużo myślę o rodzinie. Spytałam z ciekawości.

- Nie rozmawiałem z nim od dnia, kiedy kupiłem jego ziemię.

- Kupiłeś jego farmę?

- To była pierwsza działka, którą kupiłem. Rodzice znaleźli się w beznadziejnej sytuacji.

Był nieurodzaj, mieli długi, nie starczało na podatki. Ziemia miała być podzielona i wystawiona

na licytację. Kupiłem farmę z myślą, że dam ją ojcu w prezencie. Chciałem, żeby w spokoju dożyli tam swych dni, nie martwiąc się więcej o pieniądze.

- Pewnie był ci za to bardzo wdzięczny.

- Porwał akt własności i rzucił mi w twarz. Oświadczył, że już nie jestem jego synem.

Zamurowało ją.

- Niemożliwe!

- Powiedział, że nie chce mojej łaski.

Serce się jej ścisnęło. Chciał im pomóc, a potraktowano go jak łajdaka.

- To musiało być dla ciebie straszne.

- Ojciec zawsze był dumny, ale nie spodziewałem się takiej reakcji. Zawsze powtarzał, że kiedyś ta ziemia będzie moja. Chyba jednak pod warunkiem, że też zostanę farmerem. Wolał, by kupili ją obcy, a nie rodzony syn.

Łzy błysnęły jej w oczach.

- Musiałeś strasznie to przeżyć.

- To nie był żal, raczej rezygnacja. Może też ulga. W końcu przestało mi na nim zależeć, już nie musiałem się starać.

- Ale chyba próbowałeś się z nim dogadać?

- Nie było sensu. Wyraził się jasno.

- Ale... to twój ojciec. Na pewno cię kocha.

- Już za późno.

- Nigdy nie jest za późno. Jeśli nie spróbujesz się z nim pogodzić, to po jego śmierci wciąż będziesz robił sobie wyrzuty. Do końca życia.

- Skąd to nagle zainteresowanie moją rodziną?

- Anne powiedziała mi coś o naszym ojcu i... - Łzy zapiekły ją pod powiekami. Zdusiła szloch.

- Coś jest nie tak?

- Jego stan się pogorszył. - Streściła mu rozmowę z siostrą, z trudem powstrzymując płacz.

Te wieści powinny go podbudować. Skoro król tak podupał na zdrowiu, nie wróci na tron. Czyli rosną jego szanse na objęcie funkcji pełnionych teraz przez księcia Aarona. Jego wysiłki nie pójdą na marne, wkrótce zaczną zbierać owoce.

Zamiast tego czuł się jak skończony drań.

Przez lata rodzina królewska była dla niego bezosobową masą, przeszkodą w realizacji planów. Tak było, dopóki ich nie poznał. Teraz wszystko się zmieniło, a świadomość, że zamierzał ich cynicznie wykorzystać, sprawiała mu przykrość. Kiedyś był dobrym człowiekiem. Miał zasady, liczył się z uczuciami innych ludzi.

Mierziło go, że tak bardzo się zmienił. Trudno się z tym pogodzić.

Chociaż w stosunku do Louisy już taki nie jest. Zależy mu na niej. Gdy z bólem opowiadała o ojcu, zrobiłby wszystko, poruszył niebo i ziemię, żeby jej pomóc, ulżyć w cierpieniu. Cóż, takie podejście też go przerażało.

Nie miał czasu na zajmowanie się problemami innych, wchodzenie w głębsze relacje. Odpowiadało mu proste, nieskomplikowane życie. Liczył, że tak będzie, gdy zwiąże się z Louisą. Słodka, naiwna kobietka, którą owinie sobie wokół palca, przyuczy do roli żony.

Tymczasem Louisa okazała się kobietą niezależną, zadziorną i pełną pasji. Kimś, kto na pewno nie będzie tańczyć, jak on zagra.

Może Louisa to kara za jego egoizm i bezwzględność? Nie, wcale jej tak nie postrzega. Może ten układ nawet mu wyjdzie na dobre?

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nie mogła usnąć. Przez całą noc przewracała się z boku na bok, wciąż wracając myślą do tego, co usłyszała od Anne. Życie taty wisi na włosku, Anne rozważa oddanie dziecka do adopcji... Tak niewiele może dla nich zrobić. Jedynie próbować ich wspierać.

Skoro świt zajrzała do siostry. Zapukała, a gdy Anne się odezwała, weszła do środka. Anne wyglądała bardzo mizernie.

- Marnie się czujesz?

- To widać? - Anne cofnęła się od drzwi i wróciła do łóżka. Nakryła się kołdrą.

- Mogę jakoś pomóc?

Anne pokręciła głową.

- Już zdecydowałaś, co zrobisz?

- Chodzi ci o dziecko?

Louisa kiwnęła głową, przysiadła na brzegu łóżka.

- Jeszcze nie, ale skłaniam się ku adopcji. Po prostu. Nie jestem na to gotowa. Nie w taki sposób. Poza tym byłabym okropną matką. Jestem pesymistką, niełatwo ze mną wytrzymać. Dziecku będzie o niebo lepiej z kimś innym. Ja nie nadaję się na matkę.

- Co ty bredzisz? Byłabyś cudowną matką.

- Nie teraz. I nie, tak.

Co na to powiedzieć? Jak ją przekonać, żeby zmieniła zdanie? Czy ma prawo mówić siostrze, jak powinna żyć?

- Anne, co się stało z naszą rodziną? Dlaczego wszystko się tak pozmieniało?

- Tak po prostu bywa. Nic nie jest wieczne.

Chciała, żeby wciąż było tak samo. Jak dawniej, gdy wszyscy byli zdrowi, szczęśliwi i bezpieczni. Teraz to już tylko wspomnienie. Jedynym jasnym punktem w jej życiu jest Garrett. Choć to nowy rodzaj szczęścia, dotąd nieznanego. Przy nim czuje się podekscytowana, pełna nadziei i radości życia.

- Coś ci powiem - odezwała się Anne. - Naprawdę myślę, że ty i Garrett będziecie ze sobą szczęśliwi.

- Myślę... myślę, że go kocham.

Anne popatrzyła na nią z lekkim zdziwieniem.

- Mówisz, jakby to było zaskoczeniem. Przecież byłaś pewna, że to właśnie ten jedyny.

- Wiem, ale to coś innego.

- W jakim sensie?

- W ilu facetach się kochałam, nim poznałam Garretta? Było ich co najmniej tuzin. Z Garrettem na początku było podobnie. Myślałam, że to miłość od pierwszego wejrzenia. Tajemniczy, seksowny brunet, taki od razu wpada w oko. Ale im lepiej go poznaję, tym bardziej widzę, jaka byłam płytką i niedojrzałą. To, co do niego czuję, przekracza wszystko, co dotąd znałam. Jest wszechogarniające, niepokojące i... cudowne.

- To chyba dobrze?

- Mam nadzieję. Jeszcze tydzień temu byłam absolutnie przekonana, że jesteśmy dla siebie stworzeni, że to przeznaczenie. A jeśli się myliłam? A jeżeli on nie odwzajemni moich uczuć?

- A jeśli też cię pokocha?



- Wiesz, dlaczego dobrze być naiwną? Nie zastanawiasz się nad takimi rzeczami. Dużo łatwiej żyć w szklanej kuli, w przekonaniu, że życie jest piękne i zawsze wszystko będzie dobrze.

- To prawda, ale nie da się tak żyć w nieskończoność. Kiedyś ta bańka pęknie.

Może już pękła, bo po raz pierwszy w życiu Louisa nie znalazła odpowiedzi na wszystkie pytania. Nie wierzyła, że wszystko będzie dobrze.

- Jak wygrzebię się z łóżka, powiem Chrisowi, że następnym razem go nie zastąpię. Wczoraj wieczorem to był prawdziwy dramat. Czułam się fatalnie, bałam się, że dostanę torsji. Publiczne przemowy też nie są dla mnie, ty jesteś w tym lepsza. Dla mnie to katorga.

- A jeśli Chris się nie zgodzi?

- Nie dam mu wyboru. Zostaniesz mu ty albo Aaron, a on też się do tego nie rwie.

Przez tyle lat narzekała, że rodzina nie traktuje jej jak dorosłej, ale teraz nagle poczuła lęk. A jeśli nie okaże się wystarczająco dobra? Popęlni kolejny błąd?

Przez tyle czasu jęczała i marudziła, nie zdając sobie sprawy, jak miała łatwo.

Od dziewięciu lat była pełnoletnia, ale dopiero ostatnio naprawdę stała się dorosła. I przyszedł czas, by zmierzyć się z prawdziwym życiem.

- Muszę zadzwonić do Garretta - powiedziała do siostry.

- Wszystko gra? Masz minę... no nie wiem, jakbyś coś planowała. - Spochmurniała nagle. - Chyba nie zamierzasz zrobić czegoś głupiego?

Możliwe, że tak się skończy.

- Wszystko jest dobrze - zapewniła. A przynajmniej na tyle dobrze, jak może być w tej sytuacji.

Zadzwoniła do niego do domu, lecz nikt nie odebrał. Już miała zadzwonić na komórkę, gdy Geoffrey zapukał do jej drzwi.

- Ma pani gościa, Wasza Wysokość.

Gość? O tak wczesnej porze? Nagle ją olśniło: to może być tylko Garrett. Podbiegła do drzwi i otworzyła je na oścież. Ujrzała przed sobą Garretta. Ubrany do pracy, z nieśmiałym uśmiechem na twarzy. Wyglądał zachwycająco.

- Niespodzianka - powiedział.

- Dzięki, Geoffrey. - Szybko chwyciła Garretta za rękę i pociągnęła go do pokoju. Gdy tylko zamknęły się drzwi, wpadła mu w ramiona. Była jeszcze w piżamie, z potarganymi włosami, lecz nie zważała na to, uszczęśliwiona jego widokiem.

- Wiem, że jeszcze jest wcześnie. Chyba cię nie obudziłem?

- Nie, już byłam na nogach. - Przytuliła policzek do jego marynarki, wciągając znajomy zapach jego wody po goleniu. - A nawet gdybym spała, to nie ma lepszego sposobu na obudzenie.

Cmoknął ją w czubek głowy.

- Stęskniłem się za tobą, księżniczko. Serce przepęłniła jej fala radości.

- Ja za tobą też. Ale jak nakłoniłeś Geoffreya, żeby cię tu wprowadził?

- Skłamałem, że na mnie czekasz. Wiem, zobaczymy się wieczorem, ale nie mogłem się powstrzymać.

- Będziesz zły, jeśli odwołam dzisiejszą randkę?

- Zależy, z jakiego powodu.

- Wciąż myślę o tacie. Jeśli Anne ma rację, może nie zostało mu dużo czasu. Poza tym chcę go zobaczyć, a rodzice wrócą z Anglii najwcześniej za tydzień. Czuję, że powinnam do nich pojechać, pobyć z nim. Choć na kilka dni.

- To dobry pomysł. Popatrzyła na niego.

- Tak myślisz?

Dotknął dłonią jej policzka.

- Louiso, to twój ojciec.

- Wyjadę po południu i wrócę w środę albo w czwartek.

- Zostań, ile trzeba. Będę tu, gdy wrócisz.

- Obiecujesz?

- Obiecuję - rzekł z uśmiechem.

- Już ci mówiłam, że jesteś cudowny?

- Tak, ale możesz powtórzyć - odparł pogodnie. - Domyślam się, że nasz wypad do Cabo musi poczekać?

- Jesteś zły?

- Ależ skąd.

Wspięła się na palce i pocałowała go w usta.

- Jesteś cudowny i będę za tobą tęsknić.

- Nie lecisz na inną planetę. Będziemy do siebie dzwonić.

- Super. Jeśli jest tak źle, jak mówi Anne, będę potrzebowała wsparcia.

- W takim razie będę dzwonić co wieczór.

- Boję się, co tam zastanę.

- Dasz sobie radę. Jesteś silniejsza, niż ci się wydaje. Zobaczysz.

- Samej byłoby mi trudno przez to przejść. Cieszę się, że cię spotkałam.

- Nie będziesz sama. Masz rodzinę.

- Tak, ale mnie nie słuchają, nie traktują poważnie. Tobie naprawdę na mnie zależy. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

- Nigdy nie będziesz mieć takiego zmartwienia.

Czy w ten sposób daje do zrozumienia, że chce się z nią ożenić? Teraz nie miała ochoty zastanawiać się nad tym. Cieszyła się, że jest przy niej.

- Ile masz czasu? - zagadnęła.

Zerknął na zegarek.

- Kilka minut. Czemu pytasz?

Wsunęła dłonie pod jego marynarkę.

- No bo skoro nie będziemy się widzieć przez kilka dni, moglibyśmy trochę ze sobą po-  
być.

Uśmiechnął się uwodzicielsko.

- Tak myślisz?

- Ale jeśli masz tylko kilka minut...

Otoczył ją ramionami, poprowadził w stronę łóżka.

- Wykroję trochę czasu - szepnął.

I dotrzymał słowa.

Dzwonił do niej zgodnie z obietnicą. I była mu za to wdzięczna, bo na miejscu sprawa nie przedstawiała się tak źle, jak mówiła Anne. Było gorzej.

Przez tydzień, który właśnie minął, tata postarzał się o dobre dziesięć lat. Zmizerniał jeszcze bardziej, twarz przybrała ziemistą barwę, jakby życie powoli z niego uciekało. Kiedy uścisnęła go na powitanie, wydał się jej niesamowicie kruchy. On, niegdyś pełen sił witalnych, przywódca narodu. Od razu zrozumiała, że to już nigdy nie wróci. Anne miała rację. Tata stracił wolę walki. Nie chciał żyć. To już tylko kwestia czasu.

Dziwne, ale najbardziej żałowała mamy. Zmęczonej i ledwie trzymającej się na nogach.

- No to opowiedz nam o swoim ukochanym - zagadnął ojciec. Starął się mówić jowialnie, lecz jego głos zabrzmiał słabo.

- Jest wspaniały. Przystojny, mądry i zabawny.

- Czyli taki, jak ja. - Ojciec puścił oko. - Nie mogę się doczekać, kiedy go poznam. Twój brat dobrze się o nim wyrażał.

Kiedyś inaczej wyobrażała sobie przyszłość. Miała być jak piękny sen, który się spełnia. Wymarzony mężczyzna jawił się jej jako rycerz w lśniącej zbroi. Porwie ją do bajkowej krainy. Potem zabierze w egzotyczne miejsca. Tak się nie stało, ba, nawet nie byli na normalnej randce. Garrett nie obsypywał jej kosztownymi podarkami, nie starał się jej przypodobać. W ogóle traktował ją jak... zwyczajną osobę. Co ciekawe, właśnie tym ją ujął. Zaskoczył ją i zawojował jej serce.

- Wiem, że już wcześniej to mówiłam o innych mężczyznach, ale teraz naprawdę myślę, że to właśnie ten. Fantastycznie się przy nim czuję.

- Czy to znaczy, że wkrótce poprowadzę jedną z córek do ołtarza? - zapytał ojciec.

- Na to wygląda. - Miała wielką nadzieję, że tak się stanie, że tata dotrwa do tej chwili. A jeśli nie, będzie przy nich duchem. W jej sercu. - Jeszcze się nie oświadczył, ale czuję, że to już niedługo nastąpi.

- Od razu dasz nam znać? - dociekała mama.

- Obiecuję.

Pogawędzili o sprawach rodzinnych. O Melissie zatrzymanej w szpitalu, jej mężu. Potem o Liv i Aaronie. A nawet o Muffine, który chwilowo był pod opieką jednej z pokojówek. Dzieci Elise przepadały za pieskiem, podobnie jak ich babcia. Psiak był pieszczony i hołubiony, nie mogło być mu lepiej. Louisa, choć uwielbiała zwierzaka, zastanawiała się, czy w obecnej sytuacji nie zostawi go u nich na stałe. O tym też powiedziała rodzicom.

Tata zapadł w drzemkę i mama wyciągnęła Louise do prywatnej poczekalni sąsiadującej z pokojem. Gdy zamknęły drzwi, Louisa serdecznie objęła mamę.

- A to z jakiego tytułu? - spytała mama.

- Bo tego ci potrzeba.

- Och, nic mi nie jest. - Machnięciem ręki zbyła niepokój córki. - Jestem tylko trochę zmęczona. I tęsknię za domem.

- Martwisz się o tatę?

- Nie ma powodu do niepokoju - odpowiedziała pogodnie, lecz w jej głosie Louisa wyczuła skrywane napięcie. - Wczoraj był u niego kardiolog. Uważa, że pompa podtrzymująca pracę serca spełni swoje zadanie i niedługo ojciec stanie na nogi. Trzeba tylko cierpliwie poczekać.

Jeszcze tydzień temu pewnie by w to uwierzyła, nawet wbrew oczywistym racjom. Uwierzyłaby, bo chciała wierzyć. Miała klapki na oczach. Teraz to się zmieniło. Była gotowa stawić czoła rzeczywistości.

- Piękna fantazja - powiedziała. - A teraz powiedz mi, jak jest naprawdę.

Czekała. Mama przez moment panowała nad emocjami, lecz to było ponad jej siły. Z płaczem padła w ramiona córki, zaszlochała z rozpaczą. Louisa trzymała się dzielnie, choć jeszcze niedawno byłaby zdruzgotana. Objęła mamę mocno, gładziła po głowie i plecach, tak jak w dzieciństwie pocieszała ją mama. Kiedy płacz nieco ustał, podała jej chusteczkę. Mama otarła oczy, jej stres nieco zelżał.

- Przepraszam, że tak się rozkleiłam. Pewnie strasznie wyglądam.

- Każdy musi czasem popłakać. A ty jak zawsze wyglądasz ślicznie.

- To były długie tygodnie. A właściwie długie lata.

- Pompa się nie sprawdza, prawda? Mama pokręciła głową.

- Lekarze spodziewali się większej poprawy. Pozostawili pompę, ale im dłużej jest do niej podłączony, tym większe ryzyko infekcji. A w jego stanie to może się fatalnie skończyć.

- A bez pompy?

- Mógłby pożyczyć jeszcze parę lat.

Obie wiedziały, że to tylko pobożne życzenie. Ojciec nie miał sił. Wola walki też go opuściła.

- Jakie jest prawdopodobieństwo kolejnego ataku serca?

- Bardzo duże.

- A szanse, że go przeżyje?

- Niemal zerowe. Serce już jest poważnie uszkodzone.

- Jak tata to przyjął?

- Wiesz, myślę, że w pewnym sensie... odczuł ulgę. Tak dzielnie przeciwstawiał się chorobie. Może teraz uznał, że wreszcie może się poddać, a my nie poczujemy się zawiedzeni jego postawą.

- Nigdy bym tak nie pomyślała. - Może po tym, co usłyszała od Anne, i po dzisiejszej rozmowie z ojcem, sama zrozumiała, że on naprawdę jest gotów odejść. Że jego czas nadszedł.

Serce pękało jej z bólu, jednak świadomość, że tata jest pogodzony z myślą o śmierci, dawała wielką pociechę.

Była nadzwyczaj spokojna, gdy wieczorem rozmawiała z Garrettem, zdając mu relację ze szpitala. Przepelniał ją smutek i żal, lecz wiedziała, że teraz płacz nikomu nie pomoże.

- Jeśli chcesz, przylecę do Londynu - kilka razy proponował Garrett. - Jedno słowo, a będę przy tobie.

Kusiło ją, żeby na to przystać, jednak czuła, że powinna sama zmierzyć się z losem. Przekonać się, że potrafi to zrobić. Bo jeśli teraz da radę, to poradzi sobie już chyba ze wszystkim.

Gdy skończyli rozmowę, podłączyła laptopa. Poszuka informacji na temat choroby taty, rokowań dla osób w jego stanie. W poczcie czekała nowa wiadomość. Od Piernikowego Ludzika. Napisał: „Pozdrów ode mnie staruszka”.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Zagotowało się w niej. Wezbrał w niej taki gniew, że w pierwszej chwili chciała wyrzucić laptopa za okno i patrzeć, jak rozbija się na ulicy w drobny mak. Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek w życiu była aż tak wściekła.

Czyli ten cholerny drań zna jej miejsce pobytu. Miała dość jego idiotycznych gier. Niech stawia jej czoła, stanie z nią twarzą w twarz.

Odpowiadanie na jego listy było surowo zabronione, bo służby bezpieczeństwa obawiały się, że taka reakcja może sprowokować prześladowcę, jednak Louisa miała już naprawdę dość. Może właśnie powinna go sprowokować, żeby wyszedł z cienia, a wtedy łatwiej go będzie zidentyfikować i namierzyć.

Odpisała: „Jesteś tchórzem”.

Wysłała i od razu poczuła się lepiej. Odzyskała poczucie, że panuje nad sytuacją.

Minutę później dostała nową wiadomość. „Uważaj, Lulu. Bo inaczej nie tylko Tatuś opuści ten ziemski padół”.

Ta otwarta groźba i fakt, że zna jej dziecinne imię, przyprawiły ją o gęsią skórkę. Szybko wyłączyła laptopa. Może wysłanie mu odpowiedzi to nie był najlepszy pomysł. A jeśli on teraz zaatakuje i ktoś ucierpi? To będzie wyłącznie jej wina.

Cholera! Gdyby tylko pomyślała, zamiast działać pod wpływem impulsu. Musi panować nad emocjami.

Z obawy, że jej i tak mocno iluzoryczna wolność zostanie jeszcze bardziej ograniczona, otworzyła komputer i przesłała otrzymanego mejla szefowi pałacowej ochrony. Potem zadzwoniła do Chrisa, żeby zdać mu relację.

- Co za sukinkot! - zżymał się Chris. - Ile było tych wiadomości? Cztery czy pięć przez ostatnie dwa tygodnie?

- Ale... skąd ty...?

- Miałem przeczucie, że może nie będziesz absolutnie szczerą, dlatego twoja poczta była monitorowana.

- Moja prywatna poczta?

- Spokojnie, ochrona otwierała jedynie listy od niego.

Chciała go ofuknąć, wykrzyzczyć, że nie miał prawa naruszać jej prywatności, ale przecież Chris miał rację. Okłamała go. A w ten sposób wszystkich wystawiła na niebezpieczeństwo.

- Wciąż cię rozczarowuję, prawda? - kajała się.

- Niestety.

- Byłam skończoną egoistką.

- Owszem. Choć pewnie też się do tego przyłożyliśmy, rozpieszczając cię i trzymając pod kloszem przez dwadzieścia siedem lat.

- Nie chcę być taka. Chris, naprawdę. Muszę dorosnąć. Stać się odpowiedzialną osobą.

- Wszystkich to ucieszy.

Pomyślała o swoim ostatnim zagranju i spochmurniała.

- Chris... muszę się jeszcze do czegoś przyznać. Zrobiłam coś bardzo głupiego i nieodpowiedzialnego.

- O Boże, co takiego?

Opowiedziała mu o liście wysłanym do Piernikowego Ludzika.

- To rzeczywiście było niesamowicie głupie. Przecież wiesz, że w ten sposób możesz go sprowokować. Po co te cyrki z ochroną, skoro nie przestrzegamy zasad?

- Może tym razem ochrona się myli. Chyba lepiej byłoby go sprowokować, wywabić, zastawić na niego pułapkę.

- Dobrze wiesz, że to zbyt niebezpieczne.

- Zastanawiam się, czy nie warto zaryzykować. Jak długo będziemy tak żyć? Stale w napięciu? Ktoś musi coś zrobić.

- Louiso, wszyscy jesteśmy zmęczeni i sfrustrowani tą sytuacją, ale chodzi o bezpieczeństwo. Ryzyko jest zbyt duże. Musisz być cierpliwa.

Przez tyle czasu była cierpliwa. Urocza, cierpliwa, grzeczna księżniczka Louisa, której już miała serdecznie dość.

Przez prześladowcę zmarnowali tyle czasu. Zamiast normalnie funkcjonować, zastanawiali się, co może im zrobić, obawiali się jego kolejnych posunięć.

A ona chce żyć. Żyć pełną piersią.

Był skonany, kiedy wieczorem dotarł do domu. Kolejny długi, męczący dzień. Marzył tylko o tym, by zdjąć garnitur, paść na łóżko i zadzwonić do Louisy. Te wieczorne rozmowy były najprzyjemniejszym momentem dnia. Nie mógł się doczekać jutra, gdy wreszcie Louisa wróci do domu. Rzeczywiście jest coś w powiedzeniu, że o nieobecnych myśli się życzliwiej.

Wszedł do domu, położył teczkę na schodach i ruszył do kuchni, żeby wziąć coś do picia. Widział z przedpokoju, że w kuchni się paliło, a pielęgniarka skończyła pracę dobrą godzinę temu. Czyli Ian był na nogach.

Odkąd przygarnął go pod swój dach, nie wracał do pustego domu; co ciekawe, nawet zaczęło mu to odpowiadać. Ian był mniej absorbujący, niż Garrett oczekiwał, zaś obawy, że zdemoluje czy okradnie dom, okazały się na wyrost. Co więcej, zdarzały się chwile, kiedy szczerze cieszył się z towarzystwa brata.

Wszedł do kuchni i zatrzymał się zaskoczony. Ian nie był sam.

- Louisa?

Siedziała przy kuchennym stole na wprost Iana, uśmiechnięta od ucha do ucha, przed nią do połowy opróżniona butelka piwa.

- Zrobiłam ci niespodziankę?

Nie zastanawiając się, okrążył stół i chwycił ją na ręce. Louisa zarzuciła mu ręce na szyję i uścisnęła gorąco. Cały dzisiejszy stres wyparował w jednej sekundzie. Postawił ją na podłogę, wdychając zapach jej włosów i skóry, ciesząc się jej bliskością. Gdyby nie Ian, zrobiłby coś o wiele odważniejszego.

Louisa zupełnie nie przejmowała się obecnością jego brata. Wspięła się na palce i dotknęła ustami ust Garretta. Delikatnie, lecz z żarem. Choć bardziej pasował do niej szampan i kawior, ten lekki zapach piwa podziałał na niego podniecająco.

- Myślałem, że wracasz dopiero jutro.

Uśmiechnęła się do niego.



- Stęskniłam się za tobą. I chciałam ci zrobić niespodziankę. Nawet ochroniarzom kazałam się ukryć, żebyś ich nie zobaczył.

Rzeczywiście nikogo nie zauważył.

- Jestem naprawdę zaskoczony. Długo tu jesteś?

- Godzinę.

- Gdybym wiedział, wróciłbym wcześniej.

- Nie ma sprawy. - Popatrzyła na Iana i uśmiechnęła się. - Miło sobie pogadaliśmy z twoim bratem.

Garrett zerknął na niego badawczo.

- Tak?

Ian uśmiechnął się szeroko.

- Spoko, nie zdradziłem jej niczego zbyt krępującego.

Miał nadzieję, że nie zdradził również jego planów odnośnie rodziny królewskiej. Gdyby coś na ten temat powiedział, Louisa nie byłaby taka promienna.

Czy teraz już zawsze będzie się bać, żeby przypadkiem nic nie wyszło na jaw? Jak zareagowałaby Louisa, gdyby zaczęła się czegoś domyślać? Dla niego liczą się teraz jedynie jej emocje.

- Jak długo możesz zostać?

- Powiedziałam Chrisowi, że nie wrócę na noc. - Wskazała na korytarz. - Możemy pogadać na górze? Po wyrazie jej twarzy widział, że coś jest nie tak. Może jednak Ian coś chlapanął.

- Oczywiście.

Łypnął na brata pytająco. Ian tylko wzruszył ramionami.

Louisa uśmiechnęła się do Iana.

- Miło się z tobą gadało.

- Mnie również.

- Wiem, że wszystko się uda.

Ian uśmiechnął się i kiwnął głową.

Ciekawiło go, co mieli na myśli, lecz teraz znacznie bardziej zajmowała go Louisa. Była dziś jakaś inna.

Może to ten strój. Dopiero teraz, idąc za nią po schodach, spostrzegł, że te ciuszki były jak na nią wręcz frywolne. Dopasowana góra bez rękawów, z różowej, cienkiej tkaniny, przez

którą prześwitywał biustonosz. Do tego dopasowana króciutka spódniczka w kolorze fuksji i białe sandaalki na niewysokim obcasie.

Co się wydarzyło w Londynie?

- Jak twój ojciec? - zapytał, gdy weszli na piętro.

- Jest bardzo... wyciszony.

- To chyba dobrze?

Skinęła głową i weszła za nim do sypialni. Garrett zamknął drzwi, przekręcił zamek. Odwrócił się i nim zdążył zadać kolejne pytanie, Louisa padła mu w ramiona. Przywarła do niego mocno. Objął ją i przygarnął do siebie.

- Tak za tobą tęskniłam - powiedziała, ocierając się twarzą o jego koszulę.

- Ja za tobą też.

- Dużo o nas myślałam. I o naszej przyszłości. Do tej pory nigdy nie miałam wątpliwości, wszystko wydawało mi się jasne i proste. Teraz to się zmieniło. Ja się zmieniłam.

- Wyczułem to. Gdy tylko cię ujrzałem, wiedziałem, że coś jest inaczej.

- Chyba dojrzałam.

- Mówiąc, że wszystko się zmieniło, miałaś na myśli nas?

- Powiedziałam ci, że chcę czekać do nocy poślubnej, ale teraz myślę, że chyba nie powinnam.

- Wydawało mi się, że to dla ciebie ważne.

- I nadal jest. A jeśli czekam niepotrzebnie? Jeśli to nie zakończy się małżeńską przysięgą?

- Wyjaśnij mi.

- Chodzi o to, co do ciebie czuję. Teraz. Myślę, że cię kocham. Wiem, że tak jest. I chcę, żebyś był moim pierwszym.

- Nie rób niczego, czego później będziesz żałować. - Może w jakimś sensie nie czuł się jej godny. Nie zasługiwał na coś tak wyjątkowego.

- Jeśli tego nie zrobimy, a potem coś się zmieni i przestaniemy się spotykać, to będę żałować do końca życia.

- Dlaczego myślisz, że przestaniemy się spotykać?

- Po tym, co ostatnio wydarzyło się w moim życiu, inaczej patrzę na wiele spraw. I wiem, że nic nie jest pewne i dane raz na zawsze.

- Louiso, ja też tego pragnę. Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo. Ale nie róbmy nic pod wpływem impulsu.

- To przemyślana decyzja. Naprawdę dużo się nad tym zastanawiałam.

- Hm, może więc to mnie potrzeba więcej czasu.

Louisa uśmiechnęła się dziwnie.

- O co chodzi? - zapytał.

- Zabawne. Jestem dziewicą, a to ty potrzebujesz czasu. Większość mężczyzn natychmiast by skorzystała z okazji.

Miała rację. Jeszcze kilka tygodni temu sam by tak postąpił. Jednak przeszedł przemianę. Dzięki niej. Będąc z nią, musiał dokonać oceny dotychczasowego życia. Surowej oceny.

Wzruszył ramionami.

- Widać nie jestem taki, jak większość mężczyzn.

- I właśnie dlatego - rzekła, przesuwając dłonią po jego policzku - chcę się kochać z tobą.

- Co powiesz na kompromis? Nie decydujemy teraz. Niech wszystko toczy się własnym rytmem. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

- To mi pasuje. Co się zdarzy, to się zdarzy.

Było coś w jej twarzy, w tym swawolnym uśmiechu. Jeśli decydują się na seks, to raczej wcześniej niż później.

- Jest wiele innych rzeczy, które możemy zrobić - mówiła, ściągając mu z ramion marynarkę.

- Na przykład?

- Możemy się całować. - Rozluźniła mu krawat, zdjęła. - I dotykać.

Zaczęła rozpinąć mu koszulę. Po chwili ona też wylądowała na podłodze.

- Trochę ci się śpieszy? - zapytał.

- Nie mogę się doczekać, żeby cię dotknąć - przyznała. - Tym razem wszędzie.

Nie zamierzał oponować. Miał jedynie nadzieję, że Louisa będzie grała fair. Wet za wet, mówiąc wprost. Czyli ja dotknę ciebie, a ty mnie.

Ściągnęła mu przez głowę podkoszulek. Z fascynacją popatrzyła na nagi tors Garretta. Jak głodny, który wreszcie zobaczył jedzenie.

- Uwielbiam twój tors - wyznała, kładąc dłonie na jego piersi. - Uwielbiam całego ciebie, ale tę część ciała najbardziej.

Pochyliła się i pocałowała najpierw jeden, potem drugi sutek. Przeciągnęła po nich językiem. Pieszczota odurzyła go, lecz jeszcze bardziej podziałał na niego wyraz jej twarzy, uniesienie, jakie się na niej malowało. A przecież nawet jej nie dotknął.

Przesunęła dłonie niżej, aż do talii. Rozpięła pasek i suwak, zsunęła spodnie, pozostawiając go w bokserkach.

Liczył, że zaraz i ich się pozbędzie, lecz Louisa zaskoczyła go.

- Może się położysz?

Podszedł do łóżka, wyciągnął się na nim. Myślał, że Louisa ułoży się obok niego, i znów czekało go zaskoczenie. Ściągnęła przez głowę bluzkę, rozpięła stanik i rzuciła go na podłogę. Zsunęła spódniczkę i też machnęła nią na ziemię. Potem uklękła na łóżku.

Już nie wpatrywała się w jego pierś, lecz niżej.

- Jaki... wielki - wyszeptała.

- Nie chcesz sama sprawdzić?

Była spięta i podekscytowana jednocześnie. Położyła rękę, po chwili przesunęła ją w górę i w dół. Tyle kobiet robiło to wcześniej, ale jeszcze nigdy nie było to tak fantastyczne doznanie. Louisa nigdy wcześniej tego nie robiła; ta świadomość podniecała go jeszcze bardziej.

- Chyba jest wielki - powiedziała, nie cofając ręki. - Ale żeby do końca mieć pewność, muszę zdjąć ci bokserki.

- Raczej tak - potwierdził.

Była podekscytowana jak dziecko rozwijające gwiazdkowy prezent. Ściągnęła z niego bieliznę, z jej piersi wydarł się cichy okrzyk. Przez chwilę wpatrywała się w jego nagie ciało, ostrożnie wyciągnęła rękę.

- Nie bój się, nie ugryzie - zapewnił.

Z ironicznym uśmiechem powtórzyła jego wcześniejsze pytanie:

- Trochę ci się śpieszy? Tak i nie.

Gwałtownie wciągnął powietrze, bo objęła palcami członek, zacisnęła je lekko, a potem zaczęła go gładzić. Garrett był w ekstazie.

- Tak dobrze? - zapytała.

Zamruczał z zadowolenia i zamknął oczy.

- Chyba się myliłam. To jest moja ulubiona część ciała.

Miał parę pomysłów, jak mogłaby to udowodnić, lecz wiedział, że nie powinien jej poganiać. Minie sporo czasu, tygodni, może miesięcy, nim będzie gotowa. A może to nigdy się nie stanie. Niektóre kobiety mają opory.

Ledwie to pomyślał, Louisa pochyliła się, poczuł na brzuchu lekki dotyk jej włosów, a potem ciepłe tchnienie oddechu. Nie wierzył, że to się dzieje naprawdę. Czuł gorący dotyk języka, powolne, rozkoszne pieszczoty. Szarpnął się gwałtownie.

Louisa uniosła głowę, popatrzyła na niego pytająco.

- Przepraszam - powiedział ochryple. - Po prostu się nie spodziewałem.

- Mam przestać?

- Nie! - niemal krzyknął. - Chyba że już nie chcesz - dokończył spokojnie.

Zamiast odpowiedzieć, znów zaczęła go pieścić. Jeszcze bardziej namiętnie. Jęknął i wsunął palce w jej włosy.

Szybko dopasowała się do jego rytmu. Doprowadzała go do szaleństwa.

- Jeśli nie przestaniesz, nie ręczę za siebie - ostrzegł, ale Louisa albo nie wiedziała, co miał na myśli, albo wcale się tym nie przejęła. I znowu go zaskoczyła.

W życiu nie przeżył tak szybkiego i intensywnego orgazmu. Kiedy otworzył oczy, Louisa klęczała obok niego, uśmiechając się promiennie.

- Czytałam, że niektóre kobiety tego nie lubią, ale ja tego nie rozumiem. To było super.

Zamknął oczy i odmówił dziękczynną modlitwę.

- Przepraszam, jeśli byłam trochę niezdarna.

Nie wierzył własnym uszom. Jeszcze go przepasza? Był pierwszym mężczyzną, z którym to zrobiła, dla niego to było najbardziej podniecające seksualne doświadczenie w życiu.

- Niektórych rzeczy chyba nie można nauczyć się z podręcznika. - Zamyśliła się. - Gdy nabiorę praktyki, powinno być lepiej.

Nie mogło być lepiej, ale nie będzie się z nią spierać.

- Możesz na mnie ćwiczyć, ile tylko chcesz.

- Już teraz? - zapytała żarliwie.

Zrobiłaby to, był tego pewien. Chętnie by to powtórzył, ale nie może być takim egoistą.

Teraz to on musi się postarać.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Spróbujmy czegoś innego - zaproponował, kładąc rękę na jej kolanie. - Zamieńmy się miejscami - dodał, a kiedy się położyła, ukląkł obok niej.

Przesuwał dłonią po jej udach, najpierw nisko, później za każdym razem coraz wyżej.

- Ktoś już cię tak dotykał?

- W ubraniu się liczy?

- Nie.

- W takim razie nikt.

- To domyślam się, że tak też nie. - Przesunął palce między jej nogi, a ona jęknęła i rozchyliła je szerzej. Zadrżała, gdy wsunął palce pod cieniutką tkaninę. Popatrzył na nią.

- Jesteś wydepilowana?

Kiwnęła głową.

- Czytałam, że niektórzy mężczyźni to lubią.

- Chyba muszę lepiej się przyjrzeć, żeby zdecydować.

- Skoro tak, to proszę.

Uśmiechając się, powoli zsunął z niej figi. Odrzucił je za siebie. Klęczał teraz między jej rozchyłonymi nogami i wpatrywał się w nią z zachwytem. Znow jej pożądał, widziała to. I ta świadomość dodała jej skrzydeł.

- No i jak? - zapytała.

- Jeszcze nie wiem.

- Może będzie ci łatwiej, jeśli mnie dotkniesz. - Dobrze grała swoją rolę.

- Masz rację - przyznał. - To powinno pomóc.

Zabrakło jej tchu, gdy pochylił ku niej usta. Zaciśnęła palce na prześcieradle. Przecież mieli się tylko dotykać. Garrett popatrzył na nią z szelmowskim uśmiechem.

- Oszukujesz.

- Chciałem dobrze. Mam przestać?

Spiorunowała go wzrokiem.

- Tylko pytałem.

Pochylił się i znow ją pocałował. Delikatnie przesunął językiem, i jeszcze raz. Z wrażenia omal nie podskoczyła.

Popatrzył na nią i chciał coś powiedzieć, lecz uprzedziła go.

- Spytaj, czy wystarczy, a zrobię ci krzywdę.

Nie potrzebował więcej zachęt. Całował ją i pieścił, doprowadzając do szaleństwa, a ona wczepiła palce w jego włosy, poddając się tej chwili. Pragnęła więcej i więcej, gotowa zaraz wybuchnąć, lecz on ciągle nie trafiał w jej najczulsze miejsce. Uświadomiła sobie, że musi dać mu konkretne wskazówki, inaczej nic z tego.

Już otworzyła usta, lecz z jej piersi wydarł się tylko zdławiony jęk. Garrett wreszcie trafił, a fala rozkoszy, jaka ją zalała, rozbłysła tysiącem ognia.

Łapczywie chwytiała powietrze, gdy Garrett położył się obok niej.

- Przepraszam, jeśli byłem trochę niezdarny.

Zaśmiała się blado, szturchnęła go w bok.

- Nabijasz się ze mnie.

Uśmiechnął się i odgarnął jej z policzka kosmyk włosów.

- Uhm.

- Musisz nauczyć się geografii.

Zmarszczył brwi.

- Geografii czego?

- Kobiecej anatomii.

W pierwszym momencie nie zrozumiał. Po chwili wybuchnął śmiechem.

- To dlatego tak się wyginałaś i wilaś?

- Chciałam ci pomóc. Nie mogłeś trafić do celu, choć zupełnie tego nie pojmuję. To miejsce jest dokładnie na środku.

- Nie przyszło ci do głowy, że robię to specjalnie?

- Po co? Żeby mnie torturować? Jego uśmiech wystarczył za słowa.

- Nie powiesz, że ci się nie podobało. Mogła tak powiedzieć, lecz po co kłamać?

- Chyba zaczynam rozumieć. - Przytuliła się do niego, położyła głowę na jego piersi.

Wciąż było jej go mało, chciała być jeszcze bliżej.

Dopiero teraz zaczynała rozumieć, dlaczego przyjaciółki, które przysięgały sobie zachować czystość do ślubu, szybko łamały obietnice. Jeszcze niedawno dziwiło ją, że nie chciały poczekać. Teraz wiedziała. Całą sobą pragnęła maksymalnego zjednoczenia, poczucia absolutnej bliskości.

- Aż nie mogę uwierzyć, że mam dwadzieścia siedem lat i nigdy dotąd nie byłam w łóżku z nagim mężczyzną.

- Właściwie mogę powiedzieć dokładnie to samo. Choć wcale nie żałuję.

Roześmiała się i połaskotała go. Garrett szarpnął się, odsunął jej rękę.

- Nie rób tego.

- Dlaczego? Masz łaskotki?

- Nie odpowiem, bo to mogłoby obrócić się przeciwko mnie.

Odczekała minutę czy dwie i dotknęła jego brzucha. Garrett niemal podskoczył. Niesamowicie ją to ubawiło. Postawny twardziel, który ma łaskotki. Po prostu urocze.

- Louiso, nie rób tego - wycedził przez zęby.

A kto ją torturował zaledwie kilka minut temu? Ma mu darować?

Poruszyła ręką, chcąc sięgnąć mu do pachy, lecz Garrett był szybszy. Chwycił ją za nadgarstki, przewrócił na plecy i przygwoździł swoim ciężarem do materaca. Powtórzyła się sytuacja, którą już raz przerabiali. Tylko teraz oboje byli nadzy. Skóra przy skórze.

Znieruchomieli. Na twarzy Garretta malowała się niepewność.

- Co się stanie, to się stanie - przypomniała mu, ale oboje wiedzieli, że już nie ma odwrotu. Czy są na to gotowi, czy nie.

Zarzuciła mu rękę na szyję, pocałowała go. Było naprawdę cudownie. Ale dla niej za mało. Chciała dzikiego, wyzwolonego seksu, ekstazy. Garrett wciąż miał obiekcje, czuła to. Przytrzymał jej dłonie, gdy próbowała go dotknąć, odsuwał głowę, gdy chciała go pocałować. Z każdą chwilą narastała w niej frustracja. Uszczypnęła go mocno w bok.

- Och! - Szarpnął się, popatrzył na czerwony ślad na skórze. - Za co?

- Żebyś wreszcie coś poczuł.

Twarz mu złagodniała.

- Louiso, o czym ty mówisz? Oczywiście, że coś czuję.

- Czyżby?

- Po prostu nie chcę niczego przyśpieszać.

- Zauważyłam. - Przy tym tempie dobije do osiemdziesiątki, nim wreszcie to zrobią. - Mam pomysł. Przyjmijmy, że nie jestem dziewicą. Kochaj się ze mną tak, jakby to nie był mój pierwszy raz.

- To jest twój pierwszy raz i nie chcę zrobić ci krzywdy.

- Wolę poczuć ból niż zupełnie nic!

Oczy błysnęły mu niebezpiecznie. I bardzo dobrze, pomyślała. Wreszcie się obudził.

- Czy ty tego w ogóle chcesz? - zapytała prowokacyjnie.



- Dobrze wiesz, że tak - warknął.

- To do cholery wykaż się albo przestań zabierać mi czas!

Mierzył ją gniewnym spojrzeniem, nie wierząc własnym uszom. Gdzie się podziała jego słodka, niewinna księżniczka?

No i dobrze, że zniknęła. Wolał ją taką zadziorną i pełną pasji. Bez mrugnięcia okiem wytrzymała jego spojrzenie. Dopiero teraz dotarło do niego, jakim jest palantem. I że przy niej nigdy nie będzie się nudzić.

Dobrze się domyśliła, że celowo robi uniki. Bo jeśli przyjmie jej wspaniałomyślny dar, wszystko się zmieni, on sam się zmieni. I w zamian odda jej coś jeszcze cenniejszego - uczucie, którego nie chciał do siebie dopuścić, na które nie dawał sobie przyzwolenia.

Jeśli Louisa pragnie namiętnych uniesień, nie zawiedzie jej.

Prawie zmiądzzył jej usta pocałunkiem. Jeśli ją zaskoczył, nie okazała tego. Przytuliła się do niego całym ciałem. Oboje byli gotowi, wcześniejsze wątpliwości rozwiały się bez śladu. Chciał jeszcze ją przygotować, lecz to nie było im dane. Wygięła się pod nim i nim zdążył się spostrzec, był w niej.

Louisa patrzyła na niego rozszerzonymi oczami, z cichym westchnieniem wypuściła powietrze. On pewnie też miał taką zaskoczoną minę.

- Tego chciałeś? - zapytała. Pokręcił głową.

- Tak... po prostu wyszło.

Czy to przeznaczenie? Gdy była w Londynie, zapewniała go przez telefon, że są sobie pisani. Wtedy wierzyła w to szczerze, ale teraz nie miała pewności. Garrett zbywał te deklaracje, ale czy to może być tylko przypadek, że tak idealnie do siebie pasują? Wszystko przemawia za tym, że... są dla siebie stworzeni.

- To już? - zapytała.

- Tak.

Zamrugła, uroczo zakłopotana.

- Kiedy poczuję ból?

- Już byś poczuła, gdyby tak miało być. - Chciał zakończyć ten temat.

- Ale przecież powinnam - upierała się.

To chyba pierwsza dziewczyna, która ma takie problemy.

- Nie wiem, co ci powiedzieć.

Otworzyła usta, lecz nim zdążyła się odezwać, uciszył ją pocałunkiem. Westchnęła, czując go w sobie, poruszającego się powoli, rytmicznie. Wsunęła palce w jego włosy, na jej twarzy odmalowała się błogość. Z trudem nad sobą panował.

Odsunęła go lekko.

- Chcę zobaczyć.

Wsparł się na ramionach, Louisa oparła się na łokciach.

- To my - wyszeptała. Miała zaróżowione policzki, zachwycone oczy. - Jesteś we mnie.

Bał się, że nie wytrzyma dłużej. Ledwie nad sobą panował. Nagle Louisa opadła na poduszkę, jej ciałem wstrząsnęło gwałtowne drżenie. Po chwili on też zatracił się we wspólnej rozkoszy.

Już nie jest dziewicą.

Zawsze myślała, że ten pierwszy raz jakoś ją odmieni, że każdy, kto na nią spojrzy, od razu się domyśli. Jednak teraz, leżąc w ramionach Garretta, wcale nie czuła się inna. Nie czuła też żalu.

Zaraz... czy...?

- Garrett?

- Hm - zamruczał sennie.

- Czy... o czymś nie zapomnieliśmy?

- Jeśli nawet, to wrócimy do tego później, bo muszę na chwilę się zdrzemnąć.

- Garrett, pomyśleliśmy o antykoncepcji? Przez moment milczał, zbierając myśli. Zaklął.

Louisa skrzywiła się tylko.

- Czy to znaczy, że nie?

- Może sądziłem, że ty o tym pomyślałaś, a może przestałem myśleć. Sam nie wiem.

- Lada moment powinnam mieć okres, więc szansa jest niemal zerowa, ale nigdy nie wiadomo.

Garrett kiwnął głową, ziewnął.

- Uhm.

Uwolniła się z jego ramion.

- Nie martwisz się?

Otworzył jedno oko, popatrzył na nią.

- Przecież powiedziałaś, że nie ma ryzyka.

- Powiedziałam też, że nie ma pewności.

Wzruszył ramionami.

- Poczekamy i zobaczymy.

- Po prostu?

- Czemu się tak przejmujesz? - wymruczał. - Nie mówiłaś, że zamierzasz mieć szesnaścioro dzieci?

- Nie szesnaścioro. Powiedziałam, że szóstkę. Oczywiście, ale nie chcę cię wrobić w coś, czego nie chcesz.

- Nie wrobisz.

- Skąd wiesz?

- Wiem.

- A skąd?

Garrett oparł się na łokciach, potarł oczy.

- Inaczej to planowałem. Kolacja przy świecach, nastrojowa muzyka, takie rzeczy. Ale jeśli to cię uspokoi i nie przeszkodzi ci, że nie mam jeszcze pierścionka, to już teraz mogę poprosić cię o rękę.

Zagryzła wargę, z trudem zdusiła radosny uśmiech. Chce się z nią ożenić.

- Nie ma sprawy. Mogę poczekać.

- Czy to znaczy, że pozwolisz mi się zdrzemnąć?

- Oczywiście.

Położył się, zamknął oczy. Za to ona wcale nie czuła się zmęczona. Straciła dziewictwo, Garrett się jej oświadczył. Jak w takiej sytuacji mogłaby zasnąć? Nie wspominając już o malutkim prawdopodobieństwie, że jest w ciąży! Wówczas jej dziecko urodziłoby się niedługo po trojaczkach. Byłoby w podobnym wieku.

- Garrett? - zaczęła cicho.

Jęknął.

- Przepraszam. Mogę skorzystać z twojego komputera? Chciałam poszukać w sieci prezentów dla dzieci. Wyprawa do sklepu to zbyt wiele komplikacji.

Kiwnął głową, zamruczał coś niezrozumiale.

- Dzięki! - Cmoknęła go w policzek i wyszła z łóżka.

Nie chciało się jej ubierać, więc włożyła szlafrok. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie zejść po herbatę, ale nie chciała niepokoić Iana.

Gabinet Garretta był usytuowany po drugiej stronie korytarza. Urządzony bardzo po męsku: dużo szkła, stali i masa książek. Nie podejrzewała, że jest takim zagorzałym czytelnikiem. Choć wywiedziała się swoimi kanałami, że i w szkole, i na studiach był prymusem. Miała nadzieję, że ich dzieci odziedziczą jego inteligencję. Sama była bystra i świetnie radziła sobie w szkole, ale nauka nie należała do jej ulubionych zajęć.

Usadowiła się w fotelu Garretta, dotknęła myszki. Ekran rozbłysnął. Garrett miał otwartą pocztę. Już miała ją zamknąć, gdy spostrzegła wiadomości z tytułem „Księżniczka Louisa”. Korespondencja między Garrettem a jakimś Westonem. Najstarszy wysłany tuż po balu, na którym się poznali. Czy naprawdę minęły dopiero trzy tygodnie? Miała poczucie, jakby znali się od zawsze.

Garrett pewnie napisał o ich pierwszym spotkaniu. Może nie użył słowa „magiczne”, ale zapewne podobnego określenia.

Na własnej skórze doświadczyła, co człowiek czuje, gdy ktoś grzebie mu w korespondencji. Wiedziała, że nie powinna tego robić. Ale umierała z ciekawości, co o niej napisał. Tylko rzuci okiem. Na ten pierwszy list. I na tym skończy.

Otworzyła go, rzeczywiście dotyczył jej. Jednak im dalej czytała, tym bardziej do niej docierało, że nigdy nie powinna oglądać tego listu na oczy. Z każdym kolejnym było gorzej. Czowała przykry ucisk w żołądku, klucie w sercu. Prawda była bolesna, nie do zniesienia. Rodzina miała rację - była bezdennie głupia. Jakby los wypisał jej na plecach: Wykorzystaj mnie! Jestem tępa i naiwna!

Wielu próbowało to zrobić, lecz dotąd nikomu się nie udało. Dopiero Garrett, ten, z którym chciała przeżyć życie, celnie trafił, udało mu się ją nabrać. Gdyby była ostrożniejsza i bardziej odpowiedzialna, nie bujała w obłokach, może by dostrzegła niebezpieczeństwo.

# ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Obudził się i sięgnął ręką obok, szukając Louisy. Nie było jej.

Coś mu się śniło o komputerze, Louisie pytającej, czy może z niego skorzystać. A może to się działo naprawdę?

Rozmawiali o antykoncepcji, potem oczy zaczęły mu się zamykać...

Tak. Chciała poszukać w sieci prezentów dla dzieci.

Naraz oprzytomniał. To dlatego się obudził. Chyba zamknął pocztę?

Odrzucił kołdrę, po omacku poszukał na podłodze bokserek. Jeśli nie zamknął poczty, to czy Louisa coś zauważyła? A jeśli tak, czy przeczytała te nieszczęsne mejle?

W biegu wkładał spodnie. Wybiegł na korytarz, wpadł do gabinetu. Gdy ujrzał Louisę, jej bladą buzię, wszystko było jasne. Nie tylko widziała mejle, przeczytała je.

Niech to jasna cholera!

Dlaczego ich nie skasował? Dlaczego zostawił dowody? A może podświadomie chciał, żeby je odkryła? Miał wyrzuty sumienia, bo zamierzał ją wykorzystać. Tu było wszystko czarno na białym, najdrobniejsze szczegóły.

Milczenie przeciągało się w nieskończoność. Stał nieruchomo, nie umiał znaleźć właściwych słów. Samo „przepraszam” to przecież za mało.

Wreszcie Louisa podniosła na niego oczy.

- Moja rodzina miała rację, mówiąc, że jestem zbyt ufna i naiwna - powiedziała bardzo spokojnie.

- Louiso.

- Ty i ten Weston dobrze się ubawiliście moim kosztem. Dałam się omotać, jadłam ci z ręki. Nieźle mnie nabrałeś.

- Pozwól mi się wytłumaczyć...

- Z czego? - Wskazała na ekran. - Tu jest wszystko. Każdy list przeczytałam kilkanaście razy, więc nigdy nie zapomnę, jaka byłam beznadziejnie głupia.

Było mu słabo na myśl, że uważa go za łajdaka, oszusta i egoistę. Dlaczego nie krzyczy, dlaczego go nie wyzywa? W jej głosie pobrzmiewa jedynie... rozczarowanie.

Wolałby, żeby była na niego wściekła, z tym by sobie poradził. Ale tak... to po prostu straszne. Bolesne, rozrywające serce. Nie pierwszy raz kogoś zawiódł, ale Louisa niczym sobie na to nie zasłużyła.

- Ja już taki nie jestem. Naprawdę. Zmieniłem się.

- Ludzie się nie zmieniają, sam mi to powiedziałaś. Niestety.

Nie mógł mieć do niej żalu, że posłużyła się jego słowami.

- Byłem skończonym palantem. Zachłannym egoistą. Tak, chciałem się tobą posłużyć i nigdy nie zdołałem wyrazić, jak bardzo tego żałuję, jak strasznie mi przykro. Tyle że z czasem wszystko się zmieniło. Pieniądze i władza teraz nic dla mnie nie znaczą. Liczysz się tylko ty.

- Nie wierzę ci. Dla ciebie to tylko gra. Żałujesz tego, co straciłeś, i zrobisz czy powiesz wszystko, żeby dopiąć swego. - Wzruszyła ramionami. - W sumie powinnam ci podziękować. Otworzyłeś mi oczy. Wreszcie patrzę na życie realistycznie, widzę ludzi takimi, jakimi naprawdę są. Rodzina latami trzymała mnie pod kloszem, ty nauczyłeś mnie, że nie można nikomu ufać. Tego potrzebowałam.

Jej szczerłość i zaufanie, jakimi darzyła ludzi, wyróżniały ją, sprawiały, że była kimś wyjątkowym. Teraz powiedziała, że zabił to w niej. Wpłynął niekorzystnie na jej charakter.

Nie mógł znieść tej myśli. Nikt nie ma prawa wyrządzić komuś takiej krzywdy, zwłaszcza on. Zrobiłby wszystko, żeby cofnąć czas. Niestety to niemożliwe.

- Muszę iść. - Podniosła się, ruszyła do drzwi. Zatrzymała się i popatrzyła za siebie. - Chcę tylko, żebyś wiedział jedno. - Nie żałuję, że się kochaliśmy. To bez sensu, ale mimo wszystko cieszę się, że to byłeś ty.

Gdyby go uderzyła, zaczęła płakać, okazała jakieś emocje, nie czułby się tak podle. Przynajmniej by wiedział, że jej na nim zależy. Wtedy jeszcze może miałby szansę ją odzyskać. Jednak jej oczy były bez wyrazu, martwe. Znikł blask, który wcześniej tak go urzekł.

Stał nieruchomo, wsłuchując się w dobiegające z korytarza odgłosy. Louisa ubrała się i zeszła na dół. Słyszał, jak otwierają się drzwi, jak przyciszonym głosem rozmawia z ochroniarzami. Kiedy drzwi się zamknęły, z trudem się powstrzymał, żeby za nią nie pobiec.

Chciał błagać, żeby została. Wyznać, że bez niej jego życie już nic nie znaczy.

Ale może bez niego szybciej dojdzie do siebie. Może kiedyś znów stanie się sobą.

Już nie chodzi o jego pragnienia czy potrzeby. Chodzi wyłącznie o nią. A najlepsze, co może dla niej zrobić, to pozwolić jej odejść.

Jak błędny zszedł do kuchni, zrobił sobie herbatę i usiadł przy stole. Może gorący napój pomoże na ten przeraźliwy chłód, który go przenikał.

Mijały godziny, a on wciąż siedział z kubkiem w ręku. Nawet wtedy, gdy do kuchni wszedł Ian.

Brat popatrzył na jego zmięte spodnie i szlafrok, uniósł brew.

- Coś mi się widzi, że miałeś niezłą noc. Zwykle o tej porze już ćwiczysz.

- Która godzina? - zapytał niewyraźnie.

- Po ósmej. Louisa jeszcze śpi?

- Wyjechała w nocy.

Ian pokuśtykał do kuchenki, nastawił czajnik.

- Wielka szkoda. Wczoraj napomknęła coś o naleśnikach na śniadanie. Może następnym razem.

- Nie będzie następnego razu.

Ian odwrócił się, spochmurniał.

- Co próbujesz mi powiedzieć?

- Schrząnąłem sprawę. Odeszła.

Ian wyłączył czajnik, wrócił do stołu i usiadł na wprost brata.

- Daj jej dzień czy dwa, niech ochłonie. Na pewno nie jest tak źle, jak wygląda.

Gdybyż to było takie proste.

- Nie, naprawdę fatalnie wyszło.

- Czy to ma jakiś związek z tym, co mówił twój kumpel Wes?

Szydło już wyszło z worka, nie musiał niczego ukrywać. Pokrótce streścił bratu swój pokrętny plan i wczorajszą konfrontację z Louisą.

Ian puścił oko.

- Trudna sprawa, gdy kobiety pogłębiają twoje poczucie winy. One to uwielbiają.

- Louisa nie jest manipulantką.

- Nie zrozum mnie źle. Nie powiedziałem, że robi to celowo. Z kobietkami tak po prostu jest. Ledwie zaczną mówić, od razu jest dramat. Często nawet nie są tego świadome.

- Gdybyś zobaczył jej twarz. Jej oczy. Naprawdę mnie skreśliła.

- Posłuchaj kogoś, kto już nie raz przerabiał takie akcje. Wcale cię nie skreśliła. Widziałem, jak na ciebie patrzy. Ona cię kocha.

- Nawet jeśli, to nie zasługuję na nią. Nawet gdybym zdołał ją odzyskać, co raczej mi się nie uda. Zawsze bym się bał, że znów coś zepsuję, znów ją zawiodę.

- Zawiedziesz ją. Ona ciebie również.

Nie potrafił sobie wyobrazić, że Louisa go rozczaruje, popełni jakiś błąd. Chyba tylko taki, że ponownie mu zaufa.

- Kochasz ją, prawda? - zapytał Ian, a Garrett kiwnął głową. - Powiedziałeś jej?

- Nie mogłem.

- Do diabła, dlaczego?

- Bo by mi nie uwierzyła. Byłaby pewna, że mówię to, żeby ją odzyskać.

Ian ponuro pokiwał głową.

- No tak. Cholernie to wkurzające, no nie? Takie kochanie kogoś. Tracisz część siebie, lecz jednocześnie bardzo wiele zyskujesz.

- Mówisz, jakbyś znał to z własnego doświadczenia. Ian splótł palce, zmarszczył brwi.

- Chyba to dobry moment, żeby ci powiedzieć,

- O czym?

- Jestem wdzięczny za to, co dla mnie zrobiłeś, ale niedługo wyjeżdżam.

- Dokąd?

- Pamiętasz, że opowiadałem ci o mojej dziewczynie? O Maggie?

- Tej córce farmera?

- Jej ojciec chce wziąć mnie na wspólnika. Czekam tylko, aż noga mi trochę wydobrzeje, i wyjeżdżam.

- Skąd ta nagła zmiana?

- Bo będę ojcem jego wnuka.

Garrett z wrażenia otworzył usta. Chciał coś powiedzieć, lecz był zbyt zdumiony, żeby znaleźć odpowiednie słowa.

- Trudno uwierzyć, wiem. Będę tatusiem.

- Od kiedy wiesz?

- Od jakiegoś czasu. Kilka tygodni przed tym, jak jej ojciec mnie przepędził. Byliśmy w stałym kontakcie, w tajemnicy przed jej starym. Chcieliśmy uciec, ale nie mieliśmy kasy. Dlatego buchnąłem ci samochód. Zamierzałem go sprzedać. Ale jak odjeżdżałem, zaczęło gryźć mnie sumienie. Co jak na mnie było zaskakujące, bo nigdy przedtem nie poczuwałem się do winy. Naprawdę zawróciłem. Chciałem ci wszystko powiedzieć i poprosić o pomoc. Błagać, żebyś dał mi robotę, może też mały kawałek ziemi, żeby od czegoś zacząć. Potem wszystko bym oddał.

- To dlaczego nie powiedziałeś mi prawdy?

- Po tym wypadku wiedziałem, że nigdy mi nie uwierzysz. Wiedziałem też, że najpierw muszę ci udowodnić, jak bardzo chcę zmienić swoje życie. Myślałem, że jak będę już mógł



pracować, pojedę po Maggie i przywiozę ją tutaj, ale jej rodzice dowiedzieli się o ciąży i nalegają, żebyśmy zamieszkali z nimi. - Pochylił się do Garretta. - Nielatwo będzie mi się przesta-  
wić, ale jestem naprawdę zdeterminowany. Chcę się zmienić. Chcę to zrobić dla mojego dziec-  
ka. Stać się porządnym człowiekiem. Nie popełnię błędów naszego ojca.

Garrett uściśnął mu dłoń.

- W takim razie na pewno będziesz bardzo dobrym ojcem. I dobrym człowiekiem.

Ian odwzajemnił uścisk i odwrócił się pośpiesznie, lecz Garrett zdążył dostrzec łzę spły-  
wającą po jego policzku. Ian pokuśtykał do kuchenki nastawić czajnik.

- Przyda nam się mocna herbata, bo mamy coś do zrobienia.

- Niby co?

Ian odwrócił się i uśmiechnął szeroko.

- Musimy znaleźć sposób na odzyskanie twojej księżniczki.

Chciała płakać, lecz brakło jej łez. Chciała krzyknąć i rzucać przedmiotami, lecz nie  
umiała wzniecić w sobie gniewu. Chciała nienawidzić Garretta za to, że był taki zimny i Wyrachowany, że ją okłamał, ale nie potrafiła wykrzesać w sobie nienawiści.

Czuła jedynie odrazę, nic więcej. Do siebie, za to, że dopuściła do takiego biegu wypad-  
ków. Że była taka łatwowierna i ślepa.

Od Garretta wracała kompletnie oszołomiona. Od razu zamknęła się w swoim pokoju.  
Przez kilka minut stała na środku, rozglądając się wokół, jakby dopiero teraz ujrzała, co ją ota-  
cza. Różowe zasłonki z falbankami, łożo z baldachimem, wzdłuż ściany kolekcja lalek. Ma  
dwadzieścia siedem lat, a mieszka jak mała dziewczynka.

Wrzuciła lalki do worków na śmieci. Z samego rana zadzwoniła do dekoratora wnętrz.  
Nie spytała o pozwolenie, po prostu to zrobiła. I nikt się tym nie przejął, co ją zdumiało.

- Nie możesz wciąż być taka - kilka dni później powiedziała Anne. Tylko jej Louisa  
opowiedziała o rozstaniu z Garrettem. Reszta nie miała o niczym pojęcia. I dobrze, bo nie czuła  
się na siłach, by znieść ich komentarze.

- Jaka?

- Taka nieszczęśliwa. Zawsze zarażałaś mnie optymizmem, bez tego się załamię.

Już nie chciała być odpowiedzialna. Miała dość przekonywania siebie i innych, że życie  
jest usłane różami. Chciała żyć naprawdę, w realnym świecie. Nigdy dotąd nie zaznała praw-  
dziwego bólu i cierpienia. Może to, co teraz czuje, ta otchłań rozpaczy, to jej osobliwy sposób

na poradzenie sobie z rzeczywistością? Nawet Piernikowy Ludzik, który ostatnio nie dawał o sobie znać, nie budził w niej żadnych emocji.

Pięć dni po rozstaniu z Garrettem rozmawiała z dekoratorem i podejmowała ostateczne decyzje dotyczące nowego urządzenia pokoju, gdy zajrzał do niej Chris. Rzadko go widywała, bo całe dni spędzał w szpitalu przy Melissie.

- Przyszedłem nie w porę?

- Nie, właśnie kończymy.

- Wpadniesz do mnie do gabinetu? Chciałem cię z kimś poznać.

- Z kim?

- Z przyjacielem.

Obudził w niej ciekawość. Pożegnała się z dekoratorem i poszła za Chrisem. W gabinecie przy oknie stał mężczyzna w dżinsach i koszulce polo. Zamarła na jego widok.

- Louisa, poznaj mojego dobrego przyjaciela, Garretta Sutherlanda. Garrett, to moja siostra, księżniczka Louisa.

Garrett powoli ruszył w jej stronę. Trzymał w ręku sporą szarą kopertę. Wreszcie coś poczuła, po raz pierwszy od wielu dni.

Zakłopotanie.

Chyba było to widać na jej twarzy, bo Garrett rzekł:

- Uznałem, że powinniśmy jeszcze raz się poznać, ponieważ człowiek, którego poznałaś na balu, to nie byłem prawdziwy ja.

Louisa popatrzyła na Chrisa. Jemu to nie wydaje się dziwne? Przecież jeszcze nie tak dawno zamierzała wyjść za Garretta.

- Chris wszystko wie - wyjaśnił Garrett. - Zrozumiałem, że wyjawienie prawdy to jedyny sposób.

- Zrobiłem swoje. - Chris popatrzył na Garretta. - Reszta należy do ciebie.

Na myśl, że teraz zostanie z Garrettem sam na sam, serce podeszło jej do gardła.

- Jaka reszta?

- Odzyskanie ciebie - z przekonaniem rzekł Garrett. Był niesamowicie pewny siebie. Jakże inny niż tamtej nocy, kiedy z nim zerwała. Wtedy znalazła w sobie siłę, zdobyła się na drastyczny krok. Teraz zabrakło jej odwagi.

- To niemożliwe - powiedziała.

- Skoro jesteś tego taka pewna, to co ci szkodzi mnie wysłuchać? - Umilkł, po chwili dodał: - Chyba że się boisz.

Nie bała się - była przerażona. Oczywiście nie da tego po sobie poznać.

- Zgoda. - Podeszła do kanapy. Przypomniała sobie, że to tu siedzieli razem po raz pierwszy, więc teraz usiadła na fotelu. Wyprostowała się, skrzyżowała ramiona. - Dobrze, mów, co masz do powiedzenia. Chociaż to oczywista strata czasu.

- Po pierwsze - zaczął, siadając na kanapie - chciałem ci podziękować.

Podziękować?

- Za co?

- Że przeczytałaś te mejle. Powinnaś znać prawdę, a ja chyba nigdy bym jej nie wyznał. Zabrakłoby mi odwagi. I przez całe życie zadreślałbym się myślą, że kiedyś to wyjdzie na jaw.

Nie wiedziała, co na to powiedzieć, lecz Garrett chyba nie czekał na odpowiedź.

- Po drugie, okłamałem cię tylko dwa razy. Poza tym zawsze byłem z tobą szczery.

- Chodziło o twojego brata, tak?

- Tak.

- A to drugie kłamstwo?

- Żaden facet, zwłaszcza z moim doświadczeniem, nie zapomina o prezerwatywie.

Oniemiała.

- Zrobiłeś to celowo? Dlaczego? Żebym musiała za ciebie wyjść? Czy nie jest tak, że zwykle to kobieta łapie mężczyznę na dziecko?

Uśmiechnął się, zrobił mu się dołek w policzku. Nogi się pod nią ugięły.

- Nie chodziło o to, żeby cię złapać. Działałem instynktownie. Przypieczętowanie faktu, że należysz do mnie.

- Tak było w czasach, gdy ludzie chodzili w zwierzęcych skórach i nosili maczugi.

- Nie, mężczyźni nadal to robią. A jeśli nawet nie robią, to chcieliby. Taka już ich natura.

Nie miała pewności, czy mu wierzy.

- A szczerze mówiąc, tak jest dużo lepiej - wyznał.

W to mogła uwierzyć.

- Wracając do rzeczy. Okłamałem cię dwa razy. Na tym koniec.

No dobrze, nie jest kłamcą, ale ma na sumieniu tyle innych win, że powinna o nim jak najszybciej zapomnieć.

- Po trzecie - rzekł. - Przez całe życie powtarzałem sobie, że nie obchodzi mnie opinia ojca, a jednak wychodziłem ze skóry, żeby go zaskoczyć. Udowodnić, że źle mnie oceniał. Niestety nie wyszło mi to na dobre, stałem się nadmiernie zachłanny i żądny władzy. A ty nie akceptujesz tych cech. Jak widać, zręcznie je ukrywałem.

- Czyli to wina tatusia? - zadrwiła i natychmiast ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Niepostrzebenie się wyrwała.

Garrett przyjął to spokojnie.

- To nie wymówka. Postąpiłem źle i niewybaczalnie. Wyjaśniam ci tylko, dlaczego tak się stało.

- Nadal ci zależy?

- Na opinii ojca? - Popatrzył na nią z zaskoczeniem. Chyba do tej pory się nad tym nie zastanawiał. - W głębi duszy zawsze mi zależało. Teraz inaczej do tego podchodzę. Zrozumiałem, że to, co ojciec zrobił czy powiedział, to jego problem. To nie ma nic wspólnego ze mną.

Zadawnione rodzinne urazy zawsze są nieprzyjemną zadną; dobrze, że wreszcie doszedł z tym do ładu, ale co to ma wspólnego z nią? Dlaczego niby miałyby mu znów zaufać?

- Punkt czwarty, najważniejszy. Nie jesteś głupia ani naiwna. Przeciwnie, jesteś jedną z najzaradniejszych osób, jakie znam. - Pochylił się, zajrzał jej w oczy. - Gdy cię poznałem, byłem na dnie, ale ty zobaczyłaś we mnie dobre cechy. Ujrzałaś mnie, jakim jestem naprawdę, choć lawirowałem w sieci intryg i kłamstw. Zaufałaś mi, pociągnęłaś do światła. Uratowałaś mnie. Otworzyłaś mi oczy na to, co jest ważne. - Podał jej kopertę.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że trzęsą się jej ręce.

- Co to jest?

- Prawa własności do wszystkich moich działek. Z wyjątkiem ziemi mojego ojca. To jedyny teren, który chcę zatrzymać.

Zamierza sprzedać swoje ziemie?

- Oczywiście trzeba będzie oficjalnie zmienić nazwisko właściciela, ale z mojego punktu widzenia wszystko należy do ciebie.

- Dajesz mi to?

- Niech to będzie prezent ślubny.

- A jeśli za ciebie nie wyjdę?

Wzruszył ramionami.

- I tak ci to podaruję,

- Ale... Garrett, to twoje źródło utrzymania. Całe życie na to ciężko pracowałeś. Nie możesz tego oddać.

- Właśnie to zrobiłem.

- Ale...

- Louiso, wolę być bez grosza, niż znów stać się taki, jakim byłem.

- Ale... co będziesz robić?

- Czy ja wiem? Może zostanę farmerem.

Boże, on naprawdę mówi poważnie. Naprawdę chce wszystko jej oddać. Wszystko, co ma. Prawdziwe szaleństwo.

A raczej... prawdziwy Garrett. Ten, którego pokochała. I nadal kocha.

- Cóż - podniósł się z kanapy. - To w zasadzie wszystko, co chciałem ci powiedzieć. Nie będę już zajmować ci czasu.

Ruszył do wyjścia, Louisa rzuciła się w jego stronę. Bez namysłu, instynktownie. Bo całą sobą czuła, że nie może pozwolić mu odejść. Nigdy. Otoczył ją ramionami i przygarnął do siebie, a wtedy uczucia, które uznała za minione, wybuchły z jeszcze większą siłą. Co było nawet trochę przerażające, ale jednocześnie cudowne.

Garrett zanurzył twarz w jej włosach, gładził ją po karku.

- Louiso, tak bardzo cię kocham.

- Ja ciebie też.

- Do końca naszego życia?

Uścisnęła go mocno.

- Tak. A nawet dłużej.

- Mam w kieszeni pierścionek z twoim imieniem i jeśli moment poczekasz, uklęknę przed robą.

Przyciągnęła go do siebie jeszcze bliżej.

- Pierścionek może poczekać. Uściski nie.

Przez długą chwilę trzymali się w objęciach, Louisa myślała o małżeństwie, dzieciach i miłości po wieczne czasy, i nagle poczuła coś jeszcze, coś, co już ich nie opuści.

Szczęście.

